Dziś: Tygodniowy dodatek „Przez kraj i świat"

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 i 4 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 5, 8, działu powieści i tygodniowego dodatku „Na przełaj przez kraj i świat" — Jan Płazak; tekstu redakcyjnego wydania „Ł" na str. 6, 7 i 8 — Stanisław Roskosz; tekstu redakcyjnego na str. 6 i 7 — Henryk Walter; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz; działu rozrywek umysłowych — Stanisław Roskosz. Ogłoszenia i reklamy. — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, Św. Marcin 70.

Nr 95 Wydanie Ł Rok 69 Poniedziałek, 24 kwietnia 1939

Podatek na obronę narodową we Francji

15 miliardów wyda Francja na zbrojenia

1 proc. od wszelkich płatności na kupno samolotów i armat — Zwiększenie czasu pracy i skreślenie subwencyj

Paryż. (PAT). Kilkugodzinne obrady ministrów pod przewodnictwem prez. Lebruna, o których wiedziano z góry, że miały być poświęcone omówieniu nadzwyczajnych zarządzeń finansowych, związanych z koniecznością pokrycia pogotowia wojennego Francji i nowego wysiłku zbrojeniowego, zakończyły się uchwaleniem kilkunastu dekretów.

Nowe dekrety finansowe, zaproponowane przez min. Reynauda, mające przynieść skarbowi państwa dodatkowo 15 miliardów franków na dalsze zbrojenia, opierają się na trzech zasadniczych wytycznych:

1) Zwiększeniu czasu pracy do 45 godzin tygodniowo i ułatwieniu nadliczbowych godzin,

2) Sanacji finansów publicznych przez dalsze oszczędności, wyrażające się głównie w skreśleniu licznych subwencyj ze strony skarbu państwa, przez pewnego rodzaju redukcje urzędników państwowych i przez usanowanie finansów samorządowych,

3) Przez wprowadzenie nowego podatku tzw. podatku zbrojeniowego, obejmującego 1 proc. od wszelkich płatności.

Po zakończeniu obrad Rady Ministrów min. Reynaud wygłosił przez radio do społeczeństwa francuskiego przemówienie, uzasadniające nowe ciężary finansowe.

Min. Reynaud oświadczył na wstępie, iż nowe poświęcenia, jakich rząd republiki domaga się od społeczeństwa, są wynikiem sytuacji międzynarodowej. Francja musi być silną. Siła Francji jest nie tylko potrzebna samej Francji, lecz także i całemu światu. Minister podkreślił dalej, że hasła polityczne oparcia się o imperium kolonialne Francji przestały być aktualne i Francja odpowiedzialna dziś za losy pokoju Europy — musi dostosować swoje zbrojenia i swoją politykę finansową do wyścigu zbrojeniowego, jaki jej narzucają państwa totalistyczne.

Minister zaznaczył dalej w swym przemówieniu, iż nie zamierza porzucać linii politycznej, zakreślonej na początku obejmowania przez niego funkcyj ministra skarbu, gdyż dotychczasowa jego polityka przyniosła już pozytywne rezultaty. Mimo niepokoju, w jakim żyje Europa, frank francuski jest obecnie najmocniejszą walutą Europy i w dalszym ciągu do Francji zaznacza się dopływ złota. — Rytm zbrojeń zwiększa się jednak z godziny na godzinę. Francja, tak jak i sojusznicza Anglia, postanowiły skutkiem tego uczynić nowy wysiłek. Ten wysiłek ma kosztować społeczeństwo francuskie 15 miliardów franków.

Konieczność znalezienia nowych 15 miliardów franków stanowi nowe doświadczenie, jakie zostało Francuzom narzucone przez okoliczności. Rząd zdecydował się również przedłużyć normalny czas pracy do 45 godzin tygodniowo. Jednocześnie zdecydował ułatwienia pracy nadliczbowej.

Prócz tego rząd postanowił zwrócić się do społeczeństwa o nowy podatek.

Od 1 maja, oświadczył minister, będzie pobierany 1 pct podatku od wszelkiej sprzedaży. Kiedy będziecie nabywali jakiś przedmiot, 1 pct. jaki przy tym wpłacicie do skarbu, posłuży na kupno samolotów i armat.

Minister zakończył wezwaniem w imię obrony narodowej do zdwojenia działalności gospodarczej społeczeństwa francuskiego.

Dla was to igraszka...



Zdarza się niekiedy, że swywolni chłopcy przywiązują kotkom pęcherze i wtedy te biedne zwierzęta dostają ataków furii

Morska straż Gibraltaru

Gibraltar (PAT). Pancernik „Ramillies", kontrtorpedowce „Grafton", „Gallant", „Active" i okręt podwodny „Severn" przybyły z Malty do Gibraltaru.

Rozbił się samolot bombardowy

Beauvais. (PAT). Ubiegłej nocy niedaleko gminy Tille rozbił się samolot bombardowy. 5 osób załogi, w tym 2 oficerów, poniosło śmierć.

Szosy z bawełny

W Stanach Zjednoczonych przy budowie szos inżynierowie amerykańscy od pewnego czasu zastosowali bawełnę. Spodnią warstwę stanowi normalnie smoła. Następnie idzie pokład bawełny. Na wierzchu znowu smoła i żwir.

Tego rodzaju szosy są niezwykle trwałe i woda ich nie niszczy, poza tym wpływają dobrze na stan resorów samochodowych.

Modę „szos z bawełny" wprowadzono również do Anglii, lecz tam przyjęła się w nikłym stopniu. Mimo wysokiej jakości tych dróg, zaprowadzenie ich jest nieopłacalne ze względu na zbyt duże koszty.

Mehl i Ickowicz ostatecznie przegrali

Wskutek żydowskiej denuncjacji władze niemieckie skazały na śmierć dwóch Polaków — Cztery lata ciągnął się proces — P. Skrzypińskiemu musi Żyd chociaż w części wynagrodzić straszną krzywdę

Sieradz, 22. 4. (b). Głośna a znana czytelnikom w całym kraju z łamów „Orędownika" sprawa Kazimierza Skrzypińskiego przeciw b. szpiegom niemieckim — Żydom Jakubowi Mehlowi i Dawidowi Ickowiczowi, ciągnąca się z górą 4 lata, w dniu 20 bm. dobiegła końca w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Skrzypiński sprawę wygrał, a Mehl musi dać Skrzypińskiemu odszkodowanie w sumie 40.000 zł. Przebieg sprawy w streszczeniu przedstawia się następująco:

Sąd Okręgowy w Kaliszu zasądził na rzecz K. Skrzypińskiego 24 tys. zł. Od tego wyroku obie strony wniosły apelację. Sąd Apelacyjny w Poznaniu podwyższył odszkodowanie do 30 tys. zł. Mehl wniósł kasację. W dniu 20 bm. Sąd Najwyższy w Warszawie odrzucił kasację, zatwierdzając wyrok Sądu Apelacyjnego, przysądzając jednocześnie na rzecz K. Skrzypińskiego koszty za kasację 675 zł. Wliczając procenty za 4 lata i 2 miesiące, tj. do 1 kwietnia rb. — suma odszkodowania wynosi 40 tys. zł.

Ze strony Mehla występowało dwóch adwokatów Żydów, a ze strony Skrzypińskiego adw. Gadomski z Warszawy. Sprawę referował sędzia Święcicki.

Tak więc sprawiedliwości stało się zadość. Żydzi-szpiedzy ponieśli zasłużoną karę za Polaka, którego niewinnie wydali i oskarżyli przed polowym sądem wojennym za czasów b. okupantów-Niemców. Jak wiadomo — Skrzypiński i dwaj jego koledzy: Bobrowski i Bekier byli zasądzeni na karę śmierci, a wyrok został zamieniony im na 15 lat ciężkiego więzienia przez b. cesarza Wilhelma II.

Gehenna tych ludzi, którzy padli ofiarą zdrady Żydów sieradzkich, znana jest z obszernych reportaży w „Orędowniku" w całej Polsce. Bo „Orędownik" pierwszy zajął się publikacją sprawy i utorował drogę do odszukania świadków, co zakończyło się dla K. Skrzypińskiego pomyślnie.

P. Skrzypiński zaraz po powrocie z Warszawy zgłosił się do przedstawiciela naszej redakcji w Sieradzu, aby zakomunikować radosną wieść o ukończeniu procesu. Jednocześnie p. Skrzypiński dziękował redakcji „Orędownika" za zainteresowanie się jego sprawą i pilnowanie przez 4 lata wszystkich terminów procesu.

Porozumienie polsko-litewskie

Znamienne oświadczenie litewskiego ministra — Przeciwniemieckie nastroje

(d) Kowno. (ATE) W czasie konferencji prasowej w Min. Oświaty, min. dr Bistras oświadczył m. i., iż jeśli znajdzie się dostateczna ilość uczniów i odpowiednie pomieszczenia, nie zamierza stawiać przeszkód w zakładaniu szkół dla mniejszości polskiej.

Mówiąc o sprawach polsko-litewskich dr Bistras przyrównał je do stosunku dwojga ludzi, którzy przez szereg lat byli wrogo wobec siebie nastrojeni, jednak zbliżą ich na pewno miłe wspomnienia i wspólne niebezpieczeństwo.

„Uważam, mówił dr Bistras, że porozumienie polityczne między obu krajami jest w chwili obecnej sprawą przesądzoną i mam prawo przypuszczać, że w dziedzinie kulturalnej również nastąpi szeroko pojęte zbliżenie".

Nastroje przeciwniemieckie

Natomiast rosną nastroje przeciwniemieckie. Ostatnio wrócił z Berlina przewodniczący delegacji litewskiej do rokowań handlowych dyrektor departamentu ekonomicznego MSZ. Norkajtis.

Oświadczy on m. i., że chociaż polecił przygotować listę osób obywateli litewskich, którzy postradali mienie swe w Kłajpedzie, to jednak są słabe szanse uzyskania od Rzeszy prawa rewindykacji, czy też odszkodowań za wspomniane mienie.

Celem utrwalenia podstaw, na których został utworzony obecny rząd i zarazem nawiązania bliższego kontaktu ze społeczeństwem prezydent Smetona zarządził, aby członkowie gabinetu głównie spośród przedstawicieli opozycji, którzy weszli do rządu gen. Czerniusa, udali się na prowincję, gdzie wygłoszą odczyty na aktualne tematy. W przyszłym tygodniu wyjeżdżają na prowincję premier gen. Czernius, wicepremier Biskauskas, minister oświaty dr Bistras i minister rolnictwa Kriuszcziunas.

Walka chłopów z „Gestapo"

(d) Warszawa. (Tel. wł.) Korespondent kowieński „Kuriera Warszawskiego" donosi, że w czwartek w miasteczku Pogegai zebrał się wiec chłopski, na którym domagano się odwołania komisarzy hitlerowskich z gospodarstw wiejskich. Wiec wysłał delegatów do władz niemieckich Kraju Kłajpedzkiego, jednak interwencja nie odniosła skutku a delegatów aresztowano.

Wówczas chłopi zaatakowali członków „Gestapo". Przy rozpraszaniu tłumu Niemcy zabili pięciu chłopów, a kilku ranili. Kilkanaście osób aresztowano i odstawiono do obozu koncentracyjnego. (w)

Zgon ks. patrona Domańskiego

prezesa Związku Polaków w Niemczech



(d) Berlin. (PAT) Dnia 21 bm. zmarł w Berlinie w 67 roku życia przewódca ludu polskiego w Niemczech, prezes naczelnej organizacji polskiej w Rzeszy, ksiądz-patron ks. Bolesław Domański — proboszcz w Zakrzewie na pograniczu polsko-niemieckim. Zgon nieustraszonego i zasłużonego bojownika sprawy polskiej wywołał wśród półtora-milionowej rzeszy ludu polskiego w Niemczech najgłębszy żal.

Ks. dr Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 r. w Kiełpiu na Pomorzu. (w)

Położenie Jugosławii niezwykle trudne

Prasa francuska przyrównuje położenie Jugosławii do Czecho-Słowacji

(d) Paryż (Tel. wł.) Sobotnie dzienniki z ogromnym zainteresowaniem śledzą rozwój wypadków na Bałkanach i poświęcają im bardzo wiele uwagi, zwłaszcza w związku z rozpoczynającą się dziś w Wenecji konferencją włosko-jugosłowiańską.

„Matin" w korespondencji z Berlina podkreśla, że Jugosławia znajduje się w bardzo trudnym położeniu, bowiem okrążona jest przez państwa należące do „osi" a więc przez Węgry i Włochy i musi się z tym faktem liczyć w swych posunięciach politycznych. Musi zatem raczej orientować się w kierunku żądań politycznych państw „osi", bowiem w przeciwnym razie mogłaby się narazić na bardzo poważne trudności polityczne.

„Le Jour" w korespondencji z Berlina zwraca uwagę na to, że Niemcy chcą postawić Jugosławii poważne żądania, domagając się, aby wyraźnie opowiedziała się po stronie państw „osi" i używając zwykłej swej metody szantażu. Min. Markowicz będzie miał też bardzo niewdzięczne zadanie w Berlinie. Podobno ma on w miesiącu maju udać się z wizytą do Londynu i Paryża, aby zbadać, czy nie znajdzie tam pomocy w związku z koncentrycznym atakiem państw „osi" na Jugosławię.

Kronika polityczna

Warszawa. (Tel. wł.) Min. Beck przyjął dziś posła litewskiego Szaulisa.

Obywatelstwa honorowe dla Mussoliniego

Rzym (PAT). Albańska rada ministrów nadała Mussoliniemu honorowe obywatelstwo wszystkich miast albańskich, a hr. Ciano obywatelstwo honorowe Tirany.

Partia faszystów albańskich

Tirana. (PAT). Wczoraj wieczorem obradowała rada ministrów. M. i. tematem narad była sprawa utworzenia narodowej partii faszystów albańskich.

Pozbawieni obywatelstwa

Warszawa. (Tel. wł.). W ostatnim numerze „Monitora Polskiego" zamieszczono nazwiska szeregu „ukraińców", których w myśl rozporządzeń poszczególnych starostów pozbawiono obywatelstwa polskiego za nielegalne przekroczenia granicy w dniu przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier. (w)

Jednak 15 maja

Burgos (PAT). Ogłoszono tu, że „święto zwycięstwa" obchodzone będzie w Hiszpanii prawdopodobnie w dn. 14 i 15 maja. Defilada w Madrycie przed gen. Franco odbędzie się 15 maja.

Francusko-brytyjskie narady

Paryż. (PAT). Premier Daladier odbył wczoraj rano konferencję z ambasadorem Anglii Phippsem. Następnie premier przyjął min. Bonnet.

Przybył z Londynu do Paryża ambasador francuski Corbin.

Audycja polska w radio włoskim

Rzym. (PAT). W dniu 1 maja rb. odbędzie się w radio włoskim audycja polska. Transmitowany będzie koncert, złożony z utworów Kurpińskiego, Karłowicza i Nowowiejskiego pod dyrekcją Nowowiejskiego, który w tym celu przybędzie do Rzymu.

Bliższe szczegóły audycji podane najbliższym czasie.

Rozmowy węgiersko-włoskie dotyczyły Jugosławii

Czy udadzą się próby wciągnięcia Białogrodu w orbitę polityki berlińsko-rzymskiej?

(d) Londyn. (ATE) Prasa wieczorna donosi, że tutejsze koła polityczne śledzą z baczną uwagą usiłowania przyciągnięcia Jugosławii do „osi Rzym—Berlin".

Korespondenci pism londyńskich dowiadują się, że w wyniku rozmów Mussoliniego i hr. Ciano z premierem węgierskim hr. Telekym, Węgry miały się zgodzić na zawarcie z Jugosławią paktu nieagresji wzamian za przystąpienie Jugosławii do paktu przeciwko Kominternowi.

Min. Ciano ma rzekomo przedstawić tę propozycję jugosłowiańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Markowiczowi podczas spotkania obu ministrów w Wenecji.

A w Białogrodzie?

Jak donoszą z Białogrodu, jugosłowiańskie koła oficjalne wypowiadają się bardzo powściągliwie na temat przewidywanego wyniku rozmów weneckich i odmawiają wszelkich komentarzy w sprawie pogłosek o zaproszeniu Jugosławii do współpracy z „osią Berlin—Rzym".

O ile chodzi o pakt nieagresji z Węgrami, to — jak oświadczają w Białogrodzie — Jugosławia, zawierając podobny pakt, musiałaby wziąć pod uwagę swe zobowiązania wobec Rumunii. W politycznych kołach Białogrodu najchętniej byłby widziany pakt nieagresji z udziałem trzech mocarstw, a więc Jugosławii, Węgier i Rumunii.

Koła włoskie oceniają sytuację tak dalece optymistycznie, że nie wykluczają możliwości przystąpienia Jugosławii do paktu antykominternowskiego. Jak twierdzi wymieniony dziennik — rozmowy włosko - jugosłowiańskie w Wenecji dotyczyć będą głównie sprawy porozumienia z Węgrami.

Półmilionowa angielska armia lądowa?

W przyszłym tygodniu Chamberlain ma złożyć projekt powołania do wojska mężczyzn od 18—20 lat

Londyn. (PAT). „Daily Telegraph and Morning Post" pisze, że sprawa zwiększenia potencjału ludzkiego stała się tak pilna, że premier Chamberlain postanowił sprawę tę postawić na porządku dziennym najbliższego plenarnego posiedzenia gabinetu.

W kołach wojskowych sądzą, że pobór młodych ludzi od 18 do 20 lat umożliwiłby przygotowanie niezwłocznego intensywnego wyszkolenia młodej armii, liczącej około 500 tysięcy ludzi.

Hiszpanie winni być czujni

Przemówienie gen. Franco w czasie uroczystości w Kordobie

Kordoba. (PAT). Bawiący tu z okazji uroczystości zwycięstwa gen. Franco wygłosił przemówienie, w którym wspominiawszy o cierpieniach okresu wojny, wyraził nadzieję, że zwycięstwo stanie się punktem wyjścia dla poprawy bytu, uregulowania sprawy płac robotniczych, zniesienia wyzysku itd.

Mówiąc o armii hiszpańskiej, generalissimus oświadczył, że milion żołnierzy hiszpańskich wykazał Europie, że bohaterstwo ich i odwaga warte są 2 lub 3 milionów ludzi. Nikt nam nie zagraża — mówił dalej gen. Franco — gdyż mamy dość młodzieży dla obrony. Hiszpania jest nastrojona pokojowo, lecz biada temu, kto ośmieli się nie uszanować jej praw.

Hiszpania wystarczy sama sobie — mówił dalej generalissimus — gdyż obudziła się do życia dzięki swej ofiarnej młodzieży.

Wszyscy Hiszpanie winni być dziś czujni i mocni i wierzyć głęboko w Boga i ojczyznę.

U regenta Horthyego

Budapeszt (PAT). Regent Horthy przyjął wczoraj o godz. 10,30 premiera Pawła Teleky i ministra Csaky. Regent wysłuchał sprawozdania z przebiegu wizyty w Rzymie.

Serdeczności na granicy

Agencja Stefani donosi z Tirany, że włoskie władze wojskowe nawiązały na granicy jugosłowiańsko-albańskiej kontakt z jugosłowiańskimi władzami wojskowymi. Nawiązanie łączności miało serdeczny charakter.

„Normandie" gotowa do drogi

Le Havre. (PAT). Wczoraj w południe „Normandie" wyszła z suchego doku. Manewrowanie przy wyjściu olbrzyma transatlantyckiego z doku było niezwykle trudne wobec leżącego w najbliższym sąsiedztwie wraku „Paris". Przy pomocy licznych holowników manewr udał się całkowicie i „Normandie" stoi przycumowana przy nabrzeżu.

Z NASZEGO STANOWISKA

Zakończyć zwycięsko wybory samorządowe!

Nabrzmiała powagą i przełomowymi wydarzeniami sytuacja międzynarodowa przesłoniła ostatnio pewne ważne zjawiska naszego życia wewnętrznego. Zaprzątnięte śledzeniem położenia zewnętrznego społeczeństwo jak gdyby zapomniało, iż ostatni rok rozpoczął serie wyborów publicznych, które z natury rzeczy miały i musiały dokonać przemian w życiu wewnętrznym państwa.

Mieliśmy 6 listopada znane głosowanie do Sejmu, a po tym poprawkę społeczną tych „wyborów bez wyborów" w postaci liberalniejszych (dzięki innej ordynacji wyborczej) wyborów do rad miejskich i wiejskich.

Już pierwsze wyniki wyborów samorządowych, zarówno miejskich, jak i wiejskich wykazały, iż nastroje społeczeństwa dalekie są od obrazu z aktu głosowania z dnia 6 listopada 1938 r. Zawsze wierna idei narodowej Wielkopolska oraz Pomorze ze swymi stolicami Poznaniem (52 mandaty na 72) i Toruniem (25 mandatów na 48) zainaugurowały zwycięski pochód idei narodowej w licznych miastach dając Stronnictwu Narodowemu bezwzględną większość w takich miastach, jak: Września, Oborniki, Murowana Goślina, Mosina, Rakoniewice, Krzywin, Raszków, Odolanów, Sulmierzyce, Koźmin, Pleszew, Górzno, Więcbork, Kamień, Pelplin, Radzyń Pomorski, Grodzisk, Międzychód, Mikstat, Nowy Tomyśl, Osieczno, Ostroróg, Pogorzela, Skoki, Trzemeszno, Ujście, Żnin, Dąbie n. Nerem, Zagórów.

Nawet w Małopolsce zdobyliśmy bezwzględną większość w Bochni (woj. krakowskie) i Sanoku (woj. lwowskie).

W woj. warszawskim większość narodową posiada Lidzbark.

Z dotychczas odbytych wyborów widać, iż w miastach o ludności szczerze polskiej ruch narodowy posiada bezapelacyjne wpływy, bądź sam, bądź z lokalnymi grupami o mniej lub więcej zdecydowanym obliczu narodowym.

Obecnie mamy końcową serię wyborów samorządowych w końcu kwietnia, w maju i czerwcu br.

Do walki wyborczej stają główne miasta b. Kongresówki i Małopolski. Bodaj najciekawszą „niedzielą wyborczą" będzie dzień 21 maja, gdy o narodowy samorząd walczyć będzie Wilno, Lwów, Przemyśl, Częstochowa, Lublin, Radom, Łuków, Siedlce.

W bieżącą niedzielę odbędą się wybory samorządowe w miastach: Pabianice, Piotrków Trybunalski, Radomsko, Tczew, Tomaszów Mazowiecki, Włocławek i Zduńska Wola. Ponadto odbędą się wybory w pozostałych miastach okręgu łódzkiego, a więc: w Sieradzu, Brzezinach, Łęczycy, Łasku, Kutnie, Tuszynie, Warce itd. Z większych miast mają wybory Kalisz, Kielce, Białystok, Grodno oraz takie miasta, jak Jędrzejów, Opoczno, Końskie, Augustów, Pruszków, Otwock, Łuków,Siedlce, miasta Zagłębia Dąbrowskiego i wiele innych.

W dotychczasowych wyborach wszędzie Stronnictwo Narodowe, bo ono tylko reprezentuje prawdziwą myśl i ideę narodową, zdobyło poważne wpływy, wszędzie posunęło się wybitnie naprzód.

Niewątpliwie i ostatni etap kampanii wyborczej o odżydzenie i spolszczenie miast naszych, o wyrugowanie „sanacyjnych" naleciałości biurokratyczno - komisarskich, o wprowadzenie polskiego czynnika obywatelskiego do samorządów miejskich i wiejskich, jako szkoły pracy publicznej, o stworzenie narodowych gmin, jako pomostu do narodowego państwa — przyniesie Stronnictwu Narodowemu dalsze sukcesy.

Przede wszystkim jednak — w obliczu poważnej sytuacji zagranicznej — musimy dążyć do zespolenia sił polskich wokół wypróbowanego w walce z Żydami i ich poplecznikami ośrodka, jakim jest Stronnictwo Narodowe.

Wszelkie drobne, lokalne grupki muszą zejść z pola walki wyborczej i rzucić swe siły dla poparcia idei narodowej. Nie czas na „gierki" centrowe, morżowe, jakich świadkami byliśmy w Łodzi, gdzie zmarnowano wiele tysięcy głosów w z góry beznadziejnej dla „kanapowych towarzystw" walce. Dziś, gdy sytuacja zewnętrzna wymaga uporządkowania spraw wewnętrznych, tolerowanie podobnych igraszek byłoby nie tylko błędem, ale wręcz zbrodnią wobec sprawy narodowej.

Wybory samorządowe musimy dokończyć zwycięsko w całej Polsce, tak, jak je zwycięsko pod kierownictwem nieodżałowanego śp. Karola Wierczaka zaczęliśmy.

Nie szczędzić sił i pracy, energii i finansów, poświęcenia i wytrwałości, zapału i bojowości!

Przez narodową, odżydzoną gminę do narodowego państwa Wielkiej Polski!

STEFAN NIEBUDEK.

Z satyry politycznej

Powód do przyjaźni

(r) Bardzo dziś się dziwią
W tureckiej Ankarze,
Że Niemce chcą znowu
Z Turkami iść w parze!

Więc Papen ma Turkom
Wyłożyć powody,
Dla których się winny
Zbliżyć dwa narody.

Jeden zwłaszcza powód
Ma być wysunięty,
Że Niemcy to przecież
Kraj... „tureckich świętych"!

GRABIEC.

ŻYCIE POLITYCZNE

GOTOWOŚĆ NIEMIEC DO WOJNY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

O położeniu wewnętrznym oraz **gotowości militarnej i gospodarczej Rzeszy** na wypadek wojny niewiele można się dowiedzieć z prasy codziennej. Ciekawe natomiast szczegóły czerpać można **z czasopism fachowych,** korzystających z większej swobody wobec niemieckiej cenzury.

O nastrojach w społeczeństwie niemieckim trudno się zorientować z zewnętrznych przejawów życia tego społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że **inny jest stosunek młodego pokolenia do polityki rządzącej partii i jej wodza kanclerza Hitlera,** pokolenia wychowanego nieomal w całości w szeregach partii i jej przybudówek, **inny natomiast starszego społeczeństwa,** pamiętającego czasy wojny i układającego swój stosunek do regimu ze stanowiska **tragicznych doświadczeń, jakie przeżyły Niemcy w okresie wojny** i w pierwszych latach powojennych.

W samej partii zaznaczają się **dwa kierunki: radykalny,** reprezentowany głównie przez Himmlera, szefa S. S. i ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa, oraz **umiarkowany,** ku któremu skłania się przede wszystkim sam kanclerz Hitler oraz prawa jego ręka Herman Goering. Obaj ci czołowi przedstawiciele partii i oficjalni kierownicy polityki Rzeszy **po ostatnich doświadczeniach,** a szczególnie **po reakcji całego świata na ostatnie zdobycze niemieckie pragną uniknąć ryzyka wojny,** zdając sobie sprawę głównie **z nieprzygotowania gospodarczego Rzeszy do wojny** w obecnej konstelacji politycznej Europy. Szczególnie podobno **Goering, dyktator gospodarczy Rzeszy i kierownik czteroletniego planu gospodarczego,** zdaje sobie sprawę **z nieprzezwyciężonych trudności,** przed jakimi stanęłyby Niemcy na wypadek wojny.

Niepokojąco przedstawia się sprawa **zaopatrzenia Niemców w żywność.** Wojna światowa przypomina w całej grozie **widmo klęski głodowej.** W tej dziedzinie **sytuacji Rzeszy nie poprawią przyłączone do Rzeszy terytoria Czech i Moraw, ani też protektorat słowacki.** Słynne niemieckie **„ersatze" czyli namiastki żywnościowe pogarszają raczej położenie Niemiec na wypadek wojny, gospodarka** bowiem **produkująca namiastki wymaga dużej ilości sił roboczych,** co jest i bardzo **kosztowne i odciąga materiał ludzki od służby frontowej.** Według fachowych obliczeń przy gospodarce namiastkami trzeba byłoby **na jednego żołnierza na froncie** pozostawić **17 robotników na tyłach,** ażeby zaspokoić potrzeby żywnościowe walczącej armii i społeczeństwa.

Podobnie przedstawia się sprawa **zaopatrzenia w surowce.** Niemcom **brak** w szczególności **środków napędowych** (nafta, benzyna). Brak ten do tego stopnia jest niepokojący, że **przy prowadzeniu wojny przez dłuższy okres czasu cały bogaty aparat motoryzacji niemieckiej, samolotów, czołgów itp. może się okazać kupą bezużytecznego żelastwa.** Stąd zapewne są usilne **zabiegi o zdobycie rumuńskiej nafty** i możliwość robienia jej zapasów już w czasie pokoju. Mimo to według zestawień fachowców Niemcy miałyby środków napędowych z chwilą rozpoczęcia wojny około 500 tysięcy ton, podczas gdy Francja i Anglia 4.900 tys., Stany Zjedn. zaś 149 miln. ton. Jest to oczywista, rażąca **dysproporcja na niekorzyść Niemiec.**

Niemcom **brak** także **surowców metalowych. Zainteresowanie Niemiec Grenlandią** tym się m. in. tłumaczy, że niezależnie od chęci **uzyskania na Islandii bazy lotniczej** znajdują się tam jedyne na świecie **złoża kreolitu, niezbędnego przy wytwarzaniu aluminium — metalu, używanego szczególnie do budowy samolotów bojowych.**

Gospodarka samowystarczalna Niemiec stoi w dużej mierze **pod znakiem zapytania. Utrudnia** ona zarówno **import potrzebnych dla przemysłu niemieckiego surowców, jak i eksport niemieckich towarów,** a co za tym idzie **dopływ dewiz.** Fachowcy niemieccy rozwiewają także **złudzenia co do tajemniczych wynalazków,** jakimi rzekomo posługiwać by się mogła niemiecka technika wojenna. Pogłoski kursujące na ten temat gen. v. Metzsch potraktował jako **nonsens.**

Wreszcie ważny jest, a kto wie czy nie najważniejszy, **czynnik psychiczny.** I tutaj fachowcy wojskowi stwierdzają, że **nie wiadomo, jak zachowałby się naród niemiecki na wypadek wojny,** tym bardziej, że **po stronie przeciwników Rzeszy byłaby niewątpliwa przewaga liczebna.**

Stosunki wewnętrzne w samej partii małą odgrywałyby zapewne rolę. Niewielkie także trudności wynikałyby ze **stosunku armii do partii i na odwrót.** Ci, którzy chcieliby się dopatrywać głębokich przeciwieństw między armią a partią, nie zdają sobie sprawy z **ewolucji, jakiej uległa ostatnio armia,** zwłaszcza przy **osiągniętych dużych sukcesach z partią.** Taki jest stan obecny, **nie wiadomo** jednak, **jak by ułożył się stosunek armii do partii z chwilą rozpoczęcia wojny.** Dotychczas bowiem polityka Trzeciej Rzeszy stara się osiągnąć jak **największe zdobycze bez uciekania się do wojny;** co w szeregach samej armii, a i w społeczeństwie także w pewnej mierze wywołuje zadowolenie. Mimo jednak, że osiągano ostatnio **wielkie wyniki bez wielkich wysiłków,** wytwarza to w społeczeństwie niemieckim, a nawet w szeregach partii pewnego rodzaju **zmęczenie i niepokój ryzykowną grą,** jaką Niemcy w ostatnim okresie prowadzili.

Trzeba do tego dodać **rozgoryczenie na tle religijnym,** zarówno wśród katolików, których prześladowania Kościoła zniechęcają do narodowego socjalizmu, jak i wśród ewangelików. **Rozgoryczeni są również Austriacy** z powodu brutalnego ich traktowania.

Pokrzywdzony czuje się również **stan średni,** a w szczególności mali przedsiębiorcy, rzemieślnicy i kupcy, ponieważ **reformy społeczno-gospodarcze zmierzają do likwidacji mniejszych warsztatów pracy** na rzecz wielkiego przemysłu zetatyzowanego, bądź wielkich robót publicznych.

Jak widzimy zatem, cały szereg czynników wskazuje na to, **iż stan rzeczy w Niemczech nie czyni ich w pełni przygotowanym państwem do podjęcia i prowadzenia z wiarą w zwycięstwo wojny.**

PRZEGLĄD PRASY

Jeśli Niemcy chcą zachować pokój...

„Warszawski Dziennik Narodowy" wyjaśnia, dlaczego ze strony Polski musi nastąpić stanowcza odmowa na niemieckie propozycje czy też roszczenia pod naszym adresem skierowane:

„Dlaczego? Dlatego, że nikt dziś nie uwierzy, ażeby to były żądania „ostatnie", definitywne... Jedyna rzecz zatem zastosować zasadę „resistere ab initio" (przeciwstawić się od początku).

„Dlatego powiedziała Polska stanowczo nie, iż jedno ustępstwo byłoby dowodem osłabienia woli narodu, bronienia swej całości i niezależności. Okazanie takiej słabości otworzyłoby drogę, prowadzącą do ustępstw dalszych.

„Dlatego, że Gdańsk, leżący u ujścia głównej rzeki polskiej — Wisły jest dla życia naszego gospodarczego potrzebny, że ma doń Polska historyczne prawa, że jest on pierwszym okopem broniącym Pomorza.

„Dlatego, że autostrada przez Pomorze byłaby pierwszym zapisem hipotecznym na własności tego Pomorza, byłaby wzmocnieniem strategicznym pozycji Niemiec w Prusach Wschodnich, które i tak zagrażają Polsce od północy.

„Dlatego wreszcie, że, znając plan niemiecki co do Europy wschodniej, plan, którego wykonanie prowadzi prostą drogą do okrążenia naszego państwa i zrobienia zeń wasala Rzeszy, nie może Polska niczym się przyczynić do ułatwienia realizacji tego planu, a do tego prowadziłby zarówno Gdańsk, przyłączony do Rzeszy, jak autostrada przez Pomorze."

Z tymi prawdami, dla narodu polskiego bezspornymi, polityka niemiecka musi się pogodzić, jeśli chce zachować pokój.

LIST Z GDAŃSKA

Po demagogii - otrzeźwienie

Mimo reżyserii urodziny bez sensacji

Gdańsk, 21 kwietnia.

(pol) Na urodziny Hitlera zjechało do Gdańska wielu dziennikarzy zagranicznych. Pantoflowa poczta hitlerowska kolportowała najróżniejsze wieści. Nie tylko zagraniczni dziennikarze „czegoś" się w Gdańsku spodziewali.

Miasta i wsie gdańskie zostały już we środę udekorowane z niezwykłym rozmachem. Flagi gdańskiej nie było na lekarstwo. Wszędzie swastyka, portrety „Führera", napisy i girlandy. Słowem — cały Gdańsk został zarzucony najróżniejszymi rekwizytami narodowo - socjalistycznymi. Chodząc ulicami miejscowości gdańskich miało się wrażenie, że chodzi się po scenie, na której odbędzie się jakieś wielkie przedstawienie.

Reżyseria jednak sprawiła wielki zawód. Parada policyjna odbyła się nie na jednej z udekorowanych ulic, ale zwyczajnie na — dziedzińcu koszarowym. Wieczorem lampki palone przy portretach stwarzały prawdziwy nastrój dnia zadusznego. Chodzący ulicami SS-mani żywo przypominali karawaniarzy. Senat gdański i dygnitarze partyjni wyjechali do Berlina na paradę. Gdańszczanie również przeważnie powyjeżdżali, ale do Polski. Pociągi i autobusy do Gdyni były przepełnione. Kawiarnie i restauracje znajdowały się formalnie pod okupacją gości z Gdańska. Gdańszczanie — było to w Gdyni dla każdego widoczne — przymusowe świętowanie wykorzystali bardzo praktycznie — wyjeżdżali, by się najeść!

„Gauleiter" i Senat w komplecie udali się do Berlina, aby „wodzowi wszystkich Niemców" wręczyć dokument nadania obywatelstwa honorowego Gdańska. Imprezie tej należy się kilka uwag. Najpierw dwa sprostowania: Adolf Hitler został obywatelem honorowym gminy miasta Gdańska — nie honorowym obywatelem Wolnego Miasta, jak mylnie informowało Radio Polskie. Druga nieścisłość mieści się w samym dokumencie. „Unter Zustimmung der Stadtbürgerschaft"— za zgodą Rady Miejskiej — czytamy w dokumencie — zostało Hitlerowi nadane obywatelstwo honorowe. Radni miasta Gdańska o podobnej uchwale dowiedzieli się jednak dopiero — z samego dokumentu. Zebrania, a tym bardziej uchwały w tym względzie gdańska Rada Miejska nie powzięła.

A teraz druga rzecz charakterystyczna: — dokument nie posiada żadnych podpisów, ani pieczęci. Podpisany jest bezimienny Senat Wolnego Miasta Gdańska.

Sama treść dokumentu jest równie ciekawa. Warto przytoczyć ją w całości:

„Adolfowi Hitlerowi, wodzowi narodu niemieckiego, Senat Wolnego Miasta Gdańska, za zgodą Rady Miejskiej, nadał obywatelstwo honorowe w dowód niezmazalnej wdzięczności za dzieło moralnego i narodowego odrodzenia narodu niemieckiego oraz dla podkreślenia wiecznych związków krwi Gdańska z narodem niemieckim."

„Gauleiter" Forster wręczając Hitlerowi cytowany dokument, wyraźnie zaznaczył, że przemawia w imieniu niemieckiej ludności Gdańska. Widocznie Forster czegoś się już nauczył. Wie wreszcie, że w Gdańsku jest także ludność polska, a więc mówiąca wprawdzie językiem niemieckim, ale daleka od związków krwi z narodem niemieckim.

Ślad rzeczowości, zauważony w przemówieniu Forstera, i treść dokumentu, wręczonego Hitlerowi — mają pewną wymowę. Przede wszystkim treść aktu nie może budzić zastrzeżeń ze strony polskiej. Niemiec w Boliwii jest również węzłami krwi złączony („blutmässig verbunden") z narodem niemieckim. Deklarowania takich związków Niemcom gdańskim Polska nigdy nie wzbraniała. Uderza również fakt, że w dokumencie nie ma mowy o Hitlerze jako kanclerzu, ani jako o twórcy Wielkich Niemiec. Słowa też nie ma o „Reichu".

Z przemówienia Forstera i samego dokumentu wynika, że Niemcy w sprawie gdańskiej z okazji urodzin zdecydowali się nie drażnić Polski. Na decyzję Niemiec musiała wpłynąć postawa społeczeństwa polskiego, jego reakcja na znane żądania niemieckie. Jesteśmy przekonani, że mamy tu do czynienia z niemieckim posunięciem taktycznym, które nie powinno uśpić naszej czujności. Niemców musimy upewnić, że postawa narodu polskiego jest niezmienną. Może wreszcie Niemcy w Gdańsku zrozumieją, że woli narodu polskiego do utrzymania się nad Bałtykiem nie zdoła nikt przełamać. Stwierdzenie tej prawdy może Niemcom wyjść tylko na dobre.

*

„Geburtstag" Hitlera obchodziło wyjątkowo dużo statków niemieckich w porcie gdańskim. Od szeregu dni przychodzi ich tu bardzo wiele. Zabierają z magazynów zapasy zbóż, które zostały przywiezione zaledwie przed kilku tygodniami. Były to zapasy mobilizacyjne.

Zmagazynowanie niemieckich zapasów mobilizacyjnych w Gdańsku okazało się rzeczą bardzo kosztowną. Był ruch. Przywieziono, wyładowano i wnet zaczęto magazyny opróżniać, aby zboże z powrotem zabrać do „Reichu". Może i to Niemców utwierdzi wreszcie w przekonaniu, że port gdański może służyć tylko polskim obrotom towarowym.

*

Ogólnie więc urodziny Hitlera nie przyniosły w Gdańsku sensacyj, o których sobie opowiadano. Gdańszczanie trzeźwo myślący mieli i mają dużo sposobności do przekonania się o tym, jak wielką demagogią jest wszystko, co robiono pod hasłem: „Zurück zum Reich". Naród polski zaś nie dopuści w żadnym razie do zwycięstwa demagogii nad jego najżywotniejszymi interesami nad Bałtykiem!

E. P.

Tajemnica lekarza

122)

Kochał raz w życiu i czuł, że drugi raz już nie pokocha i że nie zapomni nigdy o niewiernej.

Gdzież zresztą znajdzie kobietę, którejby chętnie oddał serce i rękę.

Zastanawiał się nad tym pytaniem, stojąc smutnie przy oknie.

Nagle drgnął i cofnął się wgłąb pokoju.

Ujrzał Wirginię idącą z koszykiem w ręku, w towarzystwie służącej niosącej również koszyk. Obie zniknęły w kierunku zabudowań fabrycznych.

Kilka już razy widział Wirginię, idącą o tej porze, tą samą drogą.

Dokąd chodziła, co niosła w koszyku?

Frankowi powinno było podpaść, że Wirginia przechodziła zawsze koło jego okien, mając wielce krótszą drogę.

Dusza jego była zbyt czystą, by podejrzewać kogoś. Postanowił przy najbliższej sposobności zapytać ciotkę o cel wycieczek kuzynki.

Wziął kapelusz i udał się do fabryki.

— Chciałem oznajmić panu rzekł, ujrzawszy go Forster, że był dziś u mnie doktor w interesie chorej żony robotnika Kretlinga. Chora ma się gorzej i stan jej budzi poważne obawy.

Frank spojrzał z zakłopotaniem.

— Czy potrzeba jej czego? — zapytał. — Wiesz pan przecież, ażeby moi robotnicy i ich rodziny troskliwie były pielęgnowane w czasie choroby?

— Nie, ma wszystko, czego jej trzeba — odparł inżynier — mocne rosoły, wino, ile tylko żąda. Lecz chodzi o co innego, mąż jest cały dzień w fabryce, a że mają wiele dzieci, biedna kobieta nie ma spokoju, który byłby jej konieczny.

— Szkoda, że nie wiedziałem tego prędzej — rzekł Frank — byłbym się dawno postarał o dozorczynię. Robotnicy moi są pilni, nie powinni więc być opuszczeni w chorobie.

— Nie chciałem rozporządzać sam i dlatego udałem się do pana. Teraz jednak postaram się, o co potrzeba — rzekł inżynier i ukłoniwszy się, wyszedł z pokoju.

Doniesienia Forstera zaniepokoiły Franka, postanowił więc natychmiast przekonać się o stanie chorej.

Niebawem wyszedł z fabryki, udając się w kierunku domków, które dla swoich robotników zbudować kazał.

Wszedłszy do sionki, otworzył drzwi, prowadzące do pokoju.

Stanął jak wryty! Oczom jego cudny przedstawił się widok!

W łóżku leżała blada, wynędzniała kobieta, a obok niej siedziała Wirginia, trzymając na kolanach kędzierzawego malca i doprowadzając grzebieniem do porządku jego niesforne włosy. Reszta dzieci siedziała spokojnie w kąciku, oglądając przyniesioną im przez Wirginię książkę z obrazkami.

Na stołach stały koszyki, które poprzednio widział u kuzynki, o obok nich flaszki z winem, mięso i jarzyny.

Frank tak był zmieszany, iż nie mógł wymówić słowa.

Wirginia wydawała się także zaambarasowaną.

Rumieniec oblał jej twarz, trudno jednak było by odgadnąć, czy był to rumieniec zawstydzenia, czy też triumfu.

— Ty tutaj Wirginio? — rzekł Frank serdecznie. — Widzę ku mej wielkiej radości, że jesteś prawie zbytecznym. Dziękuję ci, droga kuzynko!

— Nie przypuszczałam, kuzynku — odparła Wirginia, spuszczając oczy — że mnie tutaj przydybiesz. Proszę nie gniewaj się na mnie.

— Ależ nazwijmy kuzynko, jak możesz mówić coś podobnego — zawołał. Czy nie jest wam lepiej kobietko? —rzekł zwracając się do chorej.

— Ach panie Frank! — szepnęła — jestem bardzo chora! Od czasu jak panienka mnie odwiedza jest mi jednak dużo lepiej! Toż to anioł, a gdy anieli są z nami, możemy się spodziewać, że Bóg nas nie opuści. Niech panience Bóg nagrodzi. Lepszej żony nie mógłbyś znaleźć panie Frank!

Rumieniec oblał twarz Edwarda.

— Nie powinniście mówić wiele, doktor nie pozwala — przestrzegała Wirginia.

Chora zmęczona rzeczywiście, padła na poduszki, dostając silnego ataku kaszlu.

Wirginia podtrzymywała chorą, dopóki atak nie przeszedł.

— Pani jesteś aniołem! — szepnęła chora, patrząc z wdzięcznością na młodą dziewczynę, szczęśliwą, że może odegrać przed Frankiem rolę dobrodziejki.

Frank doznawał wobec Wirginii wyrzutów sumienia, toteż wracając z nią po chwili do domu, wdał się z nią po raz pierwszy w serdeczną rozmowę.

— Dziękuję ci kuzynko, żeś się tak chorą zajęła — rzekł serdecznie — spełniłaś szlachetny obowiązek.

— Spełniłam przecież obowiązek ludzki — odpowiedziała Wirginia wznosząc na Franka melancholijne oczy. — Cieszę się tylko, że nie gniewasz się na mnie.

— Właściwie powinienem się gniewać kuzynko, żeś do mnie nie miała zaufania. Wkradłaś się, jakbyś robiła coś złego. Mogłaś mi spokojnie powiedzieć, nie byłbym ci wcale przeszkadzał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Opoczyńskie - wzorowy powiat pracy narodowej

Przegląd rocznego plonu narodowców — Chłopi fundują karabiny dla wojska — Metody BBWR odżyły — Napad na wiernych podczas rezurekcji

Opoczno, 20. 4. (s). Powiat opoczyński należy do najbardziej zaawansowanych w pracy narodowej, posiadając chlubną tradycję działalności patriotycznej od zarania ruchu wszechpolskiego.

Świeżo, w niedzielę 16 kwietnia rb., odbyło się posiedzenie rady powiatowej Stronnictwa Narodowego w Opocznie, na którym przedstawiono roczny plon pracy narodowej w tym ofiarnym powiecie. Przypatrzmy się, jak wygląda praca narodowa we wzorowym powiecie.

Zebraniu przewodniczył prezes powiatowy Str. Narodowego, b. dwukrotny więzień Berezy, p. Władysław Pacholczyk, jeden z najwybitniejszych działaczy organizacyjnych Stronnictwa Narodowego w kraju. Obok niego zasiadł w prezydium drugi więzień Berezy z Opoczna p. Feliks Kozerawski, jeden z najstarszych, bo liczący około 60 lat, b. więźniów Berezy.

Na zebranie rady powiatowej przybyli delegaci z całego powiatu opoczyńskiego, liczącego około 200 kół organizacyjnych Str. Nar. Wszyscy w tamtejszych strojach ludowych, tzn. w

haftowanych koszulach z amarantową lub zieloną kokardką i w niebieskich maciejówkach.

Na wstępie uczczono pamięć zmarłych: śp. Papieża Piusa XI, śp. prezesa Romana Dmowskiego, śp. Karola Wierczaka i innych.

Referat polityczny wygłosił członek zarządu głównego Str. Nar. adw. Stefan Niebudek z Warszawy. Podczas wygłaszania referatu złożyła wizytę policja, sprawdzając legitymacje uczestników zebrania.

Prezes p. Wł. Pacholczyk w dłuższym sprawozdaniu omówił dorobek Str. Nar. w powiecie opoczyńskim, w dziedzinie organizacyjnej, samorządowej i gospodarczej.

„Możemy się poszczycić pokaźnymi sukcesami w samorządowych wyborach wiejskich mimo znanych przeszkód. Udział narodowców w samorządzie opoczyńskim jest rzeczywistością.

„Odbyliśmy wielką ilość zjazdów, zebrań, odpraw itp.

„Narodowa akcja gospodarcza ma takie pozycje, jak stragany, dzierżawę sadów, odebraną Żydom, stworzenie hurtowni w Opocznie, założenie kasy bezprocentowej w Opocznie, tradycyjną akcję bojkotową za pomocą pikiet jasnych koszul. Ostatnio rozciągnięto akcję bojkotową także i na Niemców (Persil).

„Z szerszej akcji Stron. Narod. warto podkreślić zbiórkę na karabiny maszynowe dla wojska wśród ludności opoczyńskiej, które zostaną wręczone armii przez chłopów opoczyńskich prawdopodobnie dnia 15 sierpnia rb.

„Podobnie jak i w całym kraju tak i w opoczyńskim Str. Nar. poparło akcję pożyczki przeciwlotniczej."

Tak w zarysie wygląda praca chłopów opoczyńskich w szeregach narodowych, tych chłopów spod Odrzywołu, Klwowa, Ossy, Paradyżu i innych dobrze w Polsce znanych miejscowości.

Także i w mieście Opocznie ruch narodowy żywo się rozwija. Właśnie jesteśmy w ogniu walki wyborczej do Rady Miejskiej. Dnia 30 kwietnia rb. odbędą się wybory. Katolicko-Narodowy Komitet Wyborczy z inż. Józefem Telatyckim, Franciszkiem Marchwickim, Władysławem Pacholczykiem i innymi na czele wystąpił z popularnymi wśród ludności opoczyńskiej hasłami narodowymi oraz z programem unicestwienia lokalnych bolączek, między innymi o założenie w powiatowym przecież mieście Opocznie gimnazjum państwowego lub państwowej szkoły rzemieślniczo-handlowej.

W niedzielę odbyło się wielkie zgromadzenie przedwyborcze narodowców, na którym przemawiali pp. adw. Stefan Niebudek z Warszawy, akademik Tadeusz Rakowski i prezes Władysław Pacholczyk.

Scharakteryzowano sytuację wyborczą w Opocznie, podnosząc, iż w akcji wyborczej do samorządu ze strony „Ozonu" występuje także w Opocznie poseł Browiński, autor niedawno omawianego w Sejmie projektu skrępowania samorządu drogą nominacji...

Zwrócono też uwagę, iż utartym w „Ozonie" zwyczajem za wzorem gen. Skwarczyńskiego, którego w Wilnie ratowały głosy żydowskie, poszedł też i miejscowy prezes „Ozonu" p. Kowalski, kandydując dla pewności w najbardziej żydowskim okręgu...

Ukoronowaniem wszystkiego jest oburzający napad bojówki na idących na rezurekcję do kościoła katolików. Rozzuchwalone pijane męty, nie bacząc na okres wielkanocny, zrywały w nocy afisze narodowe, a nad ranem nożami pokłuły około 20 osób. Ludność opoczyńska wnosi skargę do prokuratury i do władz administracyjnych.

Taki jest obraz życia i walki narodowców w opoczyńskim, gdzie obecnie kolejnym starostą po p. Krauzem i Bielawce jest p. Kurzeja.

Złodzieje zjedli kury zarażone rakiem

Strasburg. — W tutejszym Instytucie Bakteriologicznym skradziono z początkiem marca rb. trzynaście kur, przeznaczonych do prób naukowych i które zostały zakażone bakteriami raka.

Po stwierdzeniu kradzieży ogłoszono za pomocą radia i prasy, że skradzione kury przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo dla tych, którzy zechcą je spożyć. Rezultat tych obwieszczeń niestety nie był taki, jakiego się spodziewano. Kury przez złodziei nie zostały zwrócone. Na targach powstało zamieszanie, bowiem wszyscy kupujący nie byli pewni, czy oglądane przez nich kury nie pochodzą właśnie z wyżej wymienionego instytutu. Przez trzy tygodnie nikt nie kupował kur. Nie można było zamówić kury w żadnej restauracji strasburskiej, gdyż nie prowadzono ich w jadłospisach.

Policja po czterotygodniowym poszukiwaniu złodziei wpadła na ich trop. Okazali się nimi trzej bezrobotni. Czytając wezwanie instytutu, sądzili, że chce się ich tylko nastraszyć i naturalnie... zjedli kury upieczone i ugotowane. Jak dotąd, ani jeden z nich nie odczuwa żadnych złych skutków. Jak objaśnili policji — jedyne zło tkwiło w tym, że kury były już nieco stare i twarde.

Włóczęga usmażył się na hałdzie

Tragiczny wypadek w Starachowicach

Starachowice (pr). Antoni Owczarek, bez stałego zamieszkania, ułożył się do snu na hałdzie, gdzie wylewa się szlakę z wielkiego pieca.

Po pewnym czasie zbudziły Owczarka ze snu płomienie, ogarniające go zewsząd. Nieszczęsny włóczęga uległ bardzo silnym poparzeniom i zmarł z ran jeszcze tegoż dnia.

Międzynarodowy zlot szybowcowy we Lwowie

W czasie zlotu odbędą się także zawody szybowcowe

Lwów. — W czasie od 14 do 20 maja rb. odbędzie się we Lwowie międzynarodowy zlot szybowcowy. Celem ustalenia programu odbyło się zebranie z udziałem delegatów Aeroklubu Lwowskiego i studium lotniczego Politechniki Lwowskiej.

Zjazd zostanie otwarty przez wojewodę lwowskiego w dniu 14 maja. Program zjazdu składać się będzie z działu naukowego, składającego się z 30 referatów oraz działu sportowego z zawodami szybowcowymi, w których wezmą udział przedstawiciele Litwy, Węgier, Niemiec i Polski. W zawodach ma również wziąć udział Francja, Jugosławia, Włochy i Japonia.

Płatność kuponu Pożyczki Inwestycyjnej

Warszawa. (Tel. wł.). W końcu bieżącego miesiąca przypada płatność kuponu państwowych obligacyj premiowych, a mianowicie obligacji 3 pct Pożyczki Inwestycyjnej, tak 1 jak i 2 emsiji. w)

Burza piaskowa na wybrzeżu polskim

Morze jest silnie wzburzone, koło Karwi zagrożony jest brzeg

Puck, (PAT). Niezwykle silna nawałnica piaszczysta rozszalała na wybrzeżu polskim, dając się we znaki zwłaszcza na półwyspie helskim i brzegach otwartego Bałtyku.

Wicher unosi z plaż i wydm ogromne masy piasku, które na drogach i szosach utrudniają poruszanie się. Bez okularów ochronnych trudno wyjść na szosę. Unoszeniu się piasku i kurzu sprzyja posucha, jaka od kilku dni panuje na wybrzeżu.

Morze jest również silnie wzburzone. Impet nawałnicy jednak skierowany jest na wschód, tak, że wysoka fala przechodzi wzdłuż brzegów Mierzei Helskiej, natomiast pomiędzy Karwią a Dębkami brzeg jest silnie atakowany przez rozszalały żywioł.

Znowu groźny pożar we Francji

Spłonęła wielka tkalnia — 4 miliony franków strat

Lille. (PAT). Gwałtowny pożar, który wybuchł w wielkiej tkalni w Tourcoing, zniszczył większą jej część, znajdującą się w 4-piętrowym budynku o powierzchni 1.800 metrów kwadratowych.

Pożar wybuchł w godzinach rannych przed rozpoczęciem pracy, co było jedną z przyczyn, że nie było ofiar w ludziach. Straty materialne są jednak bardzo znaczne i sięgają około 4 milionów franków.

Czytajcie i abonujcie „Ilustrację Polską"!

Szczegóły wstrząsającej katastrofy w Katowicach

Bohaterstwo pasażerów tramwaju i przechodniów — Post. Pawełczyk znalazł się w aucie przypadkowo

Katowice, 22. 4. (AJS). Jak już donosiliśmy, na ulicach Katowic wydarzył się niezwykle tragiczny w skutkach wypadek zderzenia się auta z tramwajem. Obecnie nadeszły z Katowic szczegóły nieszczęśliwego wypadku.

W chwilę po zderzeniu na ratunek uwięzionym w płonącej taksówce pasażerom rzucili się przechodnie, usiłując odciągnąć płonący samochód od tramwaju. Wysiłki te wsparł motorniczy tramwaju, cofając tramwaj zrywami na przestrzeni 36 m. Starania te okazały się jednak bezowocne, bowiem przód samochodu był nadziany na łącznicę tramwaju i bufory.

Jeden z bohaterskich pasażerów tramwaju Władysław Jeleń z Wełnowca wraz z najdzielniejszymi widzów tej tragicznej katastrofy Leonem Nawrotem z Katowic nie bacząc na buchające płomienie próbowali ratować pasażerów płonącego samochodu. Po dłuższych wysiłkach przez zbitą przednią szybę ochronną udało im się wydobyć Moszka Golda z Katowic II, przy czym Jeleń doznał ciężkich oparzeń rąk i twarzy, a z ciężko poparzonym Goldem odstawiono go do szpitala miejskiego. Reszty pasażerów ratować nie było można, bowiem byli oni uwięzieni wewnątrz wozu.

Wezwana w międzyczasie straż pożarna ugasiła ogień przy pomocy specjalnej piany, jednak z pozostałych 4 pasażerów znaleziono już tylko zwęglone zwłoki w najróżniejszych pozach, świadczących o bezsilnej walce ze straszliwą śmiercią.

W płomieniach zginęli — szofer Kazimierz Bielecki, st. post. Jan Pawełczyk z Wełnowca, Antoni Freihöfer z Świętochłowic, Franciszek Lipok z Katowic. Zwęglone zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Jak stwierdzono, śp. st. post. Pawełczyk zdążał do służby, którą objęło o północy. Ponieważ spóźnił w Wełnowcu ostatni tramwaj, zatrzymał przejeżdżający samochód i prosił o zabranie.

Kwiecień

23

Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Wojciech b.
Poniedziałek: Fidelis, Kapuc., Jerzy św.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Wojciech b.
Poniedziałek: Jerzy św.
Słońca: wschód 4.39, zachód 19.03
Długość dnia 14 g. 24 min.
Księżyca: wschód 7.04, zachód 23.19
Faza: 4 dzień po nowiu

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91, tel. 173-55

Godziny przyjęć: 11—13 i 16—17

DYŻURY APTEK:

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63, Groszkowski, 11 Listopada 15, Karlin (Żyd), Piłsudskiego 54, Rembieliński, Andrzeja 28, Chądzyńska, Piotrkowska 165, Miller, Piotrkowsk. 46, Antoniewicz, Pabianicka 56 i Unieszowski, Dabrowska 24 a.

TELEFONY:

Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19.
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8.
Pogotowie Miejskie 102-06.

TEATRY:

Teatr Miejski — o 12 występ Leona Wyrwicza, o 16 i 20.30 „Zaczarowane koło".
Teatr Polski — o 16 i 20.30 „Jan".
Cyrk Staniewskich (Pl. Kościuszki 5/7) codziennie dwa przedstawienia o godz. 16.15 i 20.15.

KINA:

Capitol — „O czym się nie mówi".
Corso — „Przygoda profesora Lindsaya".
Ikar — „Przygody Robin Hooda".
Metro — „Słowiczek".
Oświatowy — „Pani Lilli" i „Szeik".
Palace — „Iwetta".
Palladium — „Marco Polo".
Przedwiośnie — „Sygnały".
Rialto — „Panny na wydaniu".
Słońce — „Skowronek" i „Kombatanci".
Stylowy — „Dwie kobiety".

KRONIKA MIEJSCOWA

„Czerwony kapturek" w Teatrze Popularnym

(ł) Dziś w niedzielę o godzinie 12-tej w południe odegraną będzie piękna baśń dla dzieci w trzech aktach pt. „Czerwony kapturek". Bilety do nabycia w kasie Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej 18 już od godz. 10 rano.

„Legenda o Św. Genowefie"

(ł) Dziś w niedzielę o godz. 4 po poł. i 6,30 wieczorem odegrane zostaną w sali Teatru Geyera przy ul. Piotrkowskiej 275 widowiska osnute na tle pięknej legendy o Św. Genowefie.

Bilety w kasie od godz. 9 rano.

Zarząd plastyków łódzkich

(ł) Ukonstytuował się zarząd Polskiego Związku Zawodowego Łódzkich Artystów Plastyków w składzie następującym: Jerzy Leman — prezes, Franciszek Walczowski — wiceprezes, Chwalisław Zieliński — sekretarz, Wacław Dobrowolski — zastępca sekretarza, Grażyna Żuchowska-Mackiewiczowa — skarbnik, Zygmunt Kowalewski — członek zarządu.

KRONIKA DNIA

Z fabryki Porańskiego (Żeligowskiego 35) nieznani sprawcy skradli towary dziane wartości ponad 1000 zł.

27-letnia Stanisława Kozicka, przybyła z Brzezin, została na ul. Zgierskiej najechana przez samochód i odniosła ogólne obrażenia ciała. Ranną opatrzyło pogotowie.

Zwyrodnialec powiesił się

Łódź, 22. 4. Zamieszkały przy ul. Świętokrzyskiej 13, 60-letni Józef Błoch, pozostając pod zarzutem czynów niemoralnych z 14-letnią córką sąsiada, zbiegł z domu i powiesił się w lasku w Rydzynach.

Aresztowania narodowców w Pabianicach

Rewizje w lokalu i mieszkaniach członków Stron. Narod.

Pabianice, 22. 4. (Tel. wł.). W sobotę w przeddzień wyborów do Rady Miejskiej w Pabianicach, w godzinach południowych umundurowana i tajna policja przeprowadziła rewizję w lokalu Stronnictwa Narodowego, przy ul. Puławskiego, oraz w mieszkaniach członków. W wyniku tej rewizji aresztowano znajdujących się w lokalu członków S. N. z kierownikiem koła Witoldem Frontczakiem na czele. Osadzono ich w miejscowym areszcie. Zaznaczyć należy, że zabrano także kandydatów na radnych Obozu Narodowego, którzy przybyli do lokalu tylko po odbiór kartek wyborczych. — Część członków S. N. zabrano z domów prywatnych.

Mimo tych trudności i przeszkód prace przygotowawcze Obozu Narodowego do walki wyborczej ani na chwilę nie ustają. Członkowie Stronnictwa Narodowego robią wszystko, by nie dopuścić do zwycięstwa w tych wyborach socjalistów, Żydów i „sanacji".

Polacy! nie dajcie się zastraszać nie załamujcie się i walczcie o Polskę narodową!

Oddajcie swój głos na jedyną listę, czysto narodową i polską Obozu Narodowego nr 3!

Program uroczystości poświęcenia sztandaru

(ł) Program poświęcenia sztandaru Szkoły Krawiecko-Bieliźniarskiej Zgromadzenia s. s. Salezjanek jest następujący: O godz. 9.45 — zbiórka delegacyj i uczennic przed kaplicą szkolną (ul. Franciszkańska 85). godz. 10.00 — przemarsz do kościoła, Hymn do św. Jana Bosko, przemówienia i poświęcenie sztandaru. Mszę św. celebrować będzie ks. prałat Pyszyński. Godz. 11.00 — wbijanie gwoździ, wpisywanie się do księgi pamiątkowej, przemówienia, przekazanie uczennicom sztandaru przez Koło Rodziców.

Żyd chciał przekupić kontrolera

aby żonę narazić na wydatek

(ł) Eliasz Horocz miał proces ze swą żoną Ryfką (Piłsudskiego 4). Wiedząc, że żona zabiega o świadectwo ubóstwa, by zwolnić się od opłat sądowych i że w dn. 28 października 1938 r. ma być przeprowadzona kontrola, oczekiwał na ulicy i kontrolerowi wydziału Opieki Społecznej zaproponował 10 zł łapówki, by wypisał, że żona Ryfka Horocz jest zamożna, posiada znaczny majątek w ruchomościach itp.

Kontroler stwierdziwszy, że istotnie Horoczowa posiada futra, biżuterię i inny majątek, spisał taki właśnie protokół badania, ale równocześnie powiadomił swe władze o proponowanej łapówce. Rezultat był ten, że Horoczowa nie otrzymała żadnego świadectwa, a Horocza Sąd Okręgowy w Łodzi skazał na 6 mies. więzienia zawieszając wykonanie kary. (x.)

Nareszcie kontrola mieszkań dozorców

(ł) Na skutek interwencji Zw. Zaw. zarządzona została przez Inspekcję Pracy i władze sanitarne kontrola ogólna mieszkań służbowych, zajmowanych przez dozorców domowych. W memoriale skierowanym do władz w tej sprawie związki wskazują, że **mieszkania dozorców urządzane są niejednokrotnie w piwnicach bez żadnych okien w komórkach, w warunkach wysoce antysanitarnych.**

Już wstępne **badania potwierdziły w kilkudziesięciu wypadkach słuszność podniesionych zarzutów,** przy czym **największą liczbę wykroczeń spotyka się w żydowskich domach.** (x).

Posiedzenie miejskiego komitetu FON

Łódź, 22. 4. — Dnia 24 bm. o godz. 19 w sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego (Pl. Wolności 14) odbędzie się posiedzenie miejskiego komitetu FON, z następującym porządkiem obrad: zagajenie, referat na temat FON, dyskusja, powołanie prezydium komitetu oraz wolne wnioski.

Zebranie przedwyborcze Str. Narod.

Rudzie Pabianickiej

Dziś w niedzielę dnia 23 bm. o godz. 16 w lokalu własnym przy ul. Łąkowej 11 odbędzie się zebranie przedwyborcze Stronnictwa Narodowego, na którym przemawiać będą:

prezes zarządu powiatowego Stronnictwa Narodowego Tadeusz Jędrzejczak i Kożuchowski z Łodzi.

Wstęp na zebranie za zaproszeniami.

Rozłam wśród „sanacji" pabianickiej

Pabianice, 22 4. (Tel. wł.) W zlepku „sanacyjno"-chadeckim, idącym do wyborów pod nr. 1 nastąpił poważny rozłam na tle podziału mandatów. Poszczególni kandydaci, już teraz zwalczają się wzajemnie.

Szczególnie ostry atak prowadzony jest na czołowego kandydata i filara „sanacji" dra Eichlera, b. prezesa BBWR. Ten rozłam w sztucznym zlepku „sanacyjno"-chadeckim wywołał wśród „sanacji" konsternację.

O aparaty radiowe dla pogranicza wieluńskiego

W dniu 3 maja Polski Związek Zachodni pragnie ofiarować dwa aparaty czterolampowe dla wsi Żylniew i Wiblew

(ł) Polski Związek Zachodni przystąpił do systematycznej akcji w kierunku zaopatrzenia wszystkich gromad przygranicznych w aparaty radiowe. Tworzone równocześnie Koła Polskiego Zw. Zachodniego, współpraca ścisła Związku z innymi miejscowymi organizacjami społecznymi, oraz umieszczenie radioaparatu z zasady w budynku szkolnym — to wszystko zabezpiecza intensywne wyzyskanie ofiarowanego radioaparatu dla celów kulturalnych zarówno przez ludność dorosłą, jak młodzież i dziatwę szkolną.

Dotychczas z własnych funduszów dla pogranicza wieluńskiego Obwód Łódzki Polskiego Związku Zachodniego zakupił i ofiarował 9 aparatów. W chwili obecnej potrzeba jeszcze około 20 dla pasa granicznego o szerokości 15 km.

Przy rozdzielaniu radioaparatów P. Z. Z. trzyma się zasady, ażeby aparaty tylko i wyłącznie przydzielać całym gromadom, nie zaś poszczególnym organizacjom wiejskim. W ten sposób Związek zabezpiecza wykorzystywanie aparatu przez całą miejscową ludność i uniezależnia akcję kulturalną od miejscowych ambicyj organizacyjnych — czy osobistych.

W dniu 3 maja P. Z. Z. pragnie ofiarować 2 radioaparaty czterolampowe dla wsi Żytniów i Wróblew. W chwili obecnej jednakże fundusze Związku zostały całkowicie wyczerpane i akcja ta napotyka na trudności. Z tego też względu Związek wzywa osoby prywatne, stowarzyszenia i instytucje do składania ofiar pieniężnych na zakup aparatów radiowych pod adresem: Rozgłośnia Łódzka P. R. (Narutowicza 130) lub do Polskiego Związku Zachodniego (11 Listopada 26).

72-letni starzec spłonął żywcem

w czasie ratowania dobytku

Łódź, 22. 4. W wsi Bieliny wybuchł pożar w zagrodzie Marianny Grochal i zniszczył wszystkie zabudowania, maszyny oraz strawił 3 sztuki bydła powodując strat na 4.500 zł.

W czasie ratowania dobytku, 72-letni ojciec Grochalowej Józef Szewczyk, przygnieciony walącym się stropem, spłonął żywcem, a żona jego Agnieszka odniosła ciężkie poparzenia.

Aby młodzież znalazła wytchnienie!

(ł) Z szacunkiem i podziwem należy odnosić się do tych organizacyj, które potrafią własnym rozmachem, rzutkością i inicjatywą gromadzić potrzebne na swe cele środki, nie uciekając się do łatwej raczej drogi subwencyjnych zasiłków.

Do rzędu tych zrzeszeń, jakie gromadzą środki na prowadzenie swej działalności własnym wysiłkiem, należy Koło Przyjaciół Harcerstwa przy Gimnazjum Kopernika.

Dynamizm poczynań Koła Przyjaciół ma swe źródło w dobranym zespole zarządu, składającego się z następujących osób: p. inż. Al. Ziółkowska — przewodnicząca, p. Rzadkiewicz i Kasprzak — wiceprzewodniczące, p. Borkowska, p. Michalikówna, p. Włodarska, p. Kusiakowa, p. Galewska, kpt. Bojakowski i kpt. Nachórski — członkowie.

Aby zorientować się bliżej w charakterze pracy zarządu i zapoznać się z jej wynikami, odbyliśmy rozmowę z przewodniczącą p. inż. Ziółkowską.

— Gromadzimy fundusze — mówi p. Ziółkowska — na potrzeby naszej młodzieży, zorganizowanej w drużynie harcerskiej. Przede wszystkim chodzi nam o to, aby młodzież ta miała możność nabrać sił i energii życiowej w okresie wakacyjnym. W tym celu urządzamy rokrocznie obozy letnie i one stanowią główną pozycję w naszym budżecie po stronie wydatków.

— O ile nam wiadomo potrzebne fundusze gromadzi zarząd w drodze organizowania imprez kulturalnych?

— Od czterech lat naszej pracy idziemy właśnie po linii oparcia budżetu organizacyjnego na dochodach z różnego rodzaju imprez. Uważamy i przekonaliśmy się o tym dowodnie, że przy dobrej woli i chęciach można przy pomocy własnych wysiłków skupić potrzebne fundusze.

— Jakie imprezy organizuje zarząd?

— Idziemy różnymi drogami. Zakupujemy przedstawienia teatralne, urządzamy loterie, organizujemy koncerty. Urządziliśmy kilka podwieczorków przy mikrofonie...

— Bardzo udanych zresztą — wtrącamy.

— Nie chciałam sama chwalić naszych imprez, ale istotnie trzeba stwierdzić że podwieczorki te cieszyły się dużą popularnością. Rzecz jasna, że wielka w tym zasługa artystów wykonawców.

— A jeśli chodzi o ostatnią imprezę, a mianowicie rewię mód?

— Jest ona w stosunkach łódzkich innowacją. Tak się złożyło, że biorą w tej rewii udział wyłącznie chrześcijańskie firmy. Niemniej spodziewamy się, że uda się całkowicie.

— Co do tego nie ma żadnej wątpliwości — dodajemy od siebie. — Społeczeństwo polskie Łodzi bezsprzecznie poprze piękną inicjatywę i sala przy ul. Traugutta 3 w niedzielę, dnia 30 kwietnia o godz. 12 zapełni się po brzegi. (j. wyg.)

SPORT

Kalendarzyk imprez łódzkich

(sp) W ciągu niedzieli odbędą się w Łodzi i na prowincji łódzkiej następujące imprezy sportowe:

Piłka nożna: Mistrzostwa Łodzi w klasie A: godz. 11 boisko SKS: Strzelecki K. S. — Zjednoczone; godz. 16,30 boisko ŁKS: ŁTSG — Sokół (Pabianice); boisko Union-Touringu: Union Touring Ib — ŁKS; boisko Wimy: Wima — PTC

W Zgierzu na stadionie miejskim: Sokół (Zgierz) — Burza. Klasa B: godz. 16,30, boisko TUR: TUR — Sokół (Łódź), a w Aleksandrowie: Sokół (Aleksandrów) — Boruta (Zgierz). Mecze te poprzedzą spotkania drużyn rezerwowych. W mistrzostwach juniorów grają: godz. 11 boisko WKS: WKS II — ŁKS I; godz. 16,30 boisko SKS: Strzelecki — Widzew II, a w Pabianicach na boisku Sokoła: godz. 11 Burza — Kruszender.

Kolarstwo: „Pierwszy krok kolarski" dla zawodników nie posiadających nagród na dystansie 25 km. i zawodników już zaawansowanych na dystancie 50 km. Start o godz. 8,30 z przed Parku Wolności w Pabianicach.

Szczypiórniak klasa A: Żeński: godz. 11 boisko Znicza: Znicz — Wima; boisko Zjedn. Zjednoczone — IKP. Męski: godz. 11, boisko TUR: TUR — IKP; boisko ŁKS: ŁKS — Znicz.

Hala sportowa: finał turnieju o nagrodę Okręgowego Urzędu W. F. w Łodzi; godz. 19,15 siatkówka żeńska: Znicz — ŁKS.

Szermierka: Sala szkoły powszechnej przy ul. dr Sterlinga godz. 16,30 międzymiastowy mecz szermierczy reprezentacyj szkolnych Łódź — Warszawa.

ROZRZUTNE SZAFOWANIE GROSZEM PUBLICZNYM

Zarząd miejski subwencjonuje związki klasowe!

Tymczasem, jak wiadomo, skreślono subwencje dla „Kropli Mleka", Polskiej Macierzy Szkolnej i „Caritasu"

(ł) Na czwartkowym posiedzeniu komisji finansowo-budżetowej ujawniony został dotąd skrzętnie przemilczany fakt subsydiowania związków klasowych przez socjalistyczne zarządy miejskie.

W roku 1932 ówczesny Zarząd Miejski, na czele którego stał prezydent Ziemięcki, obecny naczelny dyrektor Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, na mocy uchwały oddał plac przy ul. Wysokiej 14 o rozmiarze 5.742 m kwadr. za śmiesznie niską cenę 6.000 tys. zł klasowym związkom.

Według obliczeń znawców metr kwadratowy przy ul. Wysokiej kosztował w owym czasie około 14 zł, czyli faktyczna rynkowa cena sprzedanego klasowym związkom placu pod budowę domu związkowego wynosiła w r. 1932 przeszło 80 tys. zł.

Nie dość na tym.

Ówczesna Rada Miejska, jak wiadomo, w większości socjalistyczna powzięła uchwałę, na mocy której darowano związkowi klasowemu na budowę domu przy ul. Wysokiej cegłę z cegielni miejskiej oraz Zarząd Miejski zobowiązał się przewieźć cegłę na teren budowli również darmo, nadto wybudować studnię i oparkanić plac.

Niespotykana w dziejach samorządu polskiego praktyka darowania bezpłatnie przez Zarząd Miejski mienia publicznego partii oczywiście spotkała się z dezaprobatą ze strony władz nadzorczych, które zawiesiły uchwałę Rady Miejskiej i pouczyły Zarząd o niedopuszczalności takiego ujmowania spraw i obowiązków gminy.

Wobec stanowiska władz nadzorczych Zarząd Miejski zmuszony był przenieść wydatkowane na klasowe związki kwoty na rachunek sum należnych, jednakże zarówno dawny Zarząd Miejski, socjalistyczny, jak i zarządy komisaryczne nie kwapiły się należnej sumy wyegzekwować od klasowego związku. Trzeba tuszyć, że również p. prez. Kwapiński nie będzie się do tego „kwapił".

P. Kwapiński usiłuje obecnie załatwić tę sprawę po myśli interesów klasowych związków. Na wspomnianym zebraniu komisji finansowo-budżetowej wystąpił z niesłychanym wnioskiem o przyznanie klasowym związkom subwencji w wysokości 12.188,02 zł na umorzenie należnych gminie sum do tej pory nie pokrytych.

Ujawnienie tego faktu odbiło się szerokim echem w opinii publicznej i wywołało powszechne oburzenie na obecną większość socjalistyczno-żydowską, która nie wahała się skreślić subsydiów na tak zasłużone instytucje, jak: Tow. „Kropla Mleka", Tow. Opieki nad Sierotami po Żołnierzach, Macierz Szkolna, Tow. Opieki nad Dziewczętami i wiele innych, a przyznała subwencję związkom klasowym.

Oto mamy jeszcze jeden przykład socjalistycznej gospodarki, która grosz publiczny, ściągnięty z szerokich mas płatników podatkowych, przeznaczała na ściśle partyjne, niczym nie związane z interesami miasta czy ludności cele.

Za pieniądze publiczne został wybudowany dom partyjny przy ul. Wysokiej, za grosze oddano plac pod budowę tego domu. Ówczesny prezydent Ziemięcki, dziś wielki dygnitarz, robił podarunki swej partii, puszczał w obieg weksle z żyrem Zarządu Miejskiego, które dziś musi wykupywać obecny socjalistyczny Zarząd Miejski z prez. Kwapińskim na czele i znów za pieniądze publiczne, miejskie, w formie właśnie przyznawania klasowym związkom subsydiów.

Jest to, naszym zdaniem, zwykłe bezprawie. Jaki tytuł ma socjalistyczny Zarząd Miejski do tego, aby przyznawać klasowym związkom subwencje? Czy klasowe związki są instytucją o charakterze społecznym, czy ściśle partyjnym, politycznym?

Uważamy, że władze nadzorcze odpowiednio i należycie się do tego rodzaju postępowania socjalistycznego Zarządu Miejskiego ustosunkują i nie dopuszczają do tego, by interesy społeczeństwa cierpiały przez partyjne grzechy dawnych czerwonych włodarzy miasta.

Polska opinia publiczna już się zdecydowanie w tej sprawie wypowiedziała.

NA ULICY FRANCISZKAŃSKIEJ 86

U cichych, zbożnych pracownic oświatowych

Pomieszczenia Szkoły Krawiecko - Bieliźniarskiej Zgromadzenia ss. salezjanek wymagają rozbudowy

(l) Na ul. Franciszkańskiej 85 wznosi się dom, nie różniący się zewnętrznie od swych sąsiadów. Niewielki staromodnie zbudowany o stosunkowo małych oknach. Nic nie wskazuje zewnętrznie na to, że w



Przedszkole ss. salezjanek. — Schludnie ubrane miłe dziewczęta haftują, kroją materie, szyją...

tym domku mieści się poważna, bardzo pożyteczna i żywotna placówka oświatowa.

Nic nie wskazuje na to, że w murach tego domu mieści się Szkoła Krawiecko - Bieliźniarska Zgromadzenia S. S. Salezjanek mająca 130 uczennic.

A tu tymczasem prócz tej szkoły przy ul. Franciszkańskiej 85 znajdują i odbywają się różne kursy specjalne, prowadzi się przedszkole.

W towarzystwie jednej z sióstr wchodzimy do klasy, gdzie sympatyczne schludnie ubrane, miłe dziewczęta haftują, kroją materie, szyją na maszynach, fastrygują. Wszystko to odbywa się bardzo sprawnie, szybko, w jakimś pogodnym nastroju.

Widać, że S. S. Salezjanki potrafiły szczególnie budująco wpłynąć na ukształtowanie typu psychicznego dziewcząt, na ich postawę moralną.

— W szkole naszej — mówi siostra Salezjanka — grupują się niemal wyłącznie dzieci robotników. I tymbardziej zakład nasz wymaga opieki i pomocy, a przede wszystkim ogromnie dotkliwie odczuwamy brak odpowiednich pomieszczeń.

Słowa, mówiące o szczupłości lokali szkolnych, znajdują potwierdzenie w całej pełni przy dalszym zwiedzaniu zakładu.

Istotnie zachodzi pilna potrzeba stworzenia zakładowi odpowiedniejszych warunków pracy.

Jak się dowiadujemy z dalszej rozmowy S. S. Salezjanki nabyły plac w celu rozbudowy pomieszczeń dla zakładu.

I jeśli komu należy udzielić pomocy, czy to ze strony poszczególnych instytucyj, czy też zarządu miejskiego, to w pierwszym rzędzie S. S. Salezjankom, które z takim poświęceniem, ofiarnością i zapałem pracują nad kształceniem zawodowym dziewcząt.

Szerszy ogół będzie miał możność bliższego zetknięcia się ze szkołą, gronem wykładającym i uczennicami w dzisiejszą niedzielę, dnia 23 bm. w związku z poświęceniem sztandaru Szkoły Krawiecko-Bieliźniarskiej Zgromadzenia S. S. Salezjanek. Uroczystość ta odbędzie się w kaplicy szkolnej przy ul. Franciszkańskiej 85.

Każdy wiec, kto rozumie znaczenie tego rodzaju placówek, co prowadzona przez S. S. Salezjanki — będzie miał możność złożenia odpowiedniej ofiary i tym samym okazania uznania dla cichych, a jakże wartościowych pracownic oświatowych.

(ski)

Filary „sanacyjni" żebrzą o głosy rzemieślników

w wyborach do Rady Miejskiej w Pabianicach

Pabianice, 22. 4. (w) — Sanacja pabianicką razem z „chadecją" występująca wstydliwie pod cudzem szyldem do niedzielnych wyborów do rady miejskiej dała się miastu i jego obywatelom przez swoją dwuletnią gospodarkę niemało we znaki.

Filary tej „sanacji" chcąc za wszelką cenę utrzymać się nadal na ratuszu pabianickim szukają wpływów w rzemiośle chrześcijańskim i żebrzą o głosy. W tym celu urządza się dla Zarządów różne konferencyjki i zebrania. Takie zebranie zwołane też dla Zarządu chrześcijańskich Cechów w Pabianicach, na którym różni kombinatorzy „sanacyjni" usiłowali przechwalać „ozonową" „jedynkę" wyborczą.

Apostołowie ci jednak grubo się zawiedli, bo dostali od uświadomionego rzemiosła odpowiednią odprawę. Rzemieślnicy mimo tych zabiegów wypowiedzieli się za listą prawdziwie narodową i polską, którą jest lista Obozu Narodowego (Str. Nar.).

Tylko Stronnictwo Narodowe prowadziło, prowadzi i prowadzić będzie bezwzględną walkę o unarodowienie Pabianic!

W niedzielę, dnia 23 kwietnia

Pabianice, Piotrków Trybunalski, Radomsko, Tczew, Tomaszów Mazowiecki, Włocławek, Zduńska Wola

wybierają narodowe Rady Miejskie, oddając swe głosy na listy Stronnictwa Narodowego.

Przez narodowy samorząd do odżydzenia miast Polski! — Miasta polskie dla Polaków, a nie dla Żydów! — Chleb i praca dla Polaków!

OZORKÓW — RAJ DLA RODZINY P. KROPPA

Kto ma burmistrza w rodzie...

Siostra, córka, szwagier, szwagier szwagra i szwagierki kuzyni wdzięcznym wianuszkiem otoczyli p. burmistrza

(ł) Znany jest wszystkim Ozorków z zakładów Schloesserowskiej Manufaktury, dzierżawionej przez Żyda Fogla.

W zakładach tych, gdzie obsługa maszyn jest zredukowana do minimum, istnieje poprostu „stachanowski" system pracy — ustawicznie wybuchają zatargi.

Ale Żyd Fogel, afera jego syna swego czasu aresztowanego, nie są jedyną osobliwością i sensacją 17-tysiacznego miasta.

Niemniej charakterystyczną osobliwością tego miasta jest — nazwijmy to tak — fakt obsadzenia szeregu posad przez liczne grono w ten czy inny sposób spokrewnionych, czy spowinowaconych z miłościwie panującym z woli Żydów i „Ozonu" burmistrzem.

Potężna latorośl rodu pana burmistrza Kroppa silnie wrosła w miejscowy grunt, czerpiąc co żywotniejsze i powiedzmy smakowitsze soki.

System protekcjonizmu i nepotyzmu — chwast tak groźny dla życia społecznego — wybujał na ozorkowskim gruncie niezwykle wspaniale.

Sam pan burmistrz Wacław Kropp, od Żydów wcale nie stroniący, a przeciwnie oddający im wiele serca i pieniędzy, uchodzi za bardzo zamożnego człowieka. Nie przeszkadza to temu, że ż o n a p a n a b u r m i s t r z a jest kierowniczką szkoły powszechnej.

System „dwuposadowości" rodzinnej rozgałęzia i uwidocznia się w dalszych liniach.

Oto c ó r k a pana burmistrza jest kasjerką KKO, choć, posiada męża piekarza i nieruchomość wartości kilkudziesięciu tysięcy zł.

Oto s i o s t r a pana burmistrza p. Polkowska jest nauczycielką w szkole nr. 3, a mąż p. Polkowskiej posiada posadę w sądzie grodzkim.

Oto sekretarz magistratu p. Edward Jaroszewski jest s z w a g r e m p a n a b u r m i s t r z a, a żona pana sekretarza nauczycielką szkoły.

I tak, idąc dalej, kasjerką magistratu jest p. J. Wilkowska — k r e w n a z e s t r o n y p a n a b u r m i s t r z a, a mąż pani Wilkowskiej kieruje szkołą nr. 1.

O ile nam wiadomo p. J. Wilkowska w 1937 r., pobierała, jako mężatka k a w a l e r s k i d o d a t e k m i e j s k i w wysokości 18 zł miesięcznie.

Wspomniany p. Edward Jaroszewski pobiera pensję w VIII stopniu służbowym i podobno 50 zł za pracę ponad godzinami. Pobierał też, jak informują, 33 zł dodatku mieszkaniowego, co nie przeszkadzało temu, że wedle naszych informacji, żona p. Jaroszewskiego pobrała w 1937 r. 800 zł dodatku mieszkaniowego.

S z w a g i e r w s p o m n i a n e g o s e k r e t a r z a m a g i s t r a t u p. Jaroszewskiego, mianowicie p. Sylwester Małecki, buchalter samorządu miejskiego, prowadził swego czasu z panem burmistrzem Bank Spółdzielczy, który, jak wiadomo, w y k a z a ł k i l k a d z i e s i ą t t y s i ę c y d e f i c y t u.

Pan Wacław Tilman, podobno k r e w n y p. W i l k o w s k i e j, jest kierownikiem przedsiębiorstw miejskich i pobiera pensję wedle VIII stopnia służbowego plus 50 zł dodatku miesięcznego.

Dalej p. Klemens Tilman, brat wymienionego wyżej Wacława, jest referentem w biurze meldunkowym.

Franciszek Dąbrowski, podobno k r e w n y p. Jaroszewskiej, sekretarki magistratu, zajmuje posadę referenta w opiece społecznej.

Jak więc widzimy familia pana burmistrza Ozorkowa wygodnie „rozbiła swe namioty" w mieście, w którym, jak wynika ze sprawozdania p. Kroppa, jest „o k o ł o 1000 r o d z i n b e z r o b o t n y c h".

Jakże nie ma być w Ozorkowie bezrobotnych — zapyta niejeden mieszkaniec — skoro zapobiegliwa rodzina tak umiejętnie skumulowała posady.

I zapewne — nie ma w Polsce takiego miasta jak Ozorków, któreby było tak skrzętnie „obdarzone" przez jedną rodzinę. (ski)

NA MARGINESIE

Uroszczenia p. Gersdorffa

(ł) Otrzymaliśmy szereg listów od naszych Czytelników kupców, którzy zapytują z jakiego tytułu dziś jeszcze tygodnik handlowy „Rozwój" p. Aleksandra Gersdorffa używa w podtytule następującego tekstu: „oficjalny organ chrześcijańskiego kupiectwa i drobnego przemysłu".

O ile nam wiadomo, piszą nasi Czytelnicy, żadna z istniejących na terenie Łodzi chrześcijańskich organizacyj kupieckich nie upoważniła p. Gersdorffa do zaopatrzenia jego tygodnika mianem „oficjalny organ". Dobrze byłoby — stwierdzają nasi Czytelnicy — aby chrześcijańskie kupieckie organizacje Łodzi ujawniły swój stosunek do pisma p. Gersdorffa.

Tyle nasi Czytelnicy. Od siebie zaznaczamy, że istotnie zachodzi pilna potrzeba, aby organizacje kupieckie chrześcijańskie wyraźnie podkreśliły, że organ p. Gersdorffa nie jest „oficjalnym organem kupiectwa polskiego". (jot)

Zanim słońce wzejdzie - rosa oczy wyje...

W trakcie uchwalania budżetu Obóz Narodowy domagał się generalnych oszczędności — Dziś po uchwaleniu budżetu socjaliści udają oszczędnych

(ł) Odbyło się posiedzenie kolegium magistrackiego, poświęcone sprawom bieżącym.

Najważniejszym punktem obrad było powołanie do życia specjalnych komisyj, mających za zadanie przeprowadzenie oszczędności w gospodarce przedsiębiorstw miejskich.

Socjalistyczny zarząd z tym projektem swym trochę późno się wybrał, bo przecież radni Klubu Narodowego na pierwszych posiedzeniach Rady Miejskiej zgłosili szereg wniosków, zmierzających do oszczędności nie tylko w przedsiębiorstwach miejskich, ale również w całym budżecie zwyczajnym miasta. Wówczas to większość socjal-żydowska wszystkie wnioski odrzucała.

Obecnie jednak, na skutek nacisku opinii narodowej, socjaliści wprost byli zmuszeni do wycofania się ze stanowiska, zajętego na posiedzeniach Rady Miejskiej i, chcąc nie chcąc, musieli przyznać na ostatnim posiedzeniu kolegium radnym narodowym racje i powołali do życia trzy komisje: a mianowicie techniczno-budowlaną, gospodarczą i do spraw gazowni miejskiej.

Komisje te będą miały za zadanie badać gospodarkę poszczególnych resortów gospodarczych i składać projekty zmierzające do przeprowadzenia oszczędności.

Jaki będzie wynik prac tych komisji wkrótce się pokaże? Czy stanieje na przykład gaz na użytek gospodarczy?

POD PRĘGIERZ

Urzędnik miejski p. Wasidłow...

(ł) Jak nas informują na terenie szpitala św. Antoniego przy ul. Przędzalnianej znalazł się pracownik miejski nazwiskiem Wasidłow, który odmówił subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Samorzutnie zgromadzeni pracownicy szpitalni powzięli uchwałę domagającą się od zarządu miejskiego wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencyj w stosunku do urzędnika, który nie poczuwa się do wypełniania najprostszych obowiązków obywatelskich.

Spodziewamy się, że p. Wasidłowi właściwe czynniki przypomną, iż zamieszkuje państwo polskie. (jot)

MIGAWKI

Maska gazowa

— Co żeście taki ważny jak woźny magistracki?

— Bo nie wicie O. P. L. Gaz.

— No to co gazem żeście się tak wydęli wyglądacie jak balon z Gordona i tak nos zadzieracie, jakbyście z portek tatulowych kamizelkie nosili.

— Ino uważajcie ostrożnie na skryntach o wiele chcecie to nie żadyn „Wy", ino pan kierowca domowy od gazu.

— Władza!

— A właśnie władza. Teraz to ja tu komandir i szlus! Porzundek musi być!

— A to pewnie żeście szkołę dostali?

— Mieliśmy z gazmaskamy. Każdy dostał gazmaskę to żeśmy wyglundali wszystkie, jak bliźniaki. Wsadzili nas do piwnicy i konstruktor zaczun gazy popuszczać potroszeczku. Taki gazmajster drzwi zamknuł i dawaj nikogo nie puszczać. To ci bracia w tej masce tak ci płakałem bez tyn gaz, jakbym rodzuncom ci teściowom na cmyntarz ostawiał. Byli tyż i baby, owszym ale nie wytrzymali i jedna ciut ciut kity nie odwaliła, bo maskę zdjena. Po tym to się tyn konstruktor pytał bez co maskę zdjina to powiedziała, że bez to, bo w nij nie do twarzy się czuła. A inna to miała zmartwinie bez puder, bo cały w masce ostał.

— No panie kierowca z powodu awans znakiem tego można by na jedną wódkie.

— Nie.

— A bez co nie?

— Bo bele z kim na wódkie nie chodzę, a podrugie nimom piniędzy.

— O forsę to się nie martwcie, bo forsa to betka, jak się rozłazi towarzystwo to się w „tri miga" zrobi.

— To niby kto?

— No wy, po tym pan komyndat, po tym ja i szlus.

— Chyba, że tak to można zaryzykować.

— A ponieważ komendant bez maski pił wódkę, więc zagazowany wrócił do domu. A w domu komendant w sukni wyprawił mu taką wojnę domowa, uderzając swego małżonka żelazkiem do prasowania, że pana komendanta nazwiskiem Antoni Pyrek pogotowie opatrzyć musiało. Policja przy okazji spisała odpowiedni protokół krewkiej małżonce.

DEK—TA.

— Kurzcie kolego!...

Od tego czasu chłopcy zżyli się bardzo z sobą i odwiedzali wzajemnie w ten sposób, że Barącz zachodził do Wylęgały rano a tamten do Józia po południu, albo obaj chłopcy, wykpiwszy się pod lada pozorem z domu, wałęsali się całymi dniami, po Starym Wisłoczysku, kąpali się na dołach, leżeli godzinami w dąbrowie, albo zakradali się na maliny do dworskiego zagajnika, gdzie hodowano bażanty i dokąd był wstęp obcym wzbroniony. Wylęgała był silniejszy i odważniejszy, to też wyśmiewał często skrupuły kolegi, mającego zawsze jakieś zastrzeżenia, czy coś wolno, czy nie wolno, co tamten stanowczo lekceważył.

Raz Józio, odwiedziwszy wieczorem przyjaciela, zastał u niego ku nie małemu zdziwieniu Ignasia Ziębę, który już imponował trzema złotymi paskami na kołnierzu. Barącz, ujrzawszy nieznośnego puca, do którego czuł zawsze głęboką pogardę, naczupurzył się od razu i pożegnawszy szybko zdziwionego Wylęgałę, zmierzał ku drzwiom, gdy Zięba, przeciąwszy mu szybko odwrót, odezwał się pojednawczo:

— Kolego Barącz, nie gniewajcie się na mnie, ja wyciągam pierwszy rękę do zgody.

Bączowi nie zaimponował wcale ten wspaniałomyślny gest Ignasia a choć wyczuł w jego słowach nieszczerość, nie cofnął swojej ręki.

Pokazało się, że Wylęgała zabiera się do obkuwania Cezara, bo już połowę wakacyj przewałkonił, ale żeby chłopcu naukę ułatwić, uradzili jego rodzice przydać mu do pomocy Ziębę, który musiał być zapewne dobrym łacinnikiem, skoro „bił“ na księdza czym starej Wylęgałowej szczególnie imponował, gdyż i ona marzyła po cichu, by jej Romcio obrał sobie także stan duchowny, co jednak tamtemu nie było ani w głowie.

mo, co lubienie, jak myślał dotychczas i że w tym wszystkim tkwi jakaś niespokojna tajemnica, którą przed nim dotychczas celowo ukrywano.

W kilka dni później wybrał się Józio znowu do Romka Wylęgały, który jako znacznie od niego starszy musiał przecież coś o tym wiedzieć i którego postanowił ostrożnie wypytać.

Wylęgała leżał jeszcze w łóżku, gdy wszedł Barącz, choć rano już dawno minęło i zbliżało się południe. Po przywitaniu się i wstępnych rozmowach zagadał Józio umyślnie o Brońce.

Tamten uśmiechnął się porozumiewawczo i zapytał z pewną siebie miną:

— A co, bycza panna, nie prawda?

— Iii... co mi z tego — skrzywił się Barącz.

— Ale za to mnie z tego! — mówił Wylęgała tryumfująco.

— Ciekawym co? — indagował Józio.

— Wycałowałem...

— Phi, wielkie mi rzeczy! — lekceważył Barącz.

Wylęgała usiadł urażony na posłaniu a potem nachyliwszy się do ucha kolegi, coś mu długo opowiadał, śmiejąc się przy tym hałaśliwie.

Barącz słuchał ciekawie i siedział czerwony jak burak, bo to, co usłyszał od przyjaciela, nie chciało mu się w głowie pomieścić. Posiedziawszy jeszcze tylko krótko, chłopak pognał w pola, powtarzając raz po raz półgłosem:

— Ależ to grzech wielki, ależ to nieprzyzwoitość!...

Po raz pierwszy miał do matki urazę, że nie powiedziała mu wcześniej sama o możliwości istnienia takich rzeczy, bo dziś nie byłby może w nie wtajemniczony tak oczywiście i tak obrzydliwie, w czym, jak podejrzywał, tkwi zapewne dużo przesądy

Wieczorem, gdy posłyszał jak zwykle przy podoju spokojną pieśń matki:

Wszystkie nasze dzienne sprawy...

— pomyślał chłopiec z dziwnym olśnieniem:

— A jednak i to może być bezgrzeszne, jeżeli Bóg tak świat urządził i skoro wszystkie dzienne sprawy ofiarowuje matka z taką ufnością Bogu czego by na pewno nie czyniła, gdyby było inaczej.

Bo w matkę Józio zawsze ślepo wierzył i każdy jej czyn był dla niego wyrocznią, mimo że to była tylko prosta kobieta, której nie wychowała żadna szkoła w mieście...

VIII

Na wakacjach znosił się Barącz dość często także z Filkiem Hubą z sąsiedniej wsi Głuszkowa. Huba uczęszczał do tej samej klasy, co i Barącz, z tą tylko różnicą, że Barącz należał do oddziału B a Huba do C. Filek Huba, choć był synem bogatego kmiecia i choć mu brat przysyłał z Ameryki dolary, nie zadzierał nosa do góry, jak niektórzy koledzy, którzy szarpali się z lada powodu. Filek miał nawet nowiuteńki rower, na którym jeździł codziennie do miasta a przecież ilekroć zobaczył Barącza, schodził ze swojej błyszczącej maszyny i witał się z nim kordialnie a nawet czasem pozwalał mu się przejechać, bo i tego się już Józio nauczył ukradkiem.

Huba uczył się na doktora a nawet już teraz kupił sobie termometr, którym mierzył każdemu gorączkę i wiedział, że na poty jest najlepsza herbata z aspiryną, czym gospodarzom bardzo imponował, bo kto kiedy we wsi słyszał o jakiejś aspirynie!

Siedząc nieraz z Bączem u siebie w ogrodzie, Huba lubił wyciągnąć z kieszeni małe karteczki, któ-

jak on studentów a przecież dotychczas się nie zawalił i nikomu to do głowy nie przychodzi, tylko jemu jednemu.

Barącz, wysłuchawszy perory pani domu, umilkł, postanawiając sobie w duchu wyszukać w ciągu roku coś stosowniejszego, bo stancja była ogromna, podłoga całkiem przegniła, wielki piec z gliny chylił się do upadku i groził także katastrofą, ale najgorzej było z oknami, bo okien było aż cztery a szyb brakowało kilkanaście, co w zimie groziło zamarznięciem na śmierć. Stancja, w której mieszkał po przeciwnej stronie Huba, była o całe niebo lepsza, bo mniejsza i czystsza a nawet na oknach powiesiła gospodyni dziurawe firanki, cóż, kiedy w tej stancji wolno było mieszkać tylko takim, którzy się nie wiktowali Bóg wie gdzie na mieście, ale w domu, jak wszyscy przyzwoici ludzie, co pani Serwicka nieraz z powagą podnosiła.

Przed domostwo przy ulicy Ogrodowej zjeżdżały coraz to nowe wozy, zwożące z okolicy studentów, którzy to mieszkanie zadatkowali jeszcze przed wyjazdem na wakacje, toteż wieczorem, gdy się wreszcie jako tako rozmieszczono, narachował Barącz aż ośmiu studentów, nie licząc siebie, choć jak gospodyni zapowiedziała, brakowało jeszcze jednego, bo ta stancja mogła pomieścić wygodnie dziesięciu chłopców a nie dziewięciu i że w tym roku będzie miała stratę.

Nowa stancja przypomniała Bączowi szpital, gdzie go matka raz umieściła, gdy sobie przebił lewe oko na konarze śliwki i skąd już w godzinę później za namową matki uciekł, okpiwszy odźwiernego, że wychodzi tylko na kilka minut po gruszki, których dwie imponujące sztuki wręczył mu jako próbkę. Łóżka stały głowami do ściany i były oddalone od siebie zaledwie o kilkanaście centymetrów a niektóre złączone dwójkami, co miało mieć cenne zalety szczególnie w zimie.

Józio rozwłóczył się od niejakiego czasu, na co się Barączowa często uskarżała, ale chłopiec zasmakowawszy raz w towarzystwie, tak długo się kręcił po chałupie i molestował matkę, tłumacząc jej konieczność koleżeńskiego pożycia w tym wieku, że matka prawie zawsze ulegała, po czym chłopak zmykał czymprędzej z domu i wybierał się na całe pół dnia i na dłużej do Romka Wylęgały.

Pewnego razu zwierzył się Romek Józiowi, że się stanowczo zakochał w Brońce Stelmachównej, córce ich sąsiada, uczęszczającej już na trzeci rok seminarium nauczycielskiego a nawet zapewniał, że cieszy się wzajemnością pięknej panny. Barącz nastawił ucha i słuchał z ciekawością zwierzeń przyjaciela, poruszającego po raz pierwszy całkiem nowy dla niego temat, którym się nigdy bliżej nie interesował, nawet wtedy, gdy czytał książki, omawiając kwestię miłości, rozumując, że szkoda czasu na zaprzątanie sobie głowy dziewczętami, które lubią skarżyć, są beksy i na pewno tak samo dokuczliwe, jak jego siostra Marcysia, zadzierająca zawsze nosa nie wiadomo z jakiego powodu i biegająca z językiem po sąsiadach, chyba po to, żeby plotkować albo szczerzyć zęby do wszystkich chłopców we wsi. Ta kwestia nie istniała dotąd wcale u Józia, który uznał za rzecz daleko pożyteczniejszą czytanie powieściowych książek, dostarczających mu dużo umysłowych rozrywek, dumania sam na sam w ustronnej dąbrowie, lub choćby robienie różnych figli i psot, gdy z obcymi dziewczętami, z którymi się dotychczas ani razu nie zetknął, nie wiedziałby nawet, o czym ma mówić.

Gdy się raz chłopcy wieczorem przechadzali pod rozłożystymi lipami, które właśnie zakwitły i wydawały omdlewający zapach, przystanęła nagle obok nich Brońka, z którą Wylęgała, jak się potem zwierzał, miał już umówione spotkanie.

Barącz dziwił się niezwykłej zmianie usposobienia kolegi, którego nigdy za mądrego nie uważał. W towarzystwie Brońki zachowywał się Romek z układną galanterią i popisywał się ciętym dowcipem, używając sobie od czasu do czasu i na Józiu, który choć nieraz miał niemniej ciętą odpowiedź na języku, znosił przecież w milczeniu różne docinki przyjaciela, jakkolwiek sprawiały mu one wielką przykrość. Te przykrości łagodził równocześnie srebrzysty jak dzwoneczek głosik panny, która zanosząc się od śmiechu, patrzyła przecież z sympatią na nowego znajomego, o którego zdolnościach szeroko we wsi rozpowiadano. Przebywając dłużej w tym towarzystwie chłopiec czuł, jak go ogarnia dziwny i niezrozumiały niepokój, jakiego nigdy dotąd w życiu nie zaznał i jakkolwiek drażniła go gadatliwość Wylęgały, plotącego co mu ślina na język przyniosła — przecież rozstał się z żalem z Brońką, którą bardzo lubił.

Przez kilka następnych dni Józio chodził dziwnie zadumany i głęboko nad czymś przemyśliwując, szperał w różnych czytankach, gdzie była mowa o kochaniu a nie dowiedziawszy się niczego, zapytał wręcz matkę:

— Powiedz mi mamo, na co jest dziewczyna i co to jest kochanie?

Barączowa aż przystanęła z wielkiego zadziwienia na środku izby, zaskoczona niezwykłym pytaniem syna a nie wiedząc, co odpowiedzieć, rzekła tylko surowo:

— Ty jesteś za smarkaty, żeby myśleć o takich rzeczach, zresztą idziesz na księdza i popełniasz ciężki grzech, zaprzątając sobie głowę takimi głupstwami.

Chłopiec pomyślał wprawdzie, że już mu księżostwo dawno z głowy wywietrzało, o czym głośno nie mówił tylko dlatego, żeby matce nie sprawiać przykrości, ale zaraz zmiarkował, że kochanie to nie to sa-

rych sobie sam naciął z arkusza papieru a które nazywał biletami wizytowymi i pośliniwszy ołówek, wypisywał wielkimi literami: Dr. Teofil Huba, pytając Józia, czy tak będzie ładnie. Barącz brał wtedy do ręki wizytówkę i wpatrując się ze znawstwem, skinął głową z uznaniem, mówiąc:

— Tak będzie naprawdę elegancko!...

Na drugiej wizytówce wypisywał z kolei Józio: Dr. Józef Barącz a poniżej: Ks. Józef Barącz i pytał kolegę, który z tych dwóch tytułów bardziej mu się podoba a usłyszawszy, że pierwszy zadecydował ostatecznie, że księdzem bezwarunkowo nie zostanie, choćby matka miała z tego powodu płakać, co było na niego zawsze najsilniejszym argumentem.

Ponieważ Huba już wiedział, że Barącz zrezygnował dobrowolnie z pomieszczenia w bursie i zamierza zamieszkać na stancji, zmówili się chłopcy, że zamieszkają razem na ulicy Ogrodowej, gdzie Huba już od dwóch lat mieszkał u pani Serwickiej. Stancja była wprawdzie marna, ale Huba płacił za pensję wszystkiego 6 guldenów i wolał się raczej dobrze ubrać, niż wydawać na jedzenie niepotrzebnie dużo pieniędzy. Gdy mu Barącz powiedział, że on i 6 guldenów nie będzie mógł płacić, kolega pocieszył go zaraz, że w tym samym domu, po drugiej stronie sieni, ma pani Serwicka drugą wielką stancję, gdzie mieszkają tylko tacy studenci, którzy się wiktują, jak kto chce i radził mu, żeby jadał w kuchni studenckiej, gdzie wydają obiady po 10 centów z mięsem a po 8 centów bez mięsa.

Barącz słuchał Filka uważnie i mnożył w duchu 10 × 30 = 300 centów co czyni trzy guldeny i 8 × 30 = 240, czyli 2 guldeny 40 centów i pomyślał tylko, nie przyznając się zresztą do tego głośno, że i on z tych obiadów zrezygnuje, poprzestając na chlebie i herbacie, którą sam będzie gotował, bo już się nawet dowie-

dział, że taka maszynka spirytusowa do gotowania kosztuje tylko 40 centów a służyć może na całe gimnazjum i tak sobie wykalkulowawszy, nabrał zaraz wielkiego rezonu.

Jak co roku, tak i teraz, zawiózł Józia stary Barącz do szkół końmi, zabierając na wniosek syna także i Hubę z rzeczami, za co mu Hubowa wypłaciła zaraz całego guldena. Stary guldena schował a wiedząc, że chłopiec dostał z domu tylko trzy guldeny na cały miesiąc, wyciągnął po namyśle 50 centów i dodał je synowi, chowając sobie resztę na tabakę, bez której nie mógł się obyć.

Józio jechał pełen otuchy, bo najpierw miał wszystkie potrzebne książki, które sobie kupił sam jeszcze przed wakacjami za pieniądze, otrzymane od księdza kanonika z okazji skórobicia za epopeję, w kuferku wiózł pełno prowiantu i nowiutką maszynkę spirytusową a w kieszeni miał ponadto w gotówce 3 i pół guldena, czyli 7 koron, jak się to teraz nazywało, to też przez całą drogę usta mu się nie zamykały, zwłaszcza, że Hubę odwoziła jego najstarsza siostra Julcia, ładna dziewczyna, rówieśniczka Marcysi, z którą się Józiowi bardzo przyjemnie jechało.

Stancję u pani Serwickiej Józio sam godził i po długich targach przybił wreszcie za 2 guldeny, jakkolwiek mieszkanie, mimo niewybredności chłopca, nie przypadło mu wcale do gustu.

Dom pani Serwickiej, położony przy ulicy Ogrodowej, była to waląca się, drewniana rudera o zapadniętych ścianach i tak pokręcony, że chłopiec wyraził głośno zdanie, że się to kiedy na głowę zawali. Tą opinią usposobił dla siebie nowy lokator od razu jak najgorzej gospodynię, która jakkolwiek trochę przygłucha, przecież te słowa posłyszała, bo zauważyła zaraz z przekąsem, że dom ten wychował już nie takich

NA PRZEŁAJ przez KRAJ i ŚWIAT

WROTA MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

Gibraltar — dumna i niezdobyta twierdza imperium brytyjskiego

Dalekowzroczność premiera Foxa — Małpy na liście załogi — Gdy zamyka się bramy Gibraltaru — Królewski kozioł

Gibraltar stał się znowu ośrodkiem zainteresowania całej Europy. Gibraltar — najpotężniejsza twierdza imperium brytyjskiego, dumna, niezdobyta — to skała wysokości 420 m, stromo spadająca ku morzu i połączona z terytorium hiszpańskim wąskim pasmem neutralnym, długości 6 km, który

w każdej chwili można wysadzić w powietrze,

zamieniając tym samym Gibraltar w wyspę. Od wybrzeża Afryki oddziela Gibraltar cieśnina, szerokości 13 km.

Gibraltar zdobyli Anglicy w 1704 roku, korzystając z wojny domowej w Hiszpanii. Początkowo służył jako baza strategiczna w walce z korsarstwem, uniemożliwiać miał również Francji połączenie floty atlantyckiej z śródziemnomorską. W czerwcu 1779 roku Hiszpanie i Francuzi rozpoczęli oblężenie Gibraltaru, które przeciągnęło się aż 4 lata. Mimo 260.000 pocisków jakie spadły na pozycje brytyjskie, Anglicy się nie poddali, zdołali utrzymać twierdzę w swym posiadaniu.

Nikt wówczas nie przewidział,

jakie znaczenie miał opór bohaterskiego generała Elliota i jego żołnierzy dla przyszłych losów Wielkiej Brytanii. Przecież podczas dyskusji w Izbie Lordów, poprzedzającej zawarcie pokoju w 1783 roku raz po raz poruszano sprawę Gibraltaru, żądając pozbycia się tej twierdzy, „której posiadanie drożej kosztuje, aniżeli jest warta i która razi dumę nieprzyjaciela, pchając go do wojny". Jedynie dalekowzroczności ówczesnego premiera Foxa zawdzięczają Anglicy, że nad Gibraltarem powiewa jeszcze flaga brytyjska.

Dopiero kiedy kanał Suezki uczynił z Morza Śródziemnego najdogodniejszą drogę do Indyj,

Gibraltar zyskał pierwszorzędne znaczenie strategiczne. Anglicy zbudowali naprzeciwko starego miasta obszerny port z



trzema basenami i zamienili Gibraltar w stację węglową. Zmodernizowali obwarowanie, powiększyli magazyny żywności i składy amunicji, zbudowane na głębokości 45 m pod ziemią.

Jednak z powodu niezmiernie rwistych prądów, płynących w dwóch przeciwnych kierunkach, próby zamknięcia cieśniny minami. natrafiły na trudności.

Ostatnio mimo wojny w Hiszpanii, życie na Gibraltarze płynęło spokojnym nurtem.

Los małp gibraltarskich

więcej niepokoił miejscowego gubernatora, niż toczące się o miedzę walki. Anglicy po zdobyciu Gibraltaru zastali na tej skale stada pawianów.

Jedno z tych przemyślnych zwierząt udaremniło nawet Hiszpanom próbę ponownego opanowania twierdzy. Pewnej nocy małpa, podszedłszy do śpiącego wartownika, zaczęła przeszukiwać w jego plecaku i tym obudziła go. Żołnierz podniósł alarm, co dało Anglikom możność odparcia napadu Hiszpanów. Wówczas to

powstała legenda, że Anglicy pozostaną na skale dopóty, dopóki będą tam hasały małpy.

Przesądni Anglicy uwierzyli w to. I gdy w 1932 roku pozostały przy życiu tylko 4 samice, gubernator postanowił działać i na koszt państwa sprowadził z Maroka młodego pawiana. Ale niegościnne małpy już pierwszego dnia zagryzły przybysza. Zdawało się, że małpy gibraltarskie skazane są na zagładę.

W końcu sprowadzono z Afryki dwie pary młodych pawianów, które się teraz rozmnożyły, przy czym

wpisano nowe małpy na listę załogi

a kapitana D. A. Smith'a wyznaczono ich urzędowym opiekunem. Brzmi to jak żart. Faktem jednak jest, że mr. Smith figuruje w spisach jako oficer, opiekujący się małpami.

Pawiany nie są jedyną maskotą Gibraltaru. W swoim czasie król angielski ofiarował 8 pułkowi piechoty pięknego kozła. Raz w tygodniu, kiedy straż z wielką pompą zamyka bramy Gibraltaru ciężkimi kluczami,

kozioł bierze udział w uroczystości.

Przed sierżantem, niosącym przez miasto klucze na jedwabnej poduszce, przed żołnierzami, kroczy dumny kozioł, otoczony dziećmi. Pochód ten zatrzymuje się przed pałacem gubernatora, któremu sierżant wręcza klucze.

Mieszkańcy Gibraltaru składają się z Maurów, Maltańczyków, Włochów, Żydów hiszpańskich i Berberów.

Pracują mało, a mimo to świetnie im się wiedzie,

większość trudni się handlem i przemytnictwem.

Jaka jest wartość wojskowa Gibraltaru? Anglicy dowodzą, że

twierdza jest nie do zdobycia,

że nawet najnowsze działa nie są groźne dla Gibraltaru.

Innego zdania są Włosi i Niemcy, którzy uważają, że ten optymizm jest nieusprawiedliwiony. Według nich Gibraltar nie jest w stanie stawiać czoła siłom lotniczym. Na stromej skale brak rzekomo dogodnego miejsca dla startu eskadr myśliwskich i ustawienia baterii przeciwlotniczych.

Kto wie, kiedy można będzie sprawdzić, która z tych opinii jest słuszna?...

Cisza bogumińska

Niepokój europejski i czeskie horoskopy — Legendy bogumińskie — Opustoszały Nowy Bogumin — Walka z Niemcami — Potęga granicy na Odrze

Kraków, w kwietniu.

Autor poniższego artykułu miał sposobność przejeżdżać przez czeski „protektorat' mniej więcej tydzień temu, nie będąc obecnym w kraju przez kilkanaście dni. Sytuacja międzynarodowa w tym czasie zaostrzyła się nadzwyczajnie. Włosi zabrali Albanię, gen. Franco przystąpił do paktu antykominternowskiego, Anglia zawarła jednostr. i dwustronne układy w razie agresji. Przez całą Europę szły transporty wojsk i sprzętu wojennego. Polska stała się jednym z głównych ognisk zainteresowania Europy. Prasa włoska pisała otwarcie o żądaniach niemieckich wobec Polski, prasa niemiecka „przestrzegała" Polskę. Jakaś Amerykanka w Rzymie pytała, czy jest możliwa teraz jakaś okrężna podróż do Polski. Dlaczego okrężna? — pytali ze zdumieniem Polacy. „No przecież w Polsce wojna" — z jeszcze większym zdumieniem odpowiedziała Amerykanka. Wśród takich nastrojów celnik czeski w Morawskiej Ostrawie wypowiedział takie słowa: „Wojska polskie opuszczą w tych dniach Zaolzie. W Boguminie wszystko jest gotowe do marszu. Podzielicie nasz los".



BOGUMIN MIASTO — RYNEK

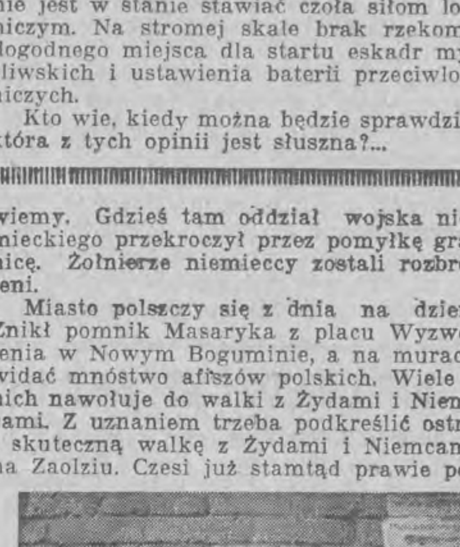
Kilka kroków na lewo ciągnie się granica polska na Odrze

Bogumin opuszczony?... I u nas od dłuższego czasu bajka publiczna lata na dwu skrzydłach. Na jednym siedzi entuzjazm, na drugim niewiara.

Na dworcu, który nie jest znowu aż tak olbrzymi, jak to się powszechnie przypuszcza, cisza. Ale jest... Jest żołnierz polski — strzelec podhalański, wcale nie „zapakowany", jak mówili Czesi. Ani nawet nie przestraszony. Na dworcu głucho o godzinie porannej. W południe ożywia się. Sporo urzędników i osób przejeżdżających w restauracji kolejowej, na dworcu wiele dzieci szkolnych, wracających do pobliskich miasteczek. Dzieci są ożywione, niektóre mówią jeszcze trochę z czeska.

Bogumin Nowy, na którego terenie stoi dworzec, robi w pierwszej chwili istotnie nieco ponure wrażenie. Jest to wielkie miasto, rozplanowane szeroko, z dużymi sklepami i obszernymi placami. Liczyło kiedyś kilkanaście tysięcy ludności, a dziś pozostało jej podobno tylko cztery. „Niemcy i nasi poszli precz, a państwo jeszcze nie przyjechali" — mówi kupiec czeski. Nie tak całkiem nie przyjechali. Na ulicach spotyka się prawie wyłącznie Polaków — robotników, kolejarzy, kupców. Kupców z głębi Polski nazjeżdżało się już sporo, założyli piękne sklepy. Na szczęście Polacy-Żydzi pozostali z czeskich czasów. „Jakże idzie handel?" — Polak kupiec spod Częstochowy, który się tu osiedlił jest dobrej myśli. W pierwszych tygodniach szło znakomicie, teraz idzie trochę gorzej, bo ktoś sieje panikę. Ale tu spokój zupełny. Jeździły tu wycieczki z Warszawy — ciągnie kupiec — aby obejrzeć ślady bitwy o Bogumin. My tu o niczym nic nie wiemy. Gdzieś tam oddział wojska niemieckiego przekroczył przez pomyłkę granicę. Żołnierze niemieccy zostali rozbrojeni.

Miasto polszczy się z dnia na dzień. Znikł pomnik Masaryka z placu Wyzwolenia w Nowym Boguminie, a na murach widać mnóstwo afiszów polskich. Wiele z nich nawołuje do walki z Żydami i Niemcami. Z uznaniem trzeba podkreślić ostrą i skuteczną walkę z Żydami i Niemcami na Zaolziu. Czesi już stamtąd prawie po-



Często spotykany napis na Zaolziu

znikali i walka toczy się dziś wyłącznie przeciw Niemcom i Żydom.

Jeżeli Nowy Bogumin robi wrażenie ponure, tak Stary Bogumin żyje pełnią życia. Właśnie pod granicą ludzie są weselsi i znacznie ich tu więcej. Życie toczy się normalnie. Na Odrze stoi posterunek polski. Imponująca masa betonowa i bariery żelazne. Prawdziwie chrobrowskie słupy graniczne. Kto ma wątpliwość w polską przyszłość Bogumina, niech zobaczy granicę na Odrze. Wyjedzie oczarowany potęgą siły polskiej. Wojska rzeczywiście jakby tu nie było. Ale kto pilnie śledzi, dostrzeże wspaniałe fortyfikacje i żołnierza w hełmie. Wszytko to jednak jest spokojne, ciche. Ta cisza bogumińska jest symbolem naszej gotowości. Czujemy się pewni na tych ziemiach. Dlatego życie na Zaolziu toczy się dziś spienioną falą.

JAN BIELATOWICZ.

Sztuka portretowa B. J. Czedekowskiego

Wielki artysta wrócił na Ojczyzny łono



B. J. Czedekowski — „Portret Alfreda hr. Potockiego“

Kraków, w kwietniu.

Rok bieżący przyniósł malarstwu polskiemu wspaniałą niespodziankę w postaci powrotu do kraju po 36 latach nieobecności w nim Bolesława Jana Czedekowskiego.

Cóż to za człowiek?

Wiele jest w rasie polskiej potężnych sił twórczych, które przygarnięte przez szeroki świat, przestają być naszą własnością. A ojczyzna, pochłonięta swoimi troskami, często zapomina o rozrzuconych po świecie synach, jeżeli wielcy synowie sami się do ojczyzny nie przyznają...

Bolesław Jan Czedekowski, światowej sławy portrecista, do niej się po 36 latach przyznał.

Artysta ten w Stanisławowie skończył gimnazjum i w r. 1903 wyjechał do Wiednia, gdzie studiował w Akademii Sztuk Pięknych. Skończywszy kurs ogólny dostał się do mistrzowskiej szkoły Kazimierza Pochwalskiego.

Pod kierownictwem wytrawnego nauczyciela i z wielkim talentem własnym rozwinął Czedekowski skrzydła do szerokiego, szczęśliwego lotu. Portrety zamawiają u niego wielcy arystokraci, dygnitarze, ministrowie, feldmarszałkowie, arcyksiążęta domu habsburskiego, wreszcie cesarz Karol. W r. 1922, gdy już zakończyły się dni cesarskiego Wiednia, pełnego kultu dla sztuki i artystów, wyjechał Czedekowski do Paryża.

I tu ciągnie się nieprzerwanie droga jego tryumfów. Portretuje same sławy, arystokrację obu półkul, wielkich polityków, głowy państw (m. in. prez. Mościckiego, marsz. Focha, Chamberlaina). Rozwija też sztukę kompozycyjną. Obrazy jego cieszą się sławą w salonie „Des Artistes Francais“ w Paryżu, w Royal Academy w Londynie i na wystawach amerykańskich. We Francji zdobył kolejno w r. 1926 Mention Honorable, w r. 1927 medal srebrny, w r. 1936 na Wystawie Międzynarodowej w Wersalu medal złoty i order Legii Honorowej.

I wreszcie u szczytu sławy powrócił artysta do Polski. Urządził ostatnio dwie wystawy swych dzieł: w warszawskiej „Zachęcie“ i w krakowskim T-wie Przyjaciół Sztuk Pięknych, co się stało czołowym wydarzeniem artystycznym w kraju. Przybył bowiem Polsce niespodzianie olbrzymi talent z całym jego dorobkiem.

Czedekowski jest specjalistą w portrecie oficjalnym, wyrażającym nie tylko rysy, ale i duchowość, stan, zajęcie, rolę historyczną i zasługi portretowanego. Portret taki do doskonałości doprowadzili Włosi w epoce Odrodzenia i potem Holendrzy w XVIII wieku. Na portretach znajdują się liczne akcesoria urzędów i dostojeństw.

Portrety Czedekowskiego odznaczają się renesansową świetnością, zamiłowaniem w klasycznej szlachetności piękna, świetną perspektywą, użyciem pełni barw, epickim mnóstwem szczegółów, wyodrębnionych i wykończonych najdoskonalej. Prócz tego maluje on osobowe kompozycje symboliczne („Przyjaciółki“, „Artysta z modelką“, „Młodość“), w których ukazuje się jako świetny malarz ciała kobiecego.

Wstyd doprawdy, że artystę tej miary zepchnęli gospodarze krakowskiej wystawy do dwu tylnych pokoi. Tak ze względów gościnności, jak technicznych (światło, duże obrazy w małych salach), jak przede wszystkim artystycznych jest to po prostu posunięcie skandaliczne. Zwłaszcza że organizatorzy wystawy, zrzeszeni w krakowskiej grupie „Dziesięciu“, reprezentacyjną salę wypełnili swoimi — pożal się Boże — dziełami.



Portret ks. metropolity Adama Sapiehy — B. J. Czedekowskiego

Jedynie A. Bunsch, H. Jackowski (z Poznania), J. Książek i M. Serwin zasługują na uwagę oraz osobno wystawiający portrecista krakowski, brat cioteczny Wyspiańskiego, A. Waśkowski.

J. B.

Z wystawy warszawskiej grupy „Ryt“ w Łodzi

Ostoja-Chrostowski — Cieślewski (syn) — Sopoćko — Mrożewski — Konarska i inni



„Rybacy wyciągają zbroję Peryklesa“ — Ostoi Chrostowskiego

Byli wychowankowie warszawskiej Akad. Sztuk Pięknych, uczniowie śp. prof. Wł. Skoczylasa, zrzeszeni w grupie „Ryt“ wystąpili ze swą wystawą, czarując poezją czerni farby i bielą papieru w swych pracach graficznych. Wiele nazwisk z wystawiających jest już chlubnie zapisanych w plastyce.

Chrostowski-Ostoja Stanisław, ten na wskroś romantyczny talent swymi sześcioma stylowymi drzeworytami olśniewa widza. Szczególnie wykwintnie stylizowaną jest „Burza“; „Maryna“ i „Perikles“; przykuwają oko klasycznie rysowanym aktem oraz prześliczną głową starca.

Cieślewski Tad. (syn) jest bardzo ciekawy w modernizowaniu natury; bardzo piękne są jego exlibrysy i pełen czaru jest pejzaż podlaski. Dun:n-Piotrowska Maria wprowadza wybitnie literacki temat, a nawet fantastyczno-makabryczny. Formę usiłuje stylowo deformować w „Tłukaczach kamieni“. Soczysty, majstersko cięty ryt „Drugie podwórze“ jest najciekawszy.

Gorjńska Wiktoria, ma pełne wyrazu drzeworyty zwierząt. Charakteryzuje ją poszukiwanie różnic fakturowych, różnych technik graficznych. Hładki-Wajw d Salomea ma malenki ryt „Italia“, soczysty w walorze.

Jurgielewicz Miecz. stylizuje modernistycznie, trochę rozrywając całość, wykazuje jednak duże zdolności dekoracyjnego transponowania natury. Konarska Janina w swym „Strzyżeniu owiec“ ciekawie rozbija płaszczyznę, usiłując stylizować przedmiot. Krasnodębska-Gardowska Bogna czaruje oko barwnymi fantazjami kreski na temat „Puszczy Białowieskiej“. Fantastyczne pnie i konary piętrzą się pełne tragizmu. Wszystkie prace są wspaniale cięte.

Manteuffel Edward ciekawie interpretuje swe pomysły plastyczne. Mrożewski Stefan jest dużej miary poetą kreski. Wyczarowuje on wizje o ogromnej skali bogactwa form. Pełen wykwintu i stylu jest tęgim ilustratorem, bogatym w pomysły; każdą swą pracę inaczej rozwiązuje. Zachwyca bogactwem kreski i pomysłami stylizacji plastycznych. Podoski Wiktor monumentalizuje formę.

Rożycka Maria ma własne spojrzenie na naturę w „Huculach“, plamy postaci ciekawie rozbijają całość. Sopocko Konstanty jest wykwintny w kresce, bardzo dekoracyjny. Pełen humoru jest ryt „Babcia Grypa“. Śrzednicki Konrad wykazał wysoki poziom plastyczny w „Świętym Hubercie“ rozwiązując po malarsku zadanie. Tyrowicz Ludwik wykazuje dużą kulturę kreski, pracując w wielu technikach graficznych. Wąsowicz Wacław niezwykle rozwiązał swój ryt „Byk“.

Artyści wystawiający obrazy wykazują dużą wiedzę i ogromną kulturę barwy. Lam Wład., doskonały poznański malarz, zaprezentował kilkadziesiąt prac bardzo różnych od dawnej jego twórczości. Dawne brunatne barwy starych mistrzów rozjaśniły się, zaczyna drgać powietrze, harmonia staje się dźwięczniejsza, rysunek więcej malarski. Wyróżniają się martwa natura z książką, o pięknej gamie gorących brązów „Dniestr“, pełen jest czaru i doskonale malowany zielony, wiosenny. Przepiękny jest pejzaż miejski „Szaruga“.

Żuławski Marek maluje pod wpływem francuskich impresjonistów. Niektóre z wystawionych dzieł są na wysokim poziomie. „Sekwana“ wibruje cała kolorem, martwa natura doskonale malowana cała przepruszona światłem, pełna powietrza i koloru.

JAN MIGDALSKI.



„Babcia grypa“ — Sopoćki

WŚRÓD KSIĄŻEK

Powieści dla młodzieży

Ostatnio księgarnia Św. Wojciecha w swym dorobku wydawniczym przynosi cały szereg zajmujących a przy tym głębokiej wartości moralnej i wychowawczej książek dla młodzieży. Weźmy kilka z nich do ręki.

Powieść „Rysiek z Belmontu“ (zł 4.50) E. Kobylińskiej, osnuta na tle życia coś jakby księcia-żebraka, w ogromnie zajmujący sposób emocjonującymi przygodami chłopców z ulicy, nakreśla obraz szlachetnych poczynań tych, zdawałoby się wyrzuconych poza nawias życia elementów, które raczej kierowane uczuciem walczą o treść życia w imię zasady „wszystko dla ojczyzny i życie nasze“. Hasło to nie brzmi na ich ustach patetycznie, ich zadumane, spalone od wichrów i słońca twarze, mają w sobie coś dziwnie uroczystego i szczerego. Czujemy wyraźnie, że rzucane przez nich i to z pewną dumą hasło harmonizuje się całkowicie z ich wewnętrznym stanem. Oto chłopcy z dzielnicy Belmont (akcja rozrgywa się w Wilnie, znanym ze swego uroku) zakładają Związek Miłości Ojczyzny, dla walki na swój sposób z krzewiącymi się hasłami komunizmu.

Wszystko to dzieje się samorzutnie, wyrosłe z nieutajonego głodu zyskania dla siebie, pogardzanych socjalnie, uznania, że są zdolni do wzniosłych czynów, że mają serca bogate w treści, moralne. Nade wszystko wszakże cenią przyjaźń opartą o miłość wzajemną i umiłowanie górnych celów, czego często nie dostaje tym co są nasyceni blaskami życia.

Autorka przedstawia tu dwa środowiska; nędzarzy, reprezentowane przez Ryśka z Belmontu, chłopca o wyraźnych wartościach moralnych oraz środowiska ludzi sytych, którego przedstawicielem jest Sławek, syn lekarza, w którym wartości te drzemią pod pokrywą egoizmu a wyzwalające się dopiero pod wpływem właśnie etgo, pogardzonego chłopca z ulicy. A dalej — autorka bez używania jaskrawych barw, bardzo trafnie i życiowo złagodziła kontrasty środowisk, wskazując jak sama młodzież potrafi przełamać oportunizm i założenia stanowości, jak bez namiętnych wstrząsów społecznych potrafi nędzę i dostatek, głód i sytość, sferę niższą i wyższą zespolić w jednym pięknym, opartym o miłość i przyjaźń, nurcie życia.

Rysiek z Belmontu (jak się później okazało, krewny Sławka) wyobraziciel syntezy obu, uważanych za sprzeczne elementów społecznych, staje się bohaterem nie z książki, lecz z życia, bohaterem godnym naśladowania. Toteż książka E. Kobylińskiej, jako piękny poemat młodzieńczej przyjaźni, winna zainteresować każdego, bowiem w niej każdy z nas odnajdzie część nas samych.

*

Książka S. Ochockiego „Zamki na lodzie“ (zł 3.50) jest i piękna i wzruszająca, pełna szczerej prawdy, że przez umiłowanie pracy, przez szacunek dla starszych, przez miłość do wszystkiego co Bóg stworzył, przez szlachetne pragnienie rzeczy zdawałoby się nieosiągalnych dochodzimy do celu, bowiem cel a więc szczęście jest w nas samych i tylko trzeba je umiejętnie odkryć.

Te wielkie i promienne prawdy poznajemy podążając za bohaterką Eli, dziewczynką z duszą o bogatych akordach moralnych, która swe życie sieroce, niekiedy uprzykrzane przez opiekunów, chcąc uczynić znośnym, odpowiadającym skali własnej duszy, przenosi się w świat marzeń i tam ze swobodą i upojeniem doznaje szczęścia.

Jest to krzepiąca, napisana pogodnie i dziwnie melodyjnym językiem książka, która głęboko się przeżywa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JWPan S. P. z Grzybowa — Pismo Pańskie w tej formie ukazać się nie może. Niestety, to są dość częste bolączki naszego życia i spotkać je można nie tylko w Łowiczu. Tylko zorganizowany bojkot i stanowcze żądanie polskiego społeczeństwa może przyczynić się do oczyszczenia stanowisk społecznych i państwowych z elementów obcych, Niemców i Żydów, czy też przechrztów.

Stały Czytelnik z Kalisza — Dziękujemy za łaskawe uwagi. Są zupełnie słuszne, zastosujemy je. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

JWPan Aleksander K. (Brzeźnica k/Radomska). — Wiersz bardzo szlachetny w intencji, jednak forma dyskwalifikuje go całkowicie. Nie zamieścimy.

JWPan Leszek K. (Częstochowa). — List Szan. Kolegi przyszedł stanowczo za późno, bowiem już po złamaniu numeru świątecznego. Artykuł już jest złożony, pójdzie albo dziś albo w przyszłym tygodniu. Czekamy na list. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

„S. P. L.“ — Pierwszy adres tylko dla maturzystów: Dęblin, Szkoła Podchorążych Lotnictwa. O innych adresach poinformuje WPana najlepiej P. K. U. Inowrocław. Prosimy napisać tam list.

Z krainy palm i słońca

(Od specjalnego korespondenta „Orędownika")

Grenada, w kwietniu.

(r) O ile Grenada musi odstąpić palmę pierwszeństwa co do piękności swojej sąsiadce Dominice, o tyle St. George, jej główne miasteczko, jest pod względem położenia najładniejszym portem w Indiach Zachodnich. Porozrzucane na stromych stokach i w dolinach domki, nieregularnie i bez żadnego planu i szablonu, z większymi budynkami zajmującymi szczyty wzgórz, poprzetykane kępami drzew i ogrodów, stanowią widok tak niezrównany, że nawet z ust krytycznie nastawionego turysty, wydobywają się mimowoli okrzyki zachwytu. Grenada zwie się „Wyspą gałki muszkatołowej" lub „Rajem plantatorów", produkuje istotnie wielkie ilości wonnych korzeni jak: goździki, cynamon, imbier, a przede wszystkim gałka muszkatołowa. Wysokie ceny płacone podczas wojny światowej przez Stany Zjednoczone za gałkę muszkatałową, przyniosły wielkie fortuny plantatorom Grenady, mimo iż drzewo to dopiero po 7 latach po raz pierwszy owocuje. Również wielu Murzynów posiada małe plantacje; są dosyć zamożni, chociaż chodzą biednie i niedbale ubrani. Wyspa jest górzysta, o wybujałej roślinności na skutek częstych opadów; stanowi cząstkę Brytyjskiego Imperium.



Na redzie Grenada

*

Gdy z daleka od brzegu rzuciliśmy kotwicę, na statek weszli porządnie umundurowani celnicy-Murzyni, z wyczyszczonymi jak lustro butami, mówiący płynnie po angielsku. Pod statkiem śmiejąc się i pokrzykując wyłapują pieniądze Murzyni, skacząc grupami do wody. Niektórzy robią to dla przyjemności, widząc, że i tak inni ich uprzedzą, a woda jest tu strasznie słona, gryzie bez miłosierdzia w oczy i po połknięciu paru łyków, człowiek dostaje mdłości. Poważnie przelatują klucze pelikanów, nie bojąc się zupełnie ludzi.

Jadę jedną z pierwszych motorówek, wożących pasażerów na ląd. Silna fala rzuca łodzią i zalewa bryzgami jadących; miękko ustępuje woda pod naciskiem motorówki, kołysząc nią, jak łupiną. Przez wąskie przejście wjeżdżamy do doskonale zakrytej przed wiatrem zatoki, mijając stary fort z łopoczącą angielską banderą na skale.

Mała przystań roi się od wszelkiego rodzaju motorówek, łodzi i szkunerów. Obok naszych, dobijają szalupy z pasażerami M/V „Britannic", który stoi niedaleko nas na kotwicy. Niskie, kamienne molo stanowi zarazem jedną z główniejszych ulic St. George, pełną przekupniów, turystów, żebraków i gapiów.

Żebracy stanowią plagę wysp Morza Karaibskiego, gdyż są wszędzie i mają przykry zwyczaj postępowania przez dłuższy czas za przechodniem i nagabywania go o datek. Są nawet miejscowości, gdzie krajowcy porzucają na widok białego pracę i z uśmiechem na twarzy wyciągają rękę po jałmużnę.

Uliczki wąskie i tak stromo pnące się w górę, lub spadające w dół, że z podziwem patrzymy na szoferów, sprawnie kierujących samochodami i bez wysiłku biorących wzniesienia. Przez długi tunel, łączący poprzez wysoką skałę dwie nadmorskie części miasta, dostajemy się do centrum i do zacienionego „ognistymi drzewami" rynku. Jest on tak zajęty przez Murzynki i ich towar, jak również przez kupujących, że trudno się w ogóle przecisnąć. Na prymitywnych stołach, w koszykach lub wprost na ziemi leżą kartofle, yamy, pomidory, owoce drzewa chlebowego, pomarańcze, banany, manga, małpie jabłka, gałka muszkatołowa, kakao, kawa, mięso, ryby świeże i suszone, homary, żywe jeszcze mięso małżów wydobyte z dużych muszli i moc innych rzeczy których się nie zna, nie widziało i nawet o nich nie słyszało. Powietrze ciężkie jest od przeróżnych zapachów i rozkładającego się mięsa.

Prostą, przecinającą całe miasto ulicą, idziemy do kościoła, który mimo iż z zewnątrz dominuje nad miastem rozmiarem i położeniem, nie przedstawia wewnątrz nic ciekawego. Pusto w nim, chłodno i cicho. Z tyłu, na wzgórzu, rozciąga się opuszczony cmentarz z olbrzymim, rozłożystem drzewem bawełnianym (ceiba). Dookoła po krzakach śpiewają ptaki, gwiżdżą czarne o potężnych dziobach sójki, od czasu do czasu rozlegnie się bzyk przeciągającego owada, lub bezszmernym, zygzakowatym lotem przetnie polanę motyl o wielobarwnych skrzydłach. Z gęstwiny żywopłotu wypadł jak strzała kolibr, zamigotał piórkami unosząc się przez chwilę nad szkarłatnym kwiatem i zniknął tak szybko jak się zjawił. Z daleko dochodzi trzask gałęzi i beczenie kóz, a piaskowego koloru krowa, o dziwnie wygiętych do przodu rogach, stoi nieruchomo w cieniu oddając się sjeście.

Z dołu, z miasta zrzadka tylko dochodzą odgłosy, w dali ściele się szeroką taflą morze, ze śmiesznie małymi okręcikami na redzie. Przesycone gorącym powietrze drga w promieniach słońca, a do krwi zakrada się ociężałość i rozleniwienie. Dobrze byłoby wyciągnąć się w cieniu drzew, podłożyć ręce pod głowę, patrzeć na przesuwające się wolno białe, kłębiaste chmury, na gnące się w lekkim powiewie postrzępione liście palm, na sępy zataczające prawidłowe półkola w przestworzach i z tym widokiem w oczach usnąć.

Wskazówka sekundnika niezmordowanie liczy czas, trzeba iść dalej. Po bokach drogi, w starannie uprawionych ogrodach, na tle niezrównanej tropikalnej roślinności, stoją na betonowych słupach murowane domki białych, lub drewnianych, kryte falistą blachą chatki kolorowych ludzi. Dzieci ich, o kędzierzawych czuprynach i czarnych, pulchnych ciałkach, bawią się na drodze i zapytane chętnie odpowiadają, objaśniając nazwy drzew, krzaków i owoców.



Wejście na targ w St. George

Droga zstępuje serpentynami w dolinę, łącząc się z asfaltową szosą wiodącą do portu. Mijają nas auta z turystami i spieszące na targ z koszami na głowach Murzynki. Niewyczerpanym powodem do żartów i śmiechu dla nich jest owoc drzewa chlebowego, który kupiłem na rynku i niosłem niezawinięty w ręku. Wygląda to dla nich mniej więcej w ten sposób, jakby u nas jakiś elegancko ubrany jegomość niósł główkę kapusty w ręku idąc dajmy na to przez Plac Wolności w Poznaniu. (Owoce drzewa chlebowego, sprowadzonego z Tahiti do Indyj Zachodnich, gotuje się i je się jak jarzynę).

Z pootwieranych na oścież domów, bez szyb w oknach, dochodzą gwary rozmów. Na odgłos kroków i obcej mowy wychylają się czarne głowy, szczerząc w uśmiechu zęby koloru kości słoniowej i komentując wygląd przybyszów. Szosa obiega wielkim łukiem zatokę o niebieskiej, przeźroczystej jak kryształ wodzie i niespostrzeżenie przechodzi w ludną, handlową ulicę miasteczka.

Motorówka szybko zawiozła nas na statek i, mając do końca postoju służbę przy trapie, tęsknym okiem spoglądałem na wyspę, która stanowi jeden z najbardziej uroczych zakątków świata.

MARIAN JAWORSKI.

LISTY Z POLESIA

Meldunki z Ziemi Kobryńskiej

(r) Rolnictwo jest podstawą egzystencji z górą 80 pct ludności Polesia.

Kto zna choć trochę krainę poleską, ten wie, że ta część polskiej ziemi, stoi na bardzo niskim poziomie gospodarczym.

Ażeby wyrównać wiekowe zaniedbania w dziedzinie uporządkowania struktury gospodarstw wiejskich i organizacji rolnictwa, trzeba jeszcze dużo wysiłku.



Stogi poleskie

Pierwszym i bezwzględnie koniecznym warunkiem wszelkiego postępu w dziedzinie rolnictwa we wsi poleskiej jest komasacja czyli scalenie rozdrobnionych gospodarstw.

Znaczna część wsi krainy błot i bagien jest przeludniona . Polesie nie cierpi wprawdzie na brak ziemi. Grunty poleskie są jednak przeważnie terenami bagiennymi, podmokłymi, czasem — obszarami piasków lotnych. Powierzchnia nieużytków sięga nierzadko 50 pct ogólnego obszaru gruntów wiejskich. Za najgłówniejszą bolączkę wsi poleskiej uważać należy wielkie rozdrobnienie poszczególnych gospodarstw. Często spotyka się wypadki, że np. 5-cio hektarowe gospodarstwo składa się z przeszło trzydziestu wąskich a długich pasów ziemi, rozrzuconych w szachownicy z podobnymi „sznurami" gleby innych właścicieli.

Jakże w takim stanie można myśleć o racjonalnej gospodarce, kiedy np. na dowóz fury mierzwy rolnik poleski musi poświęcić pół dnia pracy...

Już przed wojną światową rząd rosyjski zapoczątkował komasację gruntów na Polesiu. Akcja ta nie dała jednak odpowiednich wyników.

Władze polskie uznały problem komasacji za jedno z najważniejszych zagadnień agrarnych i prowadzą energicznie akcję scaleniową.

Potrzebę komasacji zrozumiał i rolnik poleski, który nierzadko sam deklaruje opłacanie kosztów, związanych z technicznym przeprowadzeniem scalenia. „Mój" powiat kobryński zaliczany jest do okręgów, gdzie scalenie prowadzi się bardzo energicznie. Rosjanie skomasowali tu przed wojną światową zaledwie dwadzieścia sześć wiosek.

Obecnie akcja scaleniowa objęła sto czterdzieści dwie wsi o łącznym obszarze około 110.000 hektarów, należących do 12.700 gospodarstw, z tego scalono już ostatecznie w 108 wsiach około 50 procent gruntów w powiecie wymagających scalenia.

Na bieżący okres budżetowy r. 1938/39 plan prac scaleniowych obejmuje trzydzieści cztery wsie z 5.039 gospodarstwami na obszarze 40.407 ha.

W pow. kobryńskim najwięcej gruntów scalono w gminach: podoleskiej, kobryńskiej i antopolskiej. Na dalszym miejscu pod tym względem stoją gminy: dywińska, tewelska, nowosiółkowska, oziacka, horodecka, żabinkowska i dziatkowicka. „Moja" gmina, bardzo biedna i naprawdę sieroca gmina lelikowska pozostała dotąd nietknięta pracami scaleniowymi.

Kadry inżynierów i techników mrówczą pracą przebudowują strukturę rolną gospodarstw wiejskich dalekiego i opuszczonego Polesia i tym samym podnoszą dobrobyt Poleszuków.

Z początkiem roku 1938 zorganizowano w Kobryniu Powiatową Spółdzielnię Rolniczo-Handlową, która przyczynia się coraz wydatniej do unormowania handlu zbożem w powiecie kobryńskim.

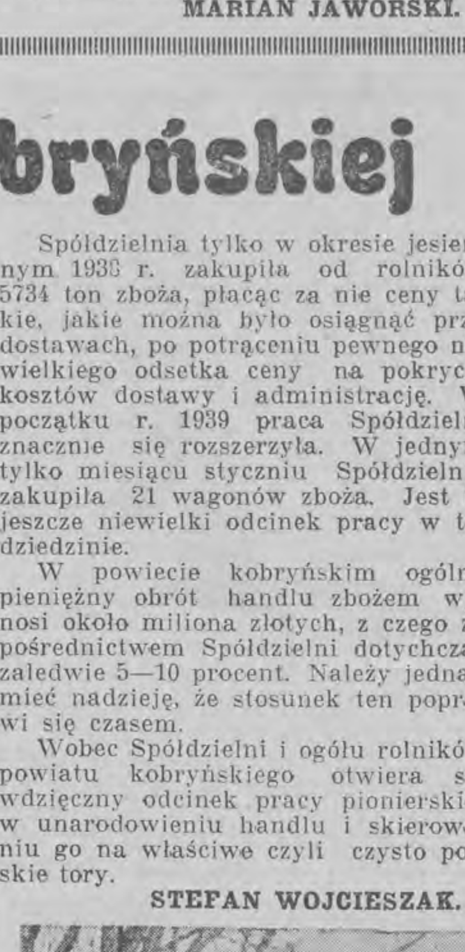
Wymieniona Spółdzielnia odgrywa rolę pionierską, wyrywając z rąk pośredników prywatnych (czytaj: żydowskich) handel tym podstawowym artykułem produkcji rolnej.

Spółdzielnia tylko w okresie jesiennym 1938 r. zakupiła od rolników 5734 ton zboża, płacąc za nie ceny takie, jakie można było osiągnąć przy dostawach, po potrąceniu pewnego niewielkiego odsetka ceny na pokrycie kosztów dostawy i administrację. W początku r. 1939 praca Spółdzielni znacznie się rozszerzyła. W jednym tylko miesiącu styczniu Spółdzielnia zakupiła 21 wagonów zboża. Jest to jeszcze niewielki odcinek pracy w tej dziedzinie.

W powiecie kobryńskim ogólny pieniężny obrót handlu zbożem wynosi około miliona złotych, z czego za pośrednictwem Spółdzielni dotychczas zaledwie 5—10 procent. Należy jednak mieć nadzieję, że stosunek ten poprawi się czasem.

Wobec Spółdzielni i ogółu rolników powiatu kobryńskiego otwiera się wdzięczny odcinek pracy pionierskiej w unarodowieniu handlu i skierowaniu go na właściwe czyli czysto polskie tory.

STEFAN WOJCIESZAK.



Dziewczęta z Lelikowa

SPRAWY KOBIECE

Bluzki trzeba mieć przynajmniej dwie

Nie ma kostiumu bez bluzki lub kamizelki. To zasada pierwsza, a druga: bluzek trzeba mieć na zmianę przynajmniej dwie, jedna skromniej-



sza, druga strojniejsza. Bluzkę skromniejszą można zrobić — czytamy w interesująco redagowanym tygodniku „Praktyczna Pani“ — z leciutkiej wełny, o ile pani jest wrażliwa na chłody (wiosenne) lub nie nosi pullowerów, niezastąpiony właśnie na chłody. Bluz-



ka wełniana musi być angielska. Bardzo modne jest ozdabianie przodów w podłużne lub poprzeczne zakładki, co przypomina męską koszulę.

Na niektórych modelach z lekkich jedwabi naszywa się po prostu plastron drobniutko plisowany. Tylko, że do takiego modelu lepiej dać krótkie rękawy. To wygląda lżej. Bo pliso-



wanie wychodzi ładnie tylko w cieniutkim materiale, takim, jak żorżeta lub szyfon. Te powiewne materiały będą bardzo używane na bluzki strojne. Ozdoby z haftów z białych paciorków na kolorowym tle np. niebieskim wyglądają prześlicznie i bardzo nadają się do tego rodzaju bluzek. Zakładeczki, wstawki z szerokich lub wąskich koronek, zastosowane wzdłuż lub w poprzek, wyglądają powiewnie, strojnie i kobieco. Bardzo też ubierają bluzki falbanki, które można zastosować jako przybranie zamiast falbanek z wymarszczonej koronki. Modne będą bluzki z koronek lnianych, własnoręcznie robione. Z haftów szwajcarskich na cieniutkim batyście. I z białej piki. Biała bluzka jest odpowiednia do każdego kostiumu i o każdej porze dnia. Bluzki z piki ozdabia się często pikowaniem ręcznym. To znaczy, że podkłada się pod materiał kawałek tego samego materiału w odpowiednim wzorze (np. figura geometryczna, liście, kwiaty itp.) i ten kontur wzoru pikuje się po stronie prawej. Powstają w ten sposób eleganckie ozdoby, o zupełnie indywidualnym charakterze.

Fasony bluzek są bardzo różnorodne. Można powiedzieć, że modne są wszystkie. I wpuszczane w spódnicę i noszone na wierzchu z baskinką, i wyrzucane, i obcisłe. Rękawy długie i krótkie, zależnie od rodzaju materiału, z jakiego się robi bluzkę. Tylko nie powinny nigdy być sute, bo gniotą się w rękawach żakietu i po zdjęciu bardzo brzydko wyglądają.

Modne są bluzki kamizelkowe, z przodem w dole wyciętym, jak męska kamizelka. Nosi się je na wierzch i bez żadnego paska. Zapięte na guziki i zaopatrzone w wykładane kołnierzyki lub co najmniej małe wyłogi. Dużo bluzek ma „oficerskie“ kołnierzyki (dosyć niskie) zawiązane na kokardkę z tego samego materiału. Należy pamiętać, że bluzka, noszona do kostiumu, tylko wtedy naprawdę ładnie wygląda, kiedy jest wykończona przy szyi jakimś kołnierzykiem. Czy stojącym, czy też wykładanym. To chroni od noszenia szala na szyi, który chociaż zwykle bardzo twarzowy, nie zawsze jest przyjemny w noszeniu, zwłaszcza, kiedy się zaczną prawdziwie ciepłe dni.

Rozrywki umysłowe



pod kierownictwem Stacha Wichury

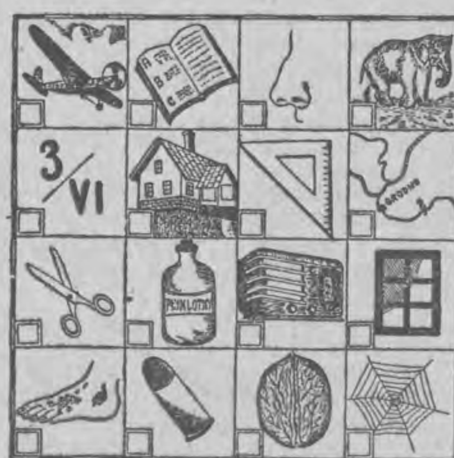
17.

ZAGADKA KONIKOWA
uł. John



Posuwając się ruchem konika szachowego, odczytać należy zagadkę oraz podać ostateczne rozwiązanie.

RYSUNKOWY MAGICZNY KWADRAT
uł. i rys. Jot-Be



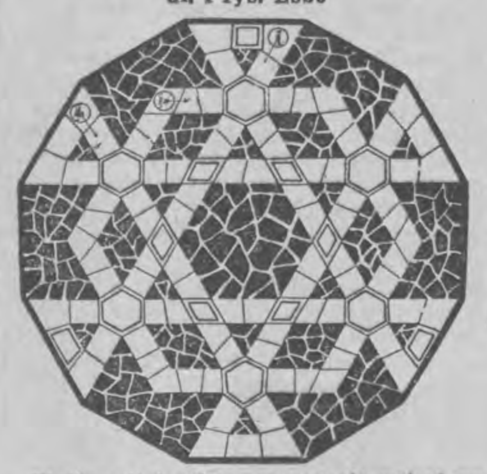
Pierwsze litery odgadniętych wyrazów wpisane w odpowiednią kratkę utworzą magiczny kwadrat. Przy rozwiązaniu należy nadesłać pomocnicze wyrazy.

SKAKANKA
uł. Mars



Przeskakując stale tę samą ilość pól odczytać znane przysłowie, znane już w starożytnym Rzymie, obecnie bardzo na czasie.

CIĄGÓWKA KOMBINOWANA
uł. i rys. Esbe



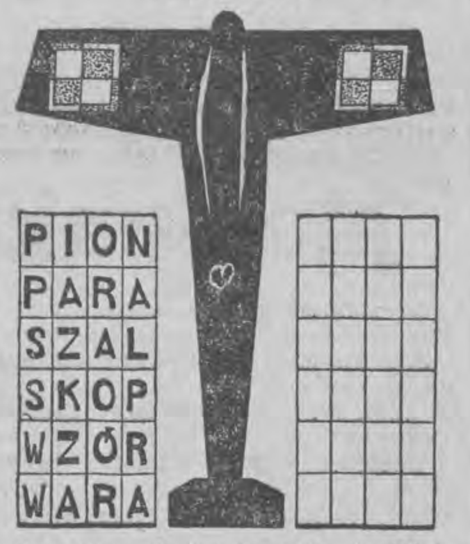
Według niżej podanego znaczenia wpisać wyrazy w ten sposób, by końcowa litera jednego była początkową następnego. Liczby podane w nawiasach oznaczają ilość liter danego słowa. Litery w oznaczonych kratkach czytane zegarowo dadzą rozwiązanie. Początek w kratkach oznaczonych kółkiem.

Znaczenie wyrazów: I — skrót: „Narodowy Komitet Akademicki“ (3), dochód uboczny (8), dwie spółgłoski (2), pas odmiennego koloru u spodni (6), narzędzie do żęcia (5), pniaczki, klocki (6), dwie samogłoski (2), litera fonetycznie (2), niechlubnie (13), imię żeńskie zdrobniałe (5), waszmość pan (4).

II — naczynie z grubego pnia drzewa, wyżłobione na kształt korytka (6), korab Noego (4), opera Verdiego (4), papuga (3), przyrząd do destylacji płynów (7), teatr świetlny (4), złuda, halucynacja (4), etykieta, adres na kopercie (5), imię męskie (8).

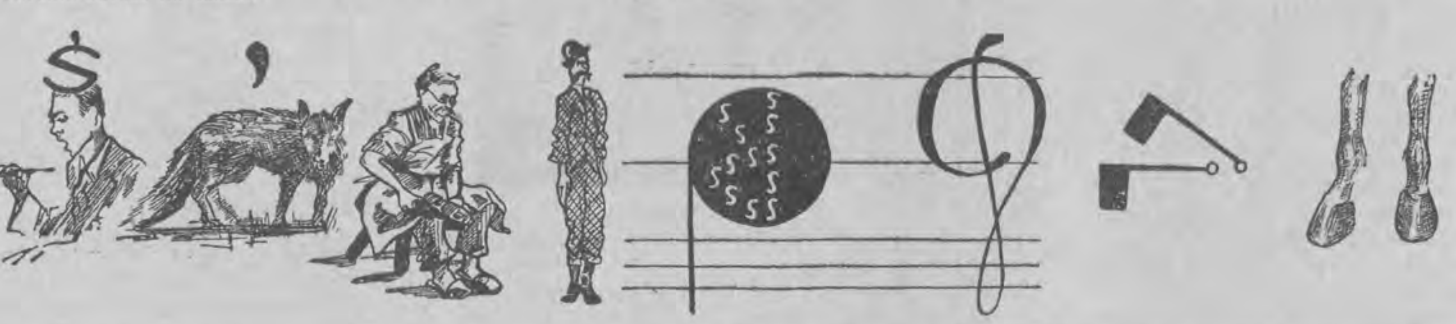
II — ubóstwo (5), imię męskie (ń=n) (5), piastunka (n=ń) (6), sznur do chwytania dzikich zwierząt (5), kartki nalepiane na przedmioty (7), drut z uszkiem w kształcie igły do przeciągania tasiemki (8), dwie jednakowe samogłoski (2), początkowa praktyka bezpłatna (9), marka samochodów (4), wyspa w Azji (6).

SAMOLOT
uł. i rys. T. B.



W każdym słowie jedną literę skreślić i w jej miejsce wpisać nową tak, aby powstało nowe słowo. Nowe litery dadzą rozwiązanie.

REBUS
uł. Mister Tom



SPOTKANIE W KRAKOWIE
uł. „Andrus“ — Kraków

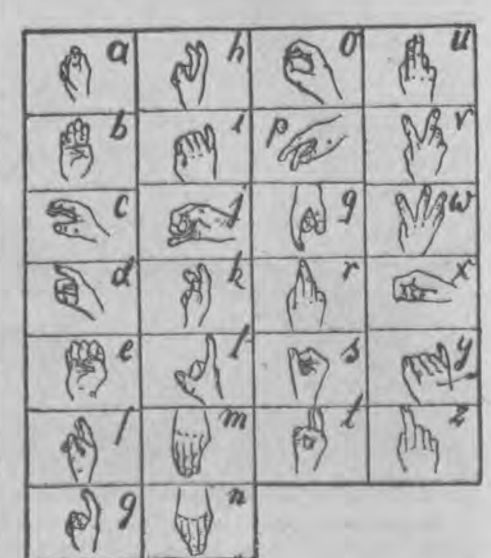
Idę wieczorem przez planty samotny —
nagle mnie **raz-dwa** pewien uśmiech miły,
wesołe oczko i buziak zalotny,
w którym się ślady amora taiły

w formie dołeczków na policzkach obu.
Druga trój-czwarta, która w mej pamięci
przez życia okres cały, aż do grobu
chyba zostanie-wabi mnie i nęci,

lube wspomnienia przywoływać każe,
gdy mi nie brakło humoru i werwy,
gdym za realność uznawał miraże,
do zwycięstw dążył bez najmniejszej przerwy.

Powiedzcie czy to moja **pierwsza-czwarta**,
że **trzy-dwa** buzia uśmiechnięta, mała,
trochę swawolna i trochę uparta
myśl nasunęła, że to moja **cała**.

Wyciąć i zachować !



WARUNKI PRZYSYŁANIA ROZWIĄZAŃ

1) Każdy z Czytelników ma prawo przysyłać rozwiązania zadań, o ile naklei załączony kupon bieżący;

2) Za trafne rozwiązania zadań przeznaczamy cztery nagrody pieniężne: jedna w kwocie dziesięć złotych i trzy po pięć złotych, oraz 11 nagród książkowych;

3) Aby mieć prawo do brania udziału w losowaniu nagród, należy rozwiązać trafnie najmniej cztery zadania;

4) Rozwiązania zadań z dwóch numerów można przysyłać na pocztówce podając główne rozwiązania, bez wyrazów pomocniczych;

5) Termin nadsyłania rozwiązań upływa z 10-ym dniem po ukazaniu się zadań;

6) Listy należy przysyłać pod adresem redakcji „Orędownika“ w Poznaniu, św. Marcin 70 z dopiskiem „Dział rozrywek“.

7) W ciągu dwóch tygodni po ogłoszeniu wyników losowania nagród, rozsyłamy je pod adresem, podanym na pocztówce względnie na liście.

KUPON NR 17





GDY MARYNARZ SIĘ OŚWIADCZA

— O, luba! Niech zamiast ustami sygnalizacją wyznam ci, co czuję...

Jubileusz.

Antek Cwaniak znowu staje przed sądem.

— Pięćdziesiąty raz odpowiadacie za kradzież! — zwraca się doń przewodniczący, nie wstyd wam?

— Tym razem nie, proszę wysokiego sądu, albowiem z tej pracy mogę mieć tylko przyjemność...

— Jakto?

— Bo jedno z dwojga: albo mnie wysoki sąd zwolni, albo będę obchodził jubileusz...

Blaga

Pan Sknerzyński był u dentysty i dał sobie wyrwać ząb. Nazajutrz pyta go ktoś ze znajomych.

— Czy to prawda, że ten dentysta, u którego pan był wczoraj, rwie zęby bez bólu?

— Blaga odpowiada p. Sknerzyński. Jak to bez bólu? Przecie kazał sobie zapłacić dziesięć złotych.

Prosty sposób

Ciotka Agnieszka zwraca się do swego bratanka:

— Jasiu, podaj mi prawą rączkę...

— Proszę...

— Świetnie... A powiedz mi, w jaki sposób odróżniasz prawą rękę od lewej?

— Po prostu... Prawa ręka ma duży palec z lewej strony, a lewa ma duży palec z prawej strony.

Stulecie postępu

— Moja żona nie należy do kobiet, które biegają z plotkami po całym mieście...

— To bardzo ładnie!

— Tak, my mamy telefon...

Made in U .S. A.

Siedmioletnia Mary jest gorącą wielbicielką kreskówek Diesneya. Pewnego dnia budzi się i woła:

— Ach, mamusiu, miałam taki piękny sen! Cały wykonany systemem technicolor!...



MIAŁ SZCZĘŚCIE...

— No, i tym razem dopisało mi szczęście. Wyobraźcie sobie sobie, gdy do mieszkanai leśnika zaniosłem jajka wielkanocne chciano i mnie zatrzymać...

— To musiało być bardzo serdeczne przyjęcie... widać to po tobie.

Rozmówki paryskie

— Strasznie drogie te maski gazowe!

— To nic, panie Dupont, za to gaz dostaniemy bezpłatnie...

*

— A gdy wybuchnie wojna, zostanę siostrą miłosierdzia.

— Tak, tak... Gdy mężczyźni przestają być braćmi, kobiety stają się siostrami...

Pax

— Mimo wszystko, proszę pana, pokój jeszcze trwa!

— Tak. Pokój z niekrępującym wyjściem na front!

Ubrania

Włosi rozdają ubrania ubogiej ludności albańskiej.

— Pięknie nas ubrali! — mówią podobno Albańczycy.

Lista niezadowolonych

W kawiarniach wiedeńskich kursuje obecnie taki dowcip:

Namiestnik Bürckel został wezwany do Berlina.

— Podobno w Wiedniu są jeszcze ludzie, którym nie odpowiadają obecne stosunki — usłyszał. — Dostarczy pan niezwłocznie listę wszystkich niezadowolonych!

Następnego dnia Bürckel nadesłał... starą księgę adresową Wiednia.

Technika

W przedziale pociągu międzynarodowego siedzą dwaj pasażerowie: Niemiec i Rosjanin.

— U nas — mówi Niemiec — robi się obecnie ubrania z drzewa, wełnę z mleka...

— To jeszcze nic! — przerywa Rosjanin. — U nas w Sowietach robi się z gałganów — komisarzy ludowych!



KASJER O NIECZYSTYM SUMIENIU

— Panie włamywaczu, skoro pan wziął cały milion, niechże pan zabierze i księgę kasową, a odetchnę spokojnie...

Guma i jej zastosowanie

— Dlaczego Niemcy tak intensywnie produkują gumę syntetyczną?

— Bo im jest potrzebna do wymazywania granic!

Proszę wstać!



Ostrożnie z tytułami

Przed oknem wystawowym schludnego składu kolonialnego na ul. Marsz. Focha zatrzymało się w pogodne, marcowe popołudnie dwóch młodych panów. Ich płaszcze i kapelusze, choć cokolwiek draśnięte zębem czasu, nosiły ślady niewątpliwie lepszego pochodzenia.

Młodzi ludzie utkwili melancholijny wzrok w rozlicznych smakołykach i butelkach o wiele mówiącej zawartości, jakie gustownie były poustawiane za szklaną taflą.

— Ach-że ty dolo nasza, pieska-niebieska!... — westchnął serdecznie po chwili milczenia jeden z panów. — Patrz-no, Jasiu, wiele tu wszelakiego fasunku, tudzież spirytualnych napojów nadaremno się marnuje.

— Faktycznie, prawda jest, — przytaknął drugi — że skoro jeżeli na wystawnej wietrynie leżą artykuły luksusowej potrzeby, od słonecznych promieni, a także muchów na szwank są narażone.

— Opamiętaj się, Jasiu, gdzie tobie muchy w marcu?

— Nie ma? Szkodzi nic, ale będą, co znakiem tego na równo wychodzi i moje teze dowodową potwierdza.

— Muchy, nie muchy, a nam kiszki marsza grają i nie widze nagłej potrzeby takowych doprowadzać do niepoczytalnego rozdrażnienia. Chodź, Jasiu, porzućmy te rajskie widoki.

— Widzę, Władziu, że już za nic u ciebie kawalerska fantazja. Właśnie mnie koncept odpowiedzialny do głowy przyszedł i takiem prawem możem opchnąć pełne torbe tych-tu środków konsumpcyjnych.

— Na jaki sposób?

— Ano tak, że wejdziemy do delikatesowego interesu niby-to się przypadkiem spotykający, przy czym ty, Jasiu, za derektora odstawiać będziesz, ja natomiast niżynierskiem tytułem się zabawię. Zaczem pozostając ze sobą w rozmowie towarzyskiej zamówiem ile się da wszelkiej substancji...

— Dobra nasza, Jasiu, możesz nie kończyć! Nie w ciemie bitem jestem. Anawa!

Pierwszy z młodzieńców pełnym dystynkcji krokiem wszedł do składu. Za nim wkroczył majestatycznie drugi. Pierwszy obejrzał się.

— Aa!... Sługa uniżony pana derektora! Co za faktycznie miłe randezwus!

— Witam łaskawie pana niżyniera. Jak zdrowie szacownej małżonki?

— Dziękować Bogu, panie derektorze. Niczego sobie podchodzi.

Do utytułowanych klientów zbiegło się trzech subiektów. Właściciel składu dyskretnie przysłuchiwał się zza kasy ożywionej rozmowie.

Panowie polecili sobie zapakować całą litanię wszelakiego rodzaju towarów i butelek, po czym „dyrektor" oświadczył niedbale:

— Proszę rachonek podesłać do mojego mieszkania, Niegolewskich 28, derektor Grajkowski z Banku Kredytowego.

Nim zaskoczony personel ochłonął — dwaj dostojnicy opuścili skład, unosząc ze sobą pokaźnych rozmiarów paczki.

Pierwszy zorientował się właściciel. „Górnolotny" styl rozmowy obu panów wydał mu się cokolwiek sztuczny. Posłał więc w ślad za klientami jednego z ekspedientów na wywiad...

Epilogiem tego wywiadu była — rozprawa w Sądzie Grodzkim. Na ławie oskarżonych zasiedli dwaj panowie Jan Łakomy i Władysław Grajkowski, bezrobotni, którzy ze skruchą przyznali się do zamiaru nabycia „na kredyt" różnych artykułów spożywczych i napojów, łącznej wartości 25,70 zł, przy zastosowaniu opisanej mistyfikacji.

Sędzia grodzki uwzględniając, że właściciel składu odebrał przy pomocy policjanta cały zamówiony przez oskarżonych towar, a więc nie poniósł żadnej straty — skazał panów „dyrektora" i „inżyniera" po tygodniu aresztu każdego.

OMIKRON

MAŁY KAZIO O SĄSIADACH



SPORT

Czterech Polaków w finale mistrzostw Europy

Zwycięstwo Kolczyńskiego przez k. o. — Pisarski i Szymura wygrali również swe walki — Polska prowadzi w punktacji o drużynowe mistrzostwo

(sp) Dublin. (Tel. wł.) Piątkowe walki odbyły się przy wypełnionej do ostatniego miejsca trzytysiączną rzeszą sali. Bilety wstępu były wysprzedane już na kilka godzin przed walkami, toteż od kas odeszły setki osób.

Wieczór wczorajszy był jednym pasmem zwycięstw polskich pięściarzy, gdyż wszyscy wygrali swe walki i w rezultacie obok Czortka do finałów zakwalifikował się jeszcze Kolczyński, Pisarski i Szymura. Dzięki tym zwycięstwom zespół nasz w punktacji o drużynowe mistrzostwo Europy wysunął się zdecydowanie na pierwsze miejsce, którego nie powinien nam już nikt zabrać. Polska zebrała już mianowicie 11 punktów wobec 9 punktów Włochów, 7 p. Niemców, 5 p. Irlandii oraz 4 p. Anglii. Równocześnie zapewniliśmy sobie po raz drugi drużynowe mistrzostwo Europy, uzyskane już w roku ubiegłym w Mediolanie. Nie możemy tytułu tego stracić nawet w wypadku, gdyby wszyscy nasi finaliści przegrali swe dzisiejsze walki.

Do finału zakwalifikowało się najwięcej Polaków, bo czterech, wobec trzech Włochów, po dwóch Szwedów, Estończyków, Niemców i Irlandczyków oraz jednego Węgra.

Przed walkami ogłoszono zmiany, uchwalone na nocnym posiedzeniu komisji odwoławczej na skutek zgłoszonych protestów przez Szwedów i Anglików. Na ich podstawie do półfinału w wadze średniej dopuszczono Oskara Agrena (Szw.), który onegdaj został ogłoszony jako pokonany przez Gallachera (Irl.), a w półciężkiej Woodcocka (Anglia), którego onegdaj uznano pokonanym przez Koppersa (Niemcy). W ten sposób Pisarski walczył z O. Agrenem, zaś Szymura z Woodcockem.



Czortek i Kolczyński



Pisarski i Szymura

KOLCZYŃSKI NOKAUTUJE

W wadze średniej Kolczyński zwyciężył przez techn. k. o. w 2 starciu z Evendenem (Irl.) Od początku walki Polak narzucił ostre tempo i posłał dwukrotnie przeciwnika na deski. W drugim starciu tempo walki jeszcze się wzmogło i było raczej treningiem dla Polaka z bezsilnym Irlandczykiem. Wreszcie sędzia przerwał nierówną walkę, ogłaszając zwycięstwo Polaka.

Następnie Eric Agren (Szw.) wypunktował Thomasa (Anglia).

PISARSKI NIE ZAWIÓDŁ

W wadze średniej Raadik (Est.) zdecydowanie wygrał z Daviesem (A).

W drugiej walce tej wagi Pisarski pokonał na punkty Oskara Agrena (Szw.). Spotkanie toczyło się na dystans, chociaż Szwed usiłował dojść do zwarcia. Pierwsze więc starcie przypadło Polakowi, który walczył mądrze taktycznie również w drugim, powiększając swą przewagę. Ostatnie starcie było wyrównane a obaj zawodnicy okazali się zmęczeni. Zwycięstwo zasłużone odniósł Pisarski.

TRZECI POLAK ZWYCIĘŻA

W półciężkiej Szymura wygrał na punkty z Woodcockem (A.), który walczył wybitnie nieczysto. Polak miał niezwykle ciężkie zadanie z nadużywającym siły a słabszym technicznie przeciwnikiem. Polak punktował więcej i przez wszystkie trzy starcia miał wyraźną, choć nieznaczną przewagę.

W drugim półfinale Musina (Wł.) pokonał weterana Szigetiego (Węgry).

KTO WALCZY W FINALE?

W dzisiejszych finałach spotkają się następujący zawodnicy:

W muszej 18-letni Inge (Irl.) z Obermauerem (Niemcy).

W koguciej mistrz Europy Sergo (Włochy) z Bondim (Węgry).

W piórkowej Czortek (Polska) z Dowdallem (Irl.).

W lekkiej Kanepi (Estonia) z Nuernbergem (N).

W półśredniej Kolczyński (Polska) z Ericem Agrenem (Szwecja).

W średniej Pisarski (Polska) z Raadikem (Estonia).

W półciężkiej Szymura (Polska) z mistrzem Europy Musiną (Włochy).

W ciężkiej mistrz Europy Tandberg (Szwecja) z Lazzarim (Włochy).

O trzecie miejsce walczyć będą następujące pary:

W półśredniej: Evenden (Irl.) — Thomas (A).

W średniej: O. Agren (Szw.) — Davies (A).

W półciężkiej: Woodcock (A) — Szigetti (W.)

W ciężkiej: Runge (N) — Porter (A).

Gdzie zamówić „Orędownik"

Otrzymujemy często zapytania, gdzie i w jaki sposób należy zaprenumerować „Orędownik, aby móc — oprócz gazety — otrzymywać bezpłatne dodatki książkowe. Wyjaśniamy, iż prawie we wszystkich większych miastach „Orędownik" posiada własne agentury względnie oddziały, które przyjmują prenumeratę i zajmują się dostarczaniem gazety do domu przez specjalnych roznosicieli. Gdzie istnieje agentura lub oddział „Orędownika", najlepiej i najwygodniej jest tam „Orędownik" zamówić i prenumeratę (2,50 zł miesięcznie) zapłacić za pokwitowaniem. Gdzie zaś agentury lub oddziału nie ma, należy „Orędownik" zamówić przy pomocy przekazu rozrachunkowego, który zamieszczamy poniżej. Przekaz należy wypełnić czytelnie i wyraźnie i oddać go wraz wpłatą w właściwym urzędzie pocztowym.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): **ORĘDOWNIK POZNAŃ 3** | Nr rozrachunku **03**

Na zł ______ gr ______

Wpłacający:
(nazwisko) ......
(imię) ......
Poczta: ......
miejscowość: ......
ulica ......
numer domu ...... numer mieszkania ......

Dzień wpłaty

Przekaz rozrachunkowy | Nr rozrachunku **03**

na zł ______ gr ______

złotych słownie ______ gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

ORĘDOWNIK

Poczta: **Poznań 3**

Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stempel okręgowy



OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tym 5 nagłówkowych.**

Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10.15, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.15.

1. DOMY-PARCELE

Dom
piętrowy, dwa składy, centrum dużej kościelnej wsi, dochód miesięcznie 130.— zł, wpłaty 8 000.— zł do sprzedania. Jan Grygrowski, Warlubie, pow. Świecie. zd 75 634

Z powodu
wyjazdu zagranice sprzedam dom piętrowy wykończony w r. 1937. 8 ubikacyj składem kolonialnym i wyszynk piwa, 4 wioski bez konkurencji w ślicznej okolicy, nadający się na letnisko w pow. Kępińskiem. Oferty Orędownik Poznań zd 76 203

Dom z piekarnią
sprzedam okazyjnie centrum Grudziądza, dochód 7.000.— zł, ewentualnie wydzierżawię piekarnię

skład mieszkanie
dobry zbyt, dla fachowca. Oferty Orędownik Poznań zd 76 303.

6. OŻENKI

Panna
cośkolwiek gotówki wyjdzie za mąż stanowisku. 45—50. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 461

Wdowiec
stała praca, szuka żony do 37. — Oferty Orędownik, Poznań zd 75 051

Właściciel
firmy, kawaler, poślubi biedną panienkę. Oferty fotografią Orędownik, Poznań zd 74 773

Trzydziestotrzyletni
kawaler dobrego charakteru, bez nałogów, przystojny, 11 000,— gotówki poślubi odpowiednią. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 623

Budowniczy
kamienica poślubi pannę, gotówka 8.000.— Poste restante, Bojanowo 30. zd 75 373

40
letnia, mieszkanie 1 500.—, poślubi urzędnika, rzemieślnika. Oferty Orędownik, Poznań zd 76 007.

Szukam
biednego — lecz uczciwego, szlachetnego męża do lat 32, także z wioski Oferty Orędownik, Poznań d 1916

Kupiec
kawaler, 30 lat, średnie wykształcenie szuka żony, cośkolwiek gotówki. Oferty Orędownik, Poznań zd 76 078

Panna
25, mieszkaniem szuka urzędnika cel matrymonialny. Oferty Orędownik Poznań zd 76 211

Kawaler
poślubi skromną, gospodarną — zdecydowana. Oferty Orędownik Poznań zd 76 118

Urzędnik
trzydziestosiedmioletni poślubi ładną, zgrabną. Oferty tylko fotografiami Orędownik. Poznań zd 75 946

Kawaler
lat 25, kapral rezerwy, posiadający 30 mórg gospodarstwo poszukuje żony, gotówka pożądana. — Zgłoszenia do Orędownika, Poznań zd 75 396

Ogrodnik
50, właściciel 20 gospodarstwa, poślubi pannę, wdowę, gotówka pożądana. Leon Strąkowski, Konczewice, poczta Chełmża, powiat Toruń. zd 76 321

Kawaler
48, emeryt, szuka uczciwej żony, z powiatu nie wykluczone. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 369

Wdowiec
lat 41, dwie córki, dzielny rzemieślnik, inwalida cyw. szuka zamożnej panny lub wdówki, posiadającej realność ewtl. gotówkę celem ożenku, aby móc założyć salon mód i konf. Panie od 30 do 40, średniego wzrostu, dobrego charakteru, pośrednictwo krewnych mile przyjęte. Zgłoszenia z fotografią do Orędownika. Poznań zd 74 940

Właścicielka
kamienicy, towarzystwa, 50, wyjdzie za mąż odpowiedniego. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 934

Wdowa
lat 47, nieruchomością szuka męża emeryta. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 550

Bezrobotny
kawaler 37, szuka panny celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 611

Przemysłowiec
właściciel nieruchomości 80 000.— pozna pannę, posag 20 000. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 689

Wdowa
lat 45, bezdzietna wyjdzie za mąż Oferty Orędownik, Poznań zd 75 643

Kawaler
lat 36, gotówki 5 000.— poszukuje panny, wdówki gotówka, nieruchomością, cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 645

Kawaler
25, za wyrobienie posady ożenię się. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 535

Przystojna
inteligentna, religijna, — wesoła szatynka lecz bez majątku — pragnie poznać pana na stanowisku, wysokiego. Cel matrymonialny. — Zgłoszenia fotografią Orędownik, Poznań zd 75 116

Brunetka
lat 46, 2 tys. wyjdzie za mąż. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 755

Pani
średnim wieku niezależna, elegancka, wyjdzie za zamożnego stanowisku. Oferty Orędownik, Poznań zd 75 727

Kawaler
starszy, nieruchomością, gotówką 15 000,— Cel matrymonialny. — Oferty Orędownik, Poznań zd 75 710

Urzędnik
VIII, 39, poślubi posażną lub pracującą. Oferty Orędownik, — Poznań zd 75 793

Brunetka
przystojna, religijna lat 31, z prowincji 5 000.— wyjdzie za urzędnika trzeźwego na stanowisku. Poważne oferty Orędownik, Poznań zd 75 568

Panna
lat 28, posiadająca 2.000 gotówki poślubi pana odpowiedniego na na stanowisku. Oferty Orędownik, Poznań zd 76 201

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 24 kwietnia.

6,30 audycja poranna; **11,00** audycja dla szkół: Mieszkańcy cudzych domów"; **11,15** wiązanka melodyj Roberta Stolza — płyty; **11,57** sygnał czasu; **12,03** audycja południowa; **13,00** audycja dla kupców i rzemieślników; **13,30** „Zespół kameralny i orkiestra klasyczna" — audycja dla liceów w opracowaniu Tadeusza Mayznera; **15,00** słuchowisko pt.: „Przygody Mikara — Zapałki" wg. opowiadania Luigi Barzini — ze Lwowa); **15,30** muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry rozgłośni lwowskiej; **16,00** dziennik popołudniowy; **16,08** wiadomości gospodarcze; **16,20** kronika naukowa: Filozofia — ze Lwowa; **16,35** recital fortepianowy Teofila Demetriescu (Rumunia); **17,05** „Podniebnym szlakiem do serca Czarnego Lądu" — reportaż **17,22** „Biały Alger" - reportaż muzyczny z płyt — z Wilna; **18,00** melodie filmowe — płyty; **18,20** unarodowienie handlu na Podolu — ze Lwowa; **18,30** audycja strzelecka; **19,00** koncert rozrywkowy — z Poznania. Wyk.: orkiestra rozgłośni poznańskiej pod dyr. Eugeniusza Raabego, Maria Dowbór — sopran, Józef Przeda — tenor, Piątka Poznańska; **20,00** o pielęgnacji roślin — pogadanka; **20,15** dalszy ciąg koncertu rozrywkowego — z Poznania; **20,35** audycje informacyjne; **21,00** muzyka — płyty; **21,30** nowości poetyckie; **21,45** Józef Haydn: „Wiosna" — fragment z oratorium „Cztery pory roku"; **22,20** „Pieśni marynarzy angielskich"; **22,55** przegląd prasy; **23,00** ostatnie wiadomości.

Wtorek, 25 kwietnia.

6.30 aud. poranne; **11.00** audycja dla szkół: „Harcerz nie pije" — pogadanka dla dzieci starszych, (z Poznania); **11.15** orkiestry jazzowe w repertuarze salonowym (płyty); **12.03** audycja południowa; **15.00** „Historia o Jasiu, Kasi i o małej Tuzince" — pogadanka dla młodzieży; **15.15** skrzynka ogólna; **15.30** muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego; **16.00** dziennik popołudniowy; **16.08** wiadomości gospodarcze; **16.20** przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; **16.30** pieśni poszukiwaczy złota. Wykonawcy: Czesław Sager — Czaja — bas i Ryszard Frank — fortepian (z Krakowa); **16,50** „Żołnierze walki z nędzą" — felieton; **17.05** Ryszard Strauss: Sonata F-dur op. 6; **17.30** „Z pieśnią po kraju"; **17.55** linia kolejowa — „Śląsk—Wołyń" — pog. (z Katowic); **18.05** lekkie wiązanki (płyty); **18.30** audycja dla robotników; **19.00** „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Dzięgielewskiego, Janina Kay-Kuczyńska — sopran Michał Śląski — tenor, Juliusz Pleskaczewski — harmonia, oraz duet gitarowy; **20.00** audycja dla wsi. Skrzynka rolnicza; **20.15** — koncert rozrywkowy; **20.35** audycje informacyjne: Dziennik wieczorny (20.40), Wiadomości meteorologiczne, Wiadomości sportowe; **21.00** koncert Towarzystwa Miłośników Dawnej Muzyki. Wykonawcy: Helena Karnicka (sopran), Tadeusz Zygadło (skrzypce), Tadeusz Pniewski (altówka), Jan Przybojewski (wiolonczela), Jerzy Lefeld (akompaniament). Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego; **22.00** „Wiedza i książka": Uczeni polscy o religiach Wschodu" — odczyt; **22.15** „Reportaże z baletów „W. Hadesie i Elizjum". W programie Fragmenty z „Orfeusza" Glucka (płyty) oraz Preludium i Fuga e-moll, F. Mendelssohna w wykonaniu Jadwigi Szamotulskiej — (fortepian); **22.55** przegląd prasy; **23.00** ostatnie wiadomości dziennika wieczornego; **23.05** wiadomości z Polski w języku niemieckim; **23.15** płyty z Warszawy II.

KRAJOWE

Poniedziałek, 24 kwietnia.

Toruń — 6.57 aud. poranne; **10.00** koncert rozrywkowy (płyty); **11.15** W. A. Mozart: Kwintet g-moll (płyty); **14.00** wiadomości z Pomorza; **18.00** pogadanka aktualna; **18.10** chwila walczyków — (płyty); **18.25** wiadomości sportowe z Pomorza; **20.00** E. Grieg — Suita liryczna — (płyty); **21.45** gra zespół salonowy B. T. M. (z Bydgoszczy).

Katowice — 5.30 aud. poranne; **11.15** muzyka lekka — płyty; — **14.00** muzyka rozrywkowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego; **14.50** wiadomości bieżące i giełda; **18.00** „Za miedzą" — audycja słowno-muzyczna; **18.25** wiadomości sportowe; **20.00** poradnik sportowy dla pracowników fizycznych; **20.10** muzyka (płyty); **21.45** „Droga przez las" — słuchowisko oryginalne z Krakowa; **22.23** pieśni marynarzy angielskich (z Warszawy); **22.55** komunikat bieżący.

Kraków — 6.57 aud. poranne; **8.10** muzyka (płyty) oraz wiadomości bieżące **11.15** sławni skrzypkowie (płyty); **14.00** muzyka rozrywkowa z Katowic; **14,55** krakowski dziennik sportowy; **18.00** odczyt: „Jak powstaje węgiel i nafta?"; **18.10** recital skrzypcowy Emila Filipowskiego, przy fort. Jerzy Gaczek; **20.00** muzyka (płyty); **21.45** „Droga przez las" — słuchowisko oryginalne; **22.23** pieśni marynarzy angielskich z Warszawy; **22.55** lokalne informacje.

Łódź — 5.30 aud. poranne; **11.15** płyty z Warszawy; **14.00** koncert rozrywkowy z Katowic; **14.50** — łódzkie wiadomości giełdowe; **18.00** rozmowa z radiosłuchaczami; — **18.10** muzyka (płyty); **18.20** o wszystkim po troszku; **18.25** wiadomości sportowe lokalne; **20.00** występ chóru nagrodzonego na Zjeździe Chórów Diecezjalnych; **21.45** muzyka (płyty); **22.00** życie kulturalne; **22.10** koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Kwintet salonowy, Ewa Osten — piosenki.

Wtorek, 25 kwietnia.

Toruń — 6,57 aud. poranne; **10,00** koncert rozrywkowy — płyty; **11,15** Cezar Franck — płyty; **13,00** dla każdego coś ładnego — płyty; **13,50** wiadomości z Pomorza; **15,15** ciekawe przygody Krzysztofa Arciszewskiego — audycja dla dzieci; **18,05** pogadanka społeczna; **18,10** mistrzowskie dialogi — dialog z „Męża i żony", Aleksandra Fredry; **18,25** wiadomości sportowe z Pomorza; **20,00** rozmowa z rolnikami; **22,00** transm. apelu poległych Pułku Dzieci Bydgoskich; **22,55** aktualności.

Katowice — 5.30 aud. poranne; **11.15** płyty z Warszawy; **14.00** wiadomości gospodarcze; **14.05** koncert życzeń; **14.35** „Swaczyna u Dorotki" — audycja dla dzieci; **14.55** wiadomości bieżące i giełda; **15.15** gawęda o literaturze; **18.05** nowości z płyt; **18.25** wiadomości sportowe; **20.00** „Zagłębie Dąbrowskie ma głos..." a) „W starym dworku" — reportaż, b) Co słychać w województwie kieleckim? — kronika; **22.55** komunikat bieżący.

Kraków — 6.57 aud. poranne; **8,10** muzyka — płyty oraz wiadomości bieżące; **11,15** suity symfoniczne — płyty; **14,00** muzyka obiadowa — płyty; **14,55** wiadomości gospodarcze; **15,15** „Czy wiecie, że..."; **18,05** I audycja z cyklu: „Koryfeusze polskiej gry skrzypcowej": Karol Lipiński; **18,20** muzyka — płyty; **20,00** piosenki o morzu — płyty.

Łódź — 5,30 aud. poranne; **11,15** płyty z Warszawy; **14,00** koncert Życzeń Łódzkiej Rodziny Radiowej; **14,50** łódzkie wiadomości giełdowe; **15,15** literatura dla wszystkich — „Ład serca" — Jerzego Andrzejewskiego; **18,05** „O muzyce i muzykach" — „Melodie Południa i Północy" z udz. Antoniego Makowskiego (klarnet); **18,25** wiadomości sportowe lokalne; **20,00** piosenki w wykonaniu duetu: Layton i Johnstone — płyty; **22,55** wiadomości bieżące.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

Poniedziałek, 24 kwietnia.

15,00 Sztokholm — Muzyka rozrywkowa. **16,00 Wrocław** — Muzyka popołudniowa w wyk. ork. i sol. **17,10 Budapeszt** — Muzyka cygańska. **17,15 Mediolan** — Recital fortepianowy. **18,00 Berlin** — Koncert rozrywkowy. **Hamburg** — Wesoła audycja muzyczna. **Londyn Reg.** — Rosyjska muzyka kameralna. **Luksemburg** — Muz. taneczna. **18,35 Lipsk** — Koncert Chopinowski. **19,05 Lipsk** — Koncert rozrywkowy w wyk. kwartetów instr. **19,15 Oslo** — Swing - Music. **19,20 Mediolan** — Melodie rozrywkowe. **20,00 R. Romania** — Koncert solistów. **20,10 Königsw.** — Koncert Beethovenowski pod dyr. Furtwaenglera. **20,15 Droitwich** — Londyński festiwal muzyczny. **20,30 R. Paris** — „La Basoche" opera kom. Messagera). **Zagrzeb** — Muzyka z oper komicznych. **Hamburg** — Muzyka niemiecka. **20,00 Hilversum II** — „Saul" orator. Haendla (akt I i II). **21,00 Bordeaux** — Kwartet rzymski. **Mediolan** — „Faworyta" op. Donizettiego (z La Scali). **Bruksela fl.** — Muzyka symf. **21,10 Tallinn** — Koncert z płyt. **22,00 Kowno** — Muzyka lekka. **Sofia** — Muzyka lekka i taneczna. **22,10 Bruksela fl.** — Muzyka symf. **22,20 Wrocław** — Koncert solistów. **22,30 Hamburg** — Koncert solistek portugalskich. **Wiedeń** — Utwory organowe Regera. **23,00 Königsw.** — Melodie słowiańskie w wyk. ork. i sol. **Kolonia, Frankfurt, Lipsk i Sztutgart** — Muzyka lekka. **23,00 Wiedeń** — Koncert nocny. **23,00 Wiedeń** — Koncert nocny. **23,30 Droitwich** — Koncert z płyt. **24,00 Wrocław** — **Kolonia i Wiedeń** — Muzyka popularna. **Sztutgart** — Muzyka symf. (Boccherini, Prokofiew, Paganini i Brahms).

Humor zagraniczny



— Co za lenistwo panuje dziś na świecie, moja droga pani! Ten tam wrócił z południa pod kadłubem samolotu.

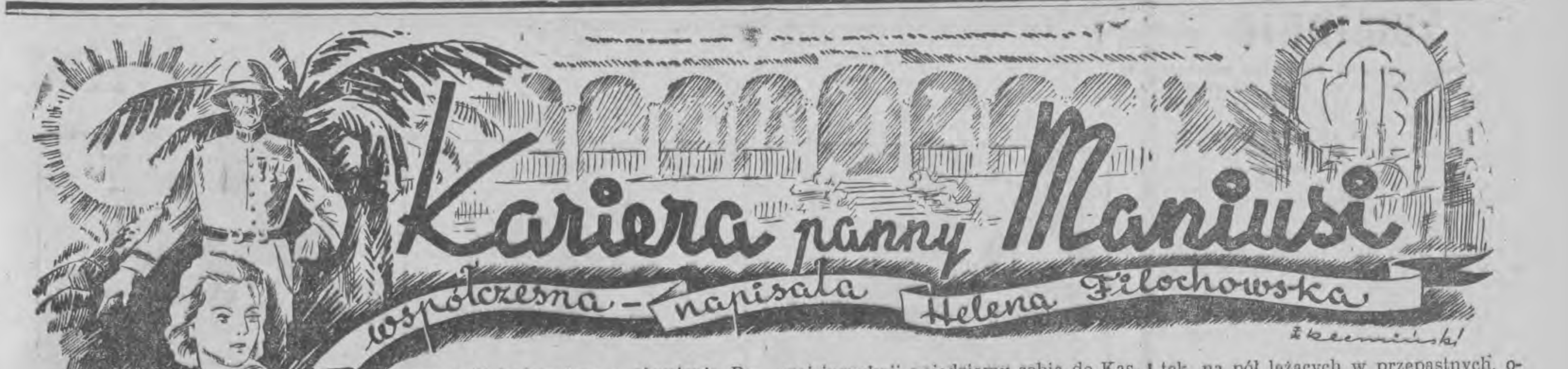
(M)

(„Illustrated", Londyn).

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr. kartoteki 96.



27)

Mruknął coś i po gorącym prysznicu w milczeniu wypił czarną kawę, czytając gazetę. Surowa bruzda między brwiami zdradzała gniew, troskę i niepokój.

— Muszę się trochę przespać, *Marie*. Obudź mnie o dziesiątej — powiedział, odchodząc do swego pokoju.

Patrzyła za nim bezradnie z przeszywającym smutkiem. A więc tylko przyśniło jej się to pytające, jakby pełne żalu spojrzenie? Ten króciutki moment, kiedy jej się zdawało, że nagle nad przepaścią zajaśnieje most promienny, jak tęcza i obcy, co raz dalej od niej odchodzący człowiek stanie się znów bliski?

Serce na nowo zaczęło boleć, jak wczoraj, jak od tak dawna tym głuchym, znajomym bólem, z którym Maniusia zżyła się, jak ze swoją rozpaczą po śmierci dziecka, jak ze swoją tęsknotą do Polski.

W kuchni ordynans obierał kartofle i szeptem, aby nie obudzić kapitana, opowiadał, jak przez całą noc kordony wojska i policji broniły żydowskiej dzielnicy przed rabunkiem i rzezią, już dawno uplanowaną przez Arabów.

W ciemnej, niemal murzyńskiej twarzy Mohammeda oczy o niebieskawych białkach pałały tak straszliwą nienawiścią, że Maniusia przeraziła się. Szczególniej przelękła się, kiedy Mohammed zaczął wymachiwać ostrym kuchennym nożem i przysięgać, że ucięcie tylko stu łbów tym „cuchnącym workom zgnilizny", tym po stokroć przeklętym „synom żmii i skorpiona z plemienia Beni — Izrael" położyłoby kres wszystkim niepokojom.

— Kto krzyczy: „*Partout les Soviets! Vive Staline!*" (Niech żyją Sowiety! Niech żyje Stalin)? Beni — Izrael. Kto obnosi po ulicach czerwone płachty z młotem i sierpem i razem z tymi parszywymi psami, dezerterami z *Espana roja* — czerwonej Hiszpanii, wybija szyby w sklepach, rzuca kamieniami w samochody, strzela do bezbronnych przechodniów? Beni — Izrael. Kto obrzuca policję i wojsko cegłami i kamieniami, rycząc „*Internationale*"? Beni — Izrael. Bo Beni — Izrael już zrujnował i wygłodził Arabów, a teraz chce zrujnować i wygłodzić Francję — szeptał z wściekłością Mohammed. — Ale Francuzi są ślepi, jak jagnięta, które wyszły z brzucha matki. Bronią przeklętych synów tego szatańskiego plemienia, pozwalają im się bogacić, a biednego tubylca obdzierać ze skóry, poniżać go i nim pogardzać. Jak gdyby nie wiedzieli, że najnędzniejszy Arab brzydzi się bardziej, niż zdechłą ropuchą największym bogaczem z żydowskiej dzielnicy Mellah...

Mohammed dźgnął nożem w powietrze z taką furią, że Maniusia roześmiała się i na chwilę poweselała. Była mu wdzięczną, że przyszedł tak wcześnie i że nie jest sama w brzydkiej, zimnej kuchence.

Usiadła przy gazowym piecyku i grzejąc zziębnięte ręce przy syczącym płomieniu, pomyślała z uczuciem szczęścia, że za siedem godzin zadzwoni do pewnych drzwi. Dziwaczna i kolorowa, jak wschodnia bajka dziewczyna arabska otworzy jej i powie, jak codziennie:

— Lalla Beya czeka na ciebie — *Madame*.

W SALONACH TAMARY

Maniusia stanęła w progu jadalni i przyglądała jej się z dumą i satysfakcją.

Ani śladu potwornych, pasiastych tapet, ani groźnie trzeszczącej, rozłażącej się tandety w „stylu holenderskim" koloru jajecznicy. Za siedemset franków, czyli za bezcen, udało jej się kupić okazyjnie umeblowanie jadalni niemal nowe, wyłożone autentycznym palisandrem, proste w liniach i nawet wykwintne. Tapety zmienił szofer Tamary, były kapitan carskiej armii Koreniew, który tego dnia jakimś cudem nie był „urżnięty" i zdołał nawet zawiesić nad pięknym, lśniącym stołem nową lampę elektryczną z pomarańczowym abażurem.

Z ponurej klatki, budzącej zawsze w Maniusi tępe przygnębienie, „zrobił się" śliczny i wesoły pokój. Jasne ściany zdawały się ociekać kaskadami żółtych róż. Przez żółty muślin marszczonych firanek sączyło się światło nawet w pochmurny dzień jakby przesycone odblaskiem słońca. W arabskich miedzianych wazonach pachniały i złociły się ogromne pęki mimozy.

Maniusia pomyślała, że głuche milczenie podczas obiadów i kolacyj będzie mniej ciężkie wśród tych róż kwitnących na ścianach, jak żywe. I może nie będzie tak smutno i pusto w gorącym świetle nowej lampy w długie, samotne wieczory, kiedy w głuchej ciszy uśpionego przedmieścia słychać tylko bicie dalekich, wieżowych zegarów...

Z ulgą przypomniała sobie, że kapitan Dupont wraca z trzydniowych ćwiczeń dopiero nazajutrz. Błogosławiła tę nieobecność nie tylko dla zupełnej swobody w wytapetowaniu i przemeblowaniu jadalni. Nareszcie mogła, jak za panieńskich czasów w Warszawie, nie jadać obiadów. Nie patrzeć ciągle z lękiem na zegar, nie dreptać po targu wśród tłumu gdaczących, jak kury kobiet w jaskrawych, barchanowych szlafrokach pod poplamionymi płaszczami, o nieumytych, ale już od wczesnego ranka przesadnie umalowanych twarzach. Nie martwić się, że befsztyki podrożały i że przystawki nie będą dość urozmaicone. W nowiutkiej, wesołej, jak ukwiecona altana jadalni wypić kawę, zjeść kawałek chleba z okropnym, zalatującym margaryną masłem i o godzinę wcześniej pobiec do Tamary... Tylko trzeba jej koniecznie powiedzieć o tym wczoraj wieczorem widzianym, zaczajonym w mroku ciemnej bramy człowieku, który tak uparcie patrzył w okna różowego studio.

— A może to Czernow? — nagle przeraziła się Maniusia, ubrała się w pośpiechu i zdyszana przybiegła do Tamary.

Tamara wysłuchała uważnie jej opowiadania i spokojnie zapaliła papierosa.

— Może to był Czernow, a może i jaki wysłannik sowiecki — powiedziała lekko. — Ci panowie z Moskwy mają teraz we Francji całe bandy swoich agentów. I wiem na pewno, że mnie nie lubią.

— Za to, że „trochę" opiekujesz się tymi wszystkimi, których nie udało im się wymordować — dokończyła Maniusia z rosnącym przestrachem.

Tamara, jakby nie słysząc, zamyśliła się i dopiero po chwili dodała z lekkim zniecierpliwieniem:

— Najgorsze to, że Mitia szalenie niepokoi się o mnie od czasu, kiedy w tej nieszczęsnej Hiszpanii aż roi się od sowieckich agentów. Oni tu sobie często przyjeżdżają na wywczasy z Alicante i Barcelony i naturalnie śledzą mnie. A w Moskwie wiedzą przecież, że jeżeli komuś uda się uciec stamtąd do Francji, to nasza centrala w Paryżu kieruje niedoszłą ofiarę do mnie, albo do Miti. I, oczywiście, woleliby mnie jakoś unieszkodliwić.

— Och, Boże, więc ciągle grozi coś strasznego, Tamaro, a zawsze jesteś taka jasna i pogodna? — Maniusia podniosła na nią oczy pełne przerażenia i zachwytu.

Tamara znów udała, że nie słyszy. Potrząsnęła głową z uśmiechem i wciągając długie, białe rękawiczki z wyhaftowanym, czarnym monogramem, zaproponowała:

— Może zamiast nudzić się nad remingtonem, zechcesz mi dziś asystować podczas mojej „inspekcji", Blanchefleur? Zobaczymy, co się dzieje w pracowniach i w instytucie tak zwanej piękności. Pańskie oko konia tuczy — mawiała często panna Poraj i miała chyba rację. W nagrodę, po tej morderczej inspekcji pojedziemy sobie do Kasby na herbatę.

W długiej pelerynie ze skunksów i w skunksowym kołpaczku (przedwiosenne wieczory w północnej Afryce bywają lodowato zimne) była tak urocza i wytworna, że Maniusia nie mogła od niej oderwać oczu.

Zeszły na drugie piętro i zatrzymały się w olbrzymim salonie. Wśród zwierciadlanych ścian, w łunie, mimo wczesnego popołudnia, płonących w kryształowych żyrandolach świateł, na estradzie pokrytej szkarłatnym dywanem, defilowały manekiny. Kilkanaście klientek, na pół leżących w przepastnych, obitych ponsową skórą fotelach, popijało herbatę, nie odrywając oczu od toalet, prezentowanych z wdziękiem i gracją przez wysmukłe nimfy i driady o świeżych, jak kwiat, rosyjskich twarzach.

Złote i srebrne lamy ściekały, jak kaskady słońca i księżycowych blasków z nagich torsów, z wąskich, chłopięcych bioder. Tłoczone złotem i srebrem brokaty, ciężkie, majestatyczne aksamity tchnęły renesansowym przepychem, wskrzeszoną świetnością płócien Giorgiona, Tiepola i Tycjana.

KLIENTKI „PAŁACU MODY"

Szerokie pasy z drogich kamieni, klamry i bransolety dobrane do barwy toalet, zdumiewały wysokim artyzmem, doskonałą harmonią ze stylem stroju i kobiecym typem.

Młode, ledwie rozkwitłe dziewczątka-manekiny w naszyjnikach i girlandach ze świeżych kwiatów lekko, powiewnie, jak wizje przesuwały się na tle zwierciadlanych ścian w gazach i muślinach koloru zorzy, płomienia, dymu i bzu. Piękna i trująca, jak mordercze kwiaty dżungli brunetka w czarnej, lśniącej łusce, ciasno przylegającej do jej posągowego ciała, przystanęła na podium. Odrzuciła głowę w tył i ledwie dostrzegalnym ruchem zsunęła z nagich do talii pleców długą pelerynę ze srebrnych lisów. Zdawała się nie widzieć zamilkłych, wpatrzonych w nią kobiet, których twarze nagle zbrzydły i zestarzały się z gryzącej zawiści wobec tak doskonałej i egzotycznej urody.

— To Burcewa, ta słynna śpiewaczka, która straciła głos — szepnęła Tamara.

Ogromne zielone oczy Burcewej lśniły w jej bladej, wąskiej twarzy jakimś martwym, mineralnym blaskiem. Maniusia z dreszczem przypomniała sobie, że Tamara ją uratowała od samobójczej śmierci w potwornej, nocnej spelunce, gdzie co noc pijana Burcewa była diseuse'ą. Szeptała raczej, niż mówiła swoje cygańskie romanse, zidiociała z alkoholu, rozpaczy i kokainy.

Nagle kilka klientek zobaczyło Tamarę, wydającą jakieś polecenia roznoszącej herbatę młodziutkiej dziewczynie w barwnym, starorosyjskim stroju. Rzuciły się na nią, jak na łup.

— Księżniczko! Och, księżniczko — pieściły się po prostu jej tytułem i upajały, pożerając wzrokiem każdy szczegół toalety „kobiety najlepiej ubranej w Europie".

Oczy Tamary stały się zimne, uśmiech uprzejmy, ale daleki i roztargniony. Z lekko wzniesionymi brwiami słuchała bezładnej paplaniny, nie przestając uważnym spojrzeniem doglądać defilady. Po smukłych nimfach i driadach na podium zjawiły się w futrach, w balowych i popołudniowych toaletach kobiety zwykłe, codzienne, nic wspólnego nie mające z mitologią. Były między nimi istoty zupełnie młode, zdrowe, nie ogarnięte szałem chudnięcia, dumne ze swoich strzelistych biustów i gładkich, jak rzeźba pleców. Były także kobiety dojrzałe, jak syty, złocisty wrzesień i te, które już miały srebrne pasma we włosach i łagodną mądrość przekwitu w pogodnie uśmiechniętych twarzach.

Jak lekkie cięcie szpicruty padła pod czyimś adresem krótka uwaga Tamary:

— *Madame* Espinoza, proszę nie brać tej toalety z czarnej łuski. Jest pani za pełna i za niska.

Krótka, gruba i trochę astmatyczna dama, żona sfrancuziałego Hiszpana o wielomilionowym majątku, jęknęła boleśnie:

— Jadam za dużo — wyznała z rozpaczą. — I żadne masaże, ani parafinowe kąpiele w pani instytucie mi nie pomogły.

— To nic nie szkodzi — pocieszyła ją Tamara. — Ja osobiście, nie znoszę głodzących się, chudych kobiet. Są zawsze złe, chore i starzeją się szybko. Musi pani tylko bardzo uważnie dobierać suknie do swego typu — wskazała na defiladę starszych, o pełnych kształtach manekinów.

Czarne, trochę wyłupiaste oczy pani Espinoza spojrzały z bezgraniczną wdzięcznością na Tamarę. Ale Tamara już dawała audiencję innej klientce, cieniutkiej, jak żerdź Paryżance o odbarwionych, platynowych włosach i za dużym, ostrym nosie.

— Nie trzeba golić brwi, a za to używać różu o parę tonów bledszego i w znacznie mniejszej ilości. Włosy należy stanowczo przyciemnić. Rysy pani są zbyt ostre i twarz wymaga ciemniejszej oprawy. Ta fioletowa toaleta? Niemożliwa. Raczej ta inna, koloru rdzy z paskiem ze złotej skóry. Baronowo — zwróciła się do „Grubci" — proszę zająć się panią Vallin.

— Pani zbyt akcentuje swój typ anglo-saski, zapominając, że Angielki mają cudowną cerę i nie używają szminek — uśmiechnęła się lekko do młodej, przerażająco uróżowanej damy o niebieskich oczach i ufarbowanych na żółto włosach. — I trzeba opanować tę nerwowość ruchów, *Madame*. Angielki są bardzo spokojne i zrównoważone i dlatego uchodzą za najwytworniejsze kobiety w świecie.

— Księżno, kupiłam właśnie ten cudowny płaszcz — zamachała tryumfalnie srebrnymi lisami kosztownego okrycia mała, szczupła i zalotna kobietka.

Okręciła się na swoich siedmiocentymetrowych obcasach, czekając na zdanie najwyższego autorytetu.

— Tak, ale kapelusz okropny — zmarszczyła lekko brwi Tamara. — Pani psuje cały efekt n a s z e g o płaszcza tym lichym kapelusikiem z wyprzedaży w *Au Bon Marché*. Baronowo, proszę dobrać pani odpowiedni kapelusz, torebkę i rękawiczki. Fioletowe? Tak, rękawiczki i torebka mogą być fioletowe. I duży bukiet ciemnych fiołków, przypięty bardzo wysoko na kołnierzu.

Słuchały z zachwytem, z uwielbieniem, z pokorą i posłuszeństwem, gotowe zrujnować do ostatniego grosza ojców, mężów i kochanków, byleby mieć na sukni, futrze, płaszczu, czy kapeluszu małą etykietkę z żółtego jedwabiu z firmą: *Princesse Tamara*. Byle usłyszeć w kawiarni, teatrze, czy na ulicy syk zawiści: „Ona ubiera się w Pałacu Mody u księżnej Tamary"...

— Uciekajmy, Blanchefleur. Jeszcze parę takich „audiencyj", a ducha wyzionę — westchnęła ze zmęczeniem, smutkiem i niesmakiem.

Nie mogła pogodzić się z głupotą, szaleńczą próżnością, snobizmem i graniczącą z obłędem żądzą błyszczenia i podobania się kobiet, choć dzięki tym ich właściwościom mogła ratować z nad otchłani tyle ludzkich egzystencyj. Miała dla tej kategorii kobiet jakąś niemal męską pogardę i zmieszaną z obrzydzeniem litość, jaką odczuwa się w stosunku do kalek i chorych umysłowo.

Widywała je w swoim biurze na klęczkach z zaciśniętym spazmatycznie w rękach rachunkiem, którego nie było komu zapłacić. Widywała trupio blade pod warstwą szminek twarze, po których ściekały czarne od rimlu łzy. Słyszała błagalne szepty, histeryczne krzyki, pełne wściekłości pogróżki, fałszywe przysięgi, kłamane obietnice, zwyrodnienia, hańby i poniżenia. Znała je bez maski, cyniczne, odrażające, zgniłe i swojej własnej zgnilizny nieświadome.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZA NOWELKA

Sumienie

Z Czeki, pewnego zimowego wieczora przeprowadzono nas na drugi koniec miasta, na tak zwaną Łysą Górę — do więzienia centralnego.

Było to już dużo lepsze od lochu „Czerezwyczajki", gdzie przebywaliśmy w kilkudziesięciu w trzech piwnicach ciemnych, lodowato zimnych i pełnych wilgoci i zaduchu po zgniłych warzywach.

Cela więzienna gdzie nas umieszczono, bardzo duża i wysoka, a chociaż oświetlona jedną tylko słabą żarówką na suficie, a do tego straszliwie zimna, wydawała się nam jakimś salonem w porównaniu z lochami Czeki.

Siedemnaście prycz zajęliśmy w siedemnastu, złączeni w przygodną grupę z woli tych, co nas tu zamknęli.

Mimo przejmującego zimna i stałej głodówki, gdyż gorące jedzenie dostawaliśmy tylko raz na dzień, mimo denerwującego strachu co przyniesie następna noc — powoli przychodziliśmy do siebie.

A co noc koło drugiej zdaleka po korytarzu słychać było tupot nóg, szczęk żelaza przy otwieraniu kamer i na progu ukazywał się tak zwany komendant więzienia, taki sobie śmieszny Żydzina Kacnelson. Ojca jego, krawca, znaliśmy w mieście zdawna prawie wszyscy.

Teraz ten mały Mońka Kacnelson panował tutaj jako „komendant" całego tego olbrzymiego więzienia.

Gdy się ukazywał we drzwiach, rozlegały się głośne, ostre krzyki dozorców „wstać"... Zrywaliśmy się z prycz i oszołomieni, czekaliśmy aż „komendant" się odezwie.

Ten się nadymał ważnie i robił tak zwaną „perekliczkę" czyli apel. Na końcu prawie co noc padały dwa- trzy nazwiska z nieodmiennym dodatkiem: „w kantoru" (do kancelarii więziennej), po czym Kacnelson robił pauzę i z ironicznym uśmieszkiem na tej swojej kaprawej gębie o grubych wargach, cedził jakby od niechcenia: „biez wieszczej"... (bez rzeczy).

Wywołany delikwent wyłaniał się z mroku kamery dygocący i trupio blady, a czyniąc szybkie znaki krzyża tuż przy piersi — znikał za drzwiami.

Więcej już taki nie wracał.

Pewnego dnia wprowadzono „gościa". Patrzyliśmy ze zdumieniem na nowego towarzysza tej wspólnej niedoli.

Stał oto pośrodku kamery chłopak niezwykle urodziwy, a cała jego postać wydawała się jakaś szczególnie harmonijna. Wrażenia tego nie psuły nawet jego krótki sołdacki kożuch, ordynarne buciska i okrągła wgnieciona czapka z czerwoną gwiazdą. Na tle nagminnej brzydoty i pospolitości typów tych wszelakich „krasnoarmiejców" i całego ówczesnego hultajstwa — ten chłopak czynił wręcz dziwne wrażenie.

Stał on niby usosobienie zamyślenia, oparty o brzeg dużego stołu, wpatrując się w jeden jakiś punkt. Ze sobą nie miał żadnego, zwykłego u więźnia tobołka z rzeczami. Snać schwytano go i zapędzono tutaj tak, jak stał czy może — szedł on ulicą.

Wreszcie przybysz drgnął jakoś nagle, ocknął się z zadumy i ciężko usiadł na wolnej pryczy obok mnie. Pochylił głowę na oparte na kolanach dłonie i trwał znowu w zupełnym bezruchu.

Spod uchylonego koca patrzyłem na tę młodzieńczą twarz. Poruszał lekko wargami, coś szeptał do siebie, a chwilami skurcz przebiegał mu wyraźnie przez twarz jakby od zaciskania zębów.

Powoli kamera zapadła w ten swój męczący więzienny sen. Nie miałem pojęcia ile czasu minęło, a mój nowy sąsiad siedział wciąż tak samo pochylony.

Nagle w tę głuchą ciszę, napełnioną tylko świszczącymi oddechami kilkunastu śpiących nieszczęśniaków — wszedł znienacka przytłumiony szept skierowany jakby w moją stronę:

— Bieleńkawo u was niet li? — (Czy bialutkiego nie ma pan czasem?)

Zrozumiałem natychmiast o co mu chodziło: kokaina... ta potworna trucizna tak bardzo używana wśród tych docna roztrzęsionych i zdegenerowanych ludzi owych krwawych czasów.

— Nie mam, — odpowiedziałem.

Spojrzał na mnie jakoś dziko, zrobił beznadziejny ruch ręką, jęknął przytem przejmująco. Chwytliwie szukał po kieszeniach, wydobywał jakieś drobiazgi, rzucał je na pryczę, znowu chował, ręce mu drżały, mruczał coś przez zęby, ciskał jakieś przekleństwa. Nie znalazł nic...

Nagle rzucił się na całą długość pryczy twarzą w brudną poduszkę. Cała jego ogromna postać drgała. Z przerażeniem usłyszałem zgrzytanie mocnych jego zębów i tłumiony jęk, który po chwili przeszedł w szlochanie.

Stłumił szloch, schwycił mnie za ramię tak, że zetknęliśmy się całkiem blisko. — Przerażony widziałem przed sobą atak półobłąkanego narkomana, doprowadzonego do stanu desperacji brakiem ratującej jego nerwy pożywki. Zdawałem sobie teraz sprawę, że jestem w mocy szaleńca.

Nagle nastąpiło to, czego najmniej mogłem się spodziewać.

Zwrócił do mnie twarz i szepnął jakimś tragicznie zduszonym szeptem:

— Widzi pan, tam... O, o, tam ona stoi... widzi pan?

— Kto taki? Nic nie widzę... Odrzekłem przerażony.

— Ona, panna, o, tam... pod ścianą... taka właśnie była, kiedyśmy w nią strzelali.

Potem... upadła... O, teraz patrzy na mnie takimi smutnymi oczami... coś mi chce powiedzieć...

Słuchałem milcząc niby zdrętwiały z przerażenia. On szeptał dalej:

— Ja nie jestem bolszewik, nie panie... Mnie wzięli... wszystkich robotników brali i kazali rozstrzeliwać ludzi, za co, nie wiem... no i tę panienkę także...

Zamilkł. Dyszał ciężko aż w potężnej piersi coś świstało, drżał na całym ciele. Po chwili ozwał się znowu swym przenikającym moje nerwy szeptem:

— Kazali, cóż byłem żołnierzem, musiałem... tak, musiałem... Ale, po co jeszcze tamto?... po co ja to zrobiłem!... O, o!...

— Co takiego jeszcze zrobiłeś, co cię tak męczy? — pytałem desperata.

— A, ot co zrobiłem: — mówił teraz powoli jakby pragnąc podkreślić każdy swój wyraz.

— Oto, kiedy ona upadła, to ja wyczekałem aż tamci inni odeszli i zacząłem z ciepłych jeszcze jej nóg ściągać trzewiki i pończochy. Rozumie pan? Została bosa... a ja te trzewiki pod szynel i popędziłem do domu... Ot, co zrobiłem!... Słyszy pan? Zastrzeliłem, rozumie pan, a potem jeszcze trupa ograbiłem... Ot, co zrobiłem! Pomyślałem wtedy — siostrze zaniosę... No i zdarłem z nóżek... Zamilkł znowu i przez dłuższy czas chlipał cicho. Wreszcie wybuchnął:

— Ale ja im nie daruję, nie! To oni, te czorty przeklęte mnie wciągnęli!... Byłem kowalem, nie zabiłem nikogo nigdy... a, ot... I znowu zapadł w bezwład i znowu się ocknął i snuł dalej swoją dziką spowiedź.

— A gdy przyniosłem do domu te jej trzewiki i te pończochy i podałem matce i mówię — to dla Wiery, to matka wzięła, obejrzała to i patrzy na mnie prosto w oczy i pyta mnie: Skąd wziąłeś? Kupiłem, mówię, dla Wiery, będzie w sam raz, a sam na matkę patrzeć nie mogę, rozumie pan? Łżesz zakrzyczała, mów mi zaraz, rozstrzeliwaliście!... Z trupa ściągnąłeś! Masz, zabieraj to sobie... i rzuciła mi tym wszystkim w twarz. Rozumie pan? A potem za ramię mnie chwyciła i popchnęła do drzwi i tak przez zęby warknęła — ty kacie!... Precz stąd... bądź przeklęty!... Tak oto, matka ze mną... rozumie pan? To i nie mogę teraz bez „białego", nie mogę ani chwili, nie mogę... Matka, czy pan to rozumie?

Rano do kamery wsunął głowę nasz stały dozorca i wywołał tego mego nocnego sąsiada: — W kantoru!...

Może w półgodziny potem dozorca powrócił z nowiną, którą podał nam z widocznym zadowoleniem.

— Ot, ten młody, co go wyprowadziłem, sam niby bolszewik, bo krasnoarmiejec, a ot co on urządził... Słuchaliśmy ciekawie w milczeniu.

— Kiedy wszedł on do kantory, a komendant, ten Kacnelson, powiedział mu, że już on jest wolny, to on jak nie zacznie wymyślać na bolszewików, że go do zbrodni niby doprowadzili, że kazali rozstrzeliwać niewinnych, a kląć, a rzucać się na Kacnelsona — aż „czekista", co za nim z tyłu stał, nie wytrzymał... no i strzelił mu w potylicę. A czego on klął i „na skandal" poszedł? I to wtedy, kiedy go przecież zwolnili — jeden czort tylko wie! — Zakończył dozorca. Ale oprócz owego czorta — i ja wiedziałem jaki był powód wybuchu tego chłopaka, któremu matczyne przekleństwo nie dawało spokoju.

MICHAŁ WODZYŃSKI

Co tydzień w „Orędowniku" niedzielnym

Przygody Hipka i Filipka



Amor — bożek jest swawolny,
Któż od pęt miłości wolny?
Wiosna, zakwitają pączki,
Filip dostał też gorączki.

Dama, owszem nie oporna,
Konwersacja płynie dworna.
Płonie uczuć dużą dozą
Filip i jest... amorozo.

Nagle zrywa się damusia:
„Pan zabawi tu bobusia,
On jest grzeczny i milutki,
Wrócę — no, za dwie minutki".



Mija dobra już godzinka,
Bobuś kwiczy niczym świnka,
Sposób pewny na kwiczoła
Bujać — buja w pocie czoła.

Na głos obowiązku głucha
Dama z innym sobie grucha
I pragnienie zdradza żmijka:
„Filipowi zbij pan ryjka!"

Po godzinie i kwadransie
Biedny Filip w strachu transie,
(Cierpliwości dość miał próby)
Poszedł w parku szukać zguby.



Wraca dama z fatygantem
By porządek zrobić z frantem:
„Gwałtu! Nie ma już padalca
— Zniknął łajdak — porwał malca!"

Gwałt, policja, wściekła pogoń,
Nogi łam, lecz zbója dogoń!
Trójka dzielnie nogi zbiera
Dążąc śladem „kidnappera".

Filip w drodze spotkał Hipka:
„Filip zuch — robota szybka
— Wiosna to i dziecko zaraz!"
„Nie kpij Hipek — mam ambaras".



Tak naiwnych los nagradza,
— Tu na „bandę" groźna władza
Spada, jak na wróble sokół
— Komisariat, kram, protokół...

Męska stałość jakże krucha
— Z inną Filip teraz grucha
I posłuszny tchnieniu wiosny
Znowu śpiewa trel miłosny.

— Przebóg, co to — znów kołyska?
Na ten widok Filip „pryska"
Strzałom umknąć chcesz Amora?
— Pani, w wózku miej bachora.